NR. 2. LWÓW, MAJ 1914. ROK 1.

SPRAWA POLSKA

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM ŻYCIA NARODOWEGO

KOMITET REDAKCYJNY:
LWÓW — KRAKÓW — POZNAŃ — WARSZAWA.

TREŚĆ NUMERU 2.:

ADRES REDAKCYI I ADMINISTR.: LWÓW, PL. DĄBROWSKIEGO 7.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie w krajach austryackich K 12. — w Niemczech Mk. 12. — w innych krajach europejskich Fr. 18. — w Ameryce Dol. 4. Półrocznie i kwartalnie w odpowiednim stosunku.

Pojedynczy zeszyt: w Austryi K 1.20 h. — w Niemczech Mk. 1. — w innych krajach europejskich Fr. 2. — w Ameryce Dol. —·50.

Redakcya przyjmuje w środy i soboty między godz. 6—8 wieczorem w lokalu przy Pl. Dąbrowskiego 7.

Nr. 2. LWÓW, MAJ 1914. Rok I.

SPRAWA POLSKA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM ŻYCIA NARODOWEGO

NASZA CODZIENNOŚĆ.

Otoczyły nas mroki, pochłonęła nas czarna, bezzwzględna noc.

Dziesięć lat temu zdawało nam się, że dzień świta, — i zbudziliśmy się do życia, spragnieni światła, ruchu i czynu. Krótko to trwało, lecz przez tę znikomą chwilę przekonaliśmy się, ile utajonej siły tkwiło w narodzie, stężałym w pozornej martwocie. Na nasze nieszczęście przy świetle owej wschodzącej zorzy dostrzegł ją wróg, wyśledził, wytropił i wszelkimi środkami wytępić postanowił.

Naprzód rozgromiono najdzielniejszych, co walczyli zbrojnie. Niema ich już między nami: gniją po katorgach lub poszli na wygnanie. Potem obezwładniono tych, co naiwnie uwierzyli w konstytucyę i chcieli walczyć legalnie. Z kolei zabrano się do rozbicia wszelkiej oświatowej i kulturalnej roboty i zgnębienia jej pracowników. Teraz, gdy już nic innego nie pozostało, rzuciliśmy się do pracy ekonomicznej. Jeśli nie można lepszej przyszłości wywalczyć, wygadać, wyhodować, może ją zdołamy uciułać. I to ostatnie złudzenie już się rozwiewać zaczyna. Jesteśmy nie tylko gnębieni, lecz niszczeni. Im lepiej uprawimy nasze grzędy i zagony, tem liczniejsza szarańcza żerować na nich będzie.

W ciągu ostatnich lat dziesięciu straciliśmy niesłychanie wiele sił, a dorobiliśmy się anemii i gorzkich owoców doświadczenia... Wyłuskajmy z ich twardej, cierpkiej łupiny zdrowe jądro, a może przyda się ono na posiew przyszłości młodym, co teraz żyć zaczynają.

U nas każde pokolenie musi na swój sposób podejmować stare zagadnienie, póki w końcu nie nastanie takie, co je rozwiąże i następnemu będzie mogło przekazać już ciąg dalszy, nie zaś wiecznie to samo, od złudnego początku do rozpaczliwego końca.

To wiecznie nierozwiązane zagadnienie nazywa się „być albo nie być“ — a inaczej Sprawa Polska.

Zaczęło się ono w dobie rozbiorów; póki była Polska, nie było „sprawy polskiej“.

Może te słowa brzmią jak bluźnierstwo; wszak mówimy: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy“; a choć niema Polski na mapie, jest ona u nas w myśli, w sercu, oczami duszy widzimy ją i jej stare granice.

Wzniosła blaga! napuszone kłamstwo! chloroform dla narodowego sumienia. — Ci, co śpiewali: „Jeszcze Polska nie zginęła“, wierzyli w nią, bo ją nieśli na swych sztandarach, trzymali ją krzepką dłonią w rękojeści swej szabli. Oni mogli mówić: „póki my żyjemy“, bo oni żyli — nie my.

Nie mamy Polski w głowie, ani w sercu; źle i ciasno byłoby jej w tych głowach, co chylą się pod jarzmo, w sercach, co drżą pod batogiem.

I granice jej zatarły się; jeśli Polska jest kraj, w którym mieszkają Polacy, to rozciągnęła się ona na całą powierzchnię kuli ziemskiej, bo gdzież niema tych wygnańców, tułaczy wędrujących za chlebem lub włóczęgów, uciekających od mroźnej pustki i nędznej ruiny, która niegdyś była Polską. Jeśli zaś jest nią przynależna nam spuścizna, do której rościmy prawo, to ona kurczy się i kruszy z roku na rok.

Przed pięćdziesięciu laty nikt jeszcze nie wątpił, że ojczyzną naszą jest także Litwa, Wołyń, Podole; za parę dziesiątków lat — może już nadmiernem uroszczeniem będzie zaliczać do niej Chełmszczyznę?! Odzyskaliśmy niby Śląsk, ale na jak długo? Na Mazowszu pruskiem polskość zamiera. Zresztą cały zabór pruski niczego więcej już nie żąda, jeno równouprawnienia oraz tolerancyi dla swego języka, czyli tego, co ma Polak w Brazylii i Stanach Zjednoczonych. — Natomiast dzielimy się dziś na Galicyan, Królewiaków, Poznańczyków i zaczynamy dość zazdrośnie pilnować, by się jedni w sprawy drugich nie mieszali. W ciągu ubiegłego roku zauważono w Warszawie coś, jak objawy lęku przed galicyjską aneksyą! Mamy tedy dzielnice i sprawy dzielnicowe, ale nie mamy ani Polski, ani sprawy polskiej.

Trzy partykularze, trzy „ziemie ojczyste“ — to nie jest ojczyzna.

Wyrzucamy naszym przodkom, że ją zaprzepaścili, ale i w tych oskarżeniach jest odcień obłudy; zwalając bowiem całą winę na dawne pokolenie, zasłaniamy się sami, maskujemy naszą zgodę na fakt nieodwołalnie dokonany, za który żadnej nie chcemy przyjąć odpowiedzialności. Wszak my stosujemy się tylko do warunków, narzuconych nam z zewnątrz!

Jakież my naszym potomkom stwarzamy warunki? Kto o to pyta? Kto się z tem liczy? Jesteśmy bezsilni i dobrze nam z tem, bo za nic nie odpowiadamy. Dlatego więc, aby nie mieć zbyt ciężkich zadań, aby nie było „sprawy polskiej“, wmawiamy w siebie, że Polska jest, była i będzie, póki my żyjemy, że nasze marne, niewolnicze, bezwładne trwanie, jest życiem Polski, — a wszystko, co ponadto i co poza tem — to mrzonka...

Takie myśli i uczucia propaguje więdnąca i obumierająca cząstka narodu.

Na szczęście narastają zawsze nowe pokolenia i nowe warstwy, świeże, żywe i żyć pragnące i dla nich to odradza się wciąż stara sprawa, stuletnia nierozegrana walka o istnienie.

Przed pięćdziesięciu laty wierzono, że ruch orężny i interwencya Europy rozstrzygną tę sprawę na naszą korzyść. Ponieważ jedno i drugie w danym wypadku zawiodło, zapisano w katechizmie narodowym nowe przykazanie: „Nie będziesz się porywał do zbrojnego powstania! Nie będziesz liczył na pomoc Europy!“

Natomiast zaczęła się krzewić wiara w rozwój dziejowy, w żywiołową siłę i ruch mas, w pracę organiczną, wytwarzającą organiczne siły i procesy, mocą których wydźwignie się w górę wolna Polska, jak praca polipów koralowych lub siła wulkanicznych wybuchów wynosi na powierzchnię morza wyspy, których nie było.

Budowano tedy przyszłość na uświadamianiu (robota polipów) i na rewolucyi społecznej (wybuch wulkanów). Przyszedł zapowiadany i oczekiwany pogrom Rosyi i rewolucya. Widzieliśmy wrzenie żywiołu, ruchy mas; wzburzone fale podniosły się, rozprysnęły, opadły, a pozytywną korzyść osiągnęli tylko ci, co wypłynęli na zmącone wody, by sieci zarzucać.

Dziś do katechizmu naszego przybył nowy artykuł: „Nie będziesz wierzył w rewolucyę rosyjską, w rozwój dziejowy i żywiołowe ruchy mas“.

W cóż tedy mamy wierzyć? Na co liczyć?

Odpowiedź jest gotowa: „Liczmy tylko na siebie, wierzmy w siły własne“.

Na siebie tylko? Czyż to znaczy, że, nie oglądając się na wschód ani zachód, na Europę ani na Rosyę, sami przeciwstawimy się wszystkim naszym wrogom i wywalczymy na nich prawo do wolnego, pełnego, narodowego życia?

Nie, tego nikt nie zaleca; przeciwnie, przed takiem szaleństwem wszyscy jednomyślnie ostrzegają.

Poleganie na własnych siłach w naszym języku politycznym znaczy tyle, co poprzestawanie na własnej bezsilności. Robić, co

się da, póki można, o ile pozwolą nasi władcy, do nich się stosować, tylko na nich oglądać i liczyć się tylko z ich wolą — to się nazywa polityczną mądrością...

Jeśli wolno stworzyć własne szkoły, tem lepiej; ale gdy nam do nich narzucą obcy język i obcych nauczycieli, — i z tem się pogódźmy. Dobrze byłoby wziąć w rękę gospodarkę w wiejskiej i miejskiej gminie, zaprowadzić w nich choć na małą skalę polskie rządy; lecz jeśli tego nie będzie, bierzmy, co się da, i nie sprzeciwiajmy się. Nie tylko przeciwstawiać się wrogom, lecz nawet drażnić ich hardą miną — jest lekkomyślnem szaleństwem; chyba, że znajdziemy wroga równie bezbronnego, jak my sami, na nim wywrzemy tłumioną złość, by tem potulniej, jak pies, ujadaniem zmęczony, ułożyć się u nóg potężnego pana.

Pod hasłem polegania na własnych siłach prowadzi się u nas systematyczną hodowlę psich, niewolniczych cnót.

A jednak hasło samo przez się złe nie jest, tylko haniebnie nadużywane, jak i inne mądre, zbawienne i święte hasła u nas.

W dziedzinie myśli politycznej kursują wśród nas same fałszowane monety. Nie odpowiadają swej nominalnej wartości takie wyrazy, jak: solidarność, demokracya, jedność, ojczyzna, interes narodowy, walka, tradycya, wiara, dobro kraju i t. p. Wszystko to, jak wyrazy obce, czytać trzeba dziś ze słownikiem w ręku.

Pod frazesami, w których dźwięczą i brzęczą te puste słowa, czyha na nas oszustwo narodowe.

Pierwszem zadaniem obecnej chwili jest zdemaskowanie tego fałszerstwa i przywrócenie monecie politycznej — jej rzetelnej wartości. Równie ważnem zadaniem jest zrewidowanie katechizmu narodowego i sprostowanie jego wykrętnych i dwuznacznych artykułów.

* * *

Jest miejsce, na którem była Polska. I jest tyle milionów Polaków, że mogliby odbudować swą ojczyznę; trzeba tylko chcieć i umieć. Czy zechcą? Czy potrafią? W tem pytaniu leży cała sprawa polska, nasza narodowa i europejska międzynarodowa.

Wszystkie inne poszczególne zagadnienia: poznańska kolonizacya, bojkot szkolny w Królestwie, spór polsko-ukraiński w Galicyi, tylko w związku z nią i w jej oświetleniu posiadają wagę i znaczenie. W oderwaniu od kwestyi zasadniczej drobnieją do rozmiarów jakiegoś partykularnego, lokalnego procesu.

Bardzo energicznie i szeroko propaguje się system redukowania całej naszej sprawy do tych miniaturowych rozmiarów.

Posłuchajmy dyskusyi polskiej w Berlinie: „Zarzucają nam se-

paratystyczne dążności? Broń Boże! ani nam w głowie. My obawiamy się tylko, że dzieci polskie, nie rozumiejąc modlitw niemieckich i niemieckiego katechizmu, pozbawione wpływów religijnych, utracą wiarę i wyrosną na bandytów".

„Bądźcie spokojni, pruski Schulmeister znajdzie sposób nauczenia ich i niemczyzny i katechizmu. Na Mazurach pruskich dzieci wasze nie rozumieją polskich modlitw, tak będzie i w Poznańskiem"...

Oto jedno rozwiązanie kwestyi polskiej; wtóre jemu podobne dokonywa się w Petersburgu: „Nie jest to dla nas sprawa polityczna, ale w kraju, przez Polaków zamieszkałym, rady miejskie, z Polaków przeważnie złożone, muszą radzić po polsku, bo inaczej nie zdołają."

„Mniejsza z tem; do czasu, póki nie nabędzie wprawy, niech każdy radny mówi, jak umie, ale niech się pilnie uczy, bo do drugiej kadencyi musi już mówić językiem państwowym. Dla nas jest to sprawa polityczna; Rosya sięga za Wisłę, a dokąd sięga Rosya, musi język rosyjski panować wszechwładnie"... Tak wygląda w Dumie petersburskiej projekt, zwany polskim samorządem.

Wstyd wyznać: nasze tchórzostwo i upodlenie coraz częściej opiera obronę polskości na symulacyi nieuctwa. To staje się systemem; nie żądamy uznania naszych praw, lecz tolerancyi dla naszej odrębności. Na takim samym gruncie postawiono sprawę Chełmszczyzny. Targowano się o nazwy miejscowości, o statystykę każdego powiatu i gminy, o wyłączenie tej lub tamtej parafii i przez te drobnostkowe utarczki nie uratowano nic, zatracono nawet nazwę Królestwa Polskiego.

Niema go już, oficyalnie przestało istnieć; jest tylko generał-gubernatorstwo warszawskie i warszawski okręg wojenny. Gdy zaś Galicya wzburzyła się i chciała ze sprawy Chełmszczyzny uczynić ogólno-narodową, a przez to międzynarodową, skwapliwie uciszono poryw jej zapału: „Nie mieszajcie się do tego, to nasza sprawa; my tylko wiemy, co nam pomóc, co zaszkodzić może. My to sami załatwimy"... I załatwiono — jak powyżej!

Cóż za sens mają teraz skargi i narzekania na przemianowanie wiosek polskich lub kasowanie polskich szyldów? To wszystko było przewidziane. Naród, którego nie stać na gniew i opór, winien sobie oszczędzić i żałosnego kwilenia. Tego się jednak nie wyrzeczemy, gdyż stało się ono naszym nałogiem, przyrodzonym głosem naszej polskiej duszy. „Jęczę i cierpię, więc jestem"... Nie czujemy już, jaką hańbą dla wielomilionowego narodu jest, gdy tak bardzo cierpi — a tylko jęczy!

Nasza martyrologia jest naszym pręgierzem i męczeństwo jednostek piętnem hańby dla całego narodu.

Trzeba to mówić jak najgłośniej i jak najgłębiej wryć w świadomość młodych pokoleń, gdyż w nich tylko odżyć może na nowo w całej pełni poczucie dumy narodowej, tak doszczętnie wśród nas tępione. Doszło już przecie do tego, że szczycimy się wozem Drzymały, namacalnym, jaskrawym dowodem, że chłop polski na ziemi polskiej nie ma dachu i ogniska, że musi koczować. Przynosi nam to tyleż chluby jak niegdyś wywiezienie biskupa Sołtyka i senatorów z pośród zgromadzonego sejmu kibitkami na zesłanie. Dwa krańcowe obrazy polskiej doli — zaczęło się od kibitki, doszło do cygańskiego wozu. Tu wartoby coś powiedzieć o solidarności narodowej, boć gdyby za biskupem krakowskim i chłopem poznańskim stanął wielomilionowy naród, pierwszy nie byłby zesłańcem, a drugi koczownikiem.

Wyraz solidarność ma jednak u nas sens wręcz odwrotny; nawołujemy się wciąż do solidarności z lichą częścią naszego narodu — jak zauważył Wyspiański. W imię solidarności w tym roku przebaczono tym, co poszli w Poznaniu na obiad cesarski, — „aby nie było rozdźwięku w narodzie“... Dla unikania rozłamów i rozdźwięków w Warszawie, wzywa się młodzież ze szkół polskich, by padła w bratnie objęcia tej, co do rosyjskich szkół chodzi, zamiast wzywać tę ostatnią, by solidarnie rządowe uczelnie bojkotowała. Solidarna kapitulacya, jednomyślne zaprzaństwo, poszanowanie cudzych, poniżenie własnych przekonań — oto nasza ewangelia narodowa, cement narodowej spójni.

Solidarność i karność potrzebne są tylko w boju, nie w dezercyi. Nawet liberum veto może być zaszczytne i zbawienne, jeśli to będzie liberum veto Rejtana.

Aby osiągnąć jedność bezmyślności i solidarność bezwładu, tłumi się i tępi w narodzie wszystko, co jest myślą i ruchem. O zgrozo! budzi się do życia robotnik i chłop polski, krytykuje politykę panów, wywalcza sobie miejsce w narodzie. Okiełznać go, uciszyć! rozrywa łono ojczyzny na partyjne, klasowe waśnie. Niema partyi — niech żyje jedność!...

Nieugaszona tęsknota najlepszych w narodzie, Stasziców, Kołłątajów, Lelewelów, była ta chwila ocknięcia się szerokich mas ludowych, bo „i cóż to za naród, gdzie zaledwie sto tysięcy rodzin ma interes o konstytucyę krajową?“ Ach! gorzej jeszcze, gdy tych sto tysięcy rodzin o konstytucyę krajową dbać przestało...

Tymczasem oto zjawia się jakaś szara masa z pretensyami do samodzielnego urządzenia swego życia, do rozgospodarowania się na ziemi, która jest jej kolebką i domem, a którą zamieniono jej w dom niewoli. Chce Polski dla siebie, Polski ludowej. Ci, co nie

mieli dość hartu i odwagi, by Polskę przed najazdem obronić lub z rąk najezdców wydrzeć, dziś zwartymi szeregi zastawiają ją przed robotnikiem i chłopem...

„Nie wasza ona, lecz nasza; powiedzmy wreszcie: wspólna, ale my nią i wami rządzić będziemy...“

„Jakże to chcecie rządzić nami, gdy nie rządzicie nawet sami sobą? Skąd u was pretensye do przewodnictwa, kiedy tak dawno już zbłądziliście na bezdroża i spadliście na dno. Chcecie jedności? Ruszajcie z nami, lecz nie żądajcie, byśmy się obok was kładli!“

Wymowny komentarz do haseł solidarności — to dzieje ostatniego roku. Skonfederowały się stronnictwa robotnicze, chłopskie i radykalne, — te same, co to rzekomo szarpią łono ojczyzny na klasy i partye, — a zjednoczyły się pod hasłem niepodległości narodu. Obrońcy solidarności narodowej okrzykiem zgorszenia przywitali tę konfederacyę i poruszyli cały arsenał oszczerstw, intryg i podziemnych min, by rozbić na strzępy jedyny dziś żywy realny zawiązek narodowej spójni.

I my mamy wierzyć, że im o naród, o jedność i zgodę chodzi!!

Hasło solidarności w ich rękach jest młotem do miażdżenia i gruchotania wszelkiej zorganizowanej rosnącej siły, do utłuczenia na drobny proszek każdej partyi. To też, gdy u nas ktoś woła: „Precz z partyami!“ — w uszach nam dźwięczy niedopowiedziany ciąg dalszy:

„Niech żyje klika!“

Klika to organizacya polityczna bezprogramowa; nie toruje dróg własnych, lecz grasuje i rozbija na cudzych; sama nigdzie nie dąży, lecz innych ruchy krzyżuje i plącze. Klika to przekazana nam przez Rzeczpospolitą Sasów plaga naszego publicznego życia, stała gwarancya rozprężenia i chaosu. Przyodziana w narodową liberyę, wysługuje się wrogom narodu, a zwłaszcza — wedle starego zwyczaju — najmiłościwszej aliantce Rosyi. Tak samo, jak ona, ściga i tępi wszystko, co jest zawiązkiem organizacyi, bo chce utrzymać w permanencyi ogólno-narodową rozsypkę.

W imię tradycyi prześladuje każdy rozwojowy pęd naprzód, gdyż zna i wskrzesza tylko tradycye rozkładu i upadku: ciemnotę, fanatyzm, służalstwo, kastowość, — a wreszcie antimilitaryzm, ten sam, który w początkach 18-go wieku rozbroił Rzeczpospolitą i uczynił ją karczmą zajezdną, wolnym traktem dla wojsk obcych wszelkiego autoramentu. Niechże u nas wojuje, kto chce, niech nawet z naszej młodzieży bierze rekrutów, byleśmy sami na własną rękę zbroić się nie próbowali. Usłuchamy każdego pana, byle był obcy i mocno za kark trzymał; — to nasza neutralność! Niech żyje

słowiańszczyzna pod carską opieką! To nasz system polityczny. — I oto, wyrzekłszy się wszelkich porozbiorowych wierzeń, mrzonek, powracamy dziś do wiary w gwarancyę rosyjską, do Targowicy i sejmu grodzieńskiego, boć i on chciał się zwracać frontem na zachód — jak dzisiejsza narodowa demokracya — i on kazał ufać, że najmiłościwsza aliantka obroni nas przed królem pruskim. Czyż nie szanujemy tradycyi?...

* * *

Kto dziś podejmie sprawę polską, musi wytrwale zwalczać szkodnictwo narodowe rozpanoszonej kliki, tępić partykularyzm dzielnicowy, bo tylko sprawa ogólno narodowa może się stać międzynarodową kwestyą.

Kto walczyć chce o sprawę polską, musi się oglądać na wschód i na zachód, na Europę, jej rządy i ludy, szukać sprzymierzeńców politycznych, bo bez nich nie prowadzi dziś polityki nawet potężna i bogata Anglia, a nie było przykładu, aby naród ujarzmiony odzyskał swą niepodległość bez oparcia się o sojuszników.

Niemniej trzeba brać w rachubę i rozwój dziejowy, żywiołowe prądy i siły, tkwiące w masach. Nie trzeba tylko liczyć, że one nas w naszej robocie wyręczą, że cośkolwiek dla nas zrobi się samo, bez naszej myśli i woli. Jeśli w akcyi decydującej o naszym losie obierzemy rolę widzów, niechybnie czeka nas rola ofiar.

Nie istnieją żadne pomyślne konjunktury, użyteczne przymierza i przyjazne prądy — dla słabych i biernych. Wszystko zawiedzie nas zawsze, jeśli nie będziemy umieli sami ze siebie wykrzesać siły, która pochwyci za koło fortuny i zwróci je na nasze wody.

A musi to być siła realna, ziemska, nie nadziemska, zbrojna, gdyż to, co nam zbrojną ręką wydarto, nie zostanie oddane bezbronnym. Nie było wypadku, aby naród obronił lub zdobył niepodległość gołemi rękami. Jednakże tylko duchowe moce mogą tę brutalną siłę z ujarzmionego narodu wykrzesać. Zbrojne mocarstwo może nakazem i przemocą zwiększać dowolnie swoją armię, nasze siły bojowe rodzić się i rosnąć mogą tylko z ideowego posiewu.

Dwadzieścia pięć milionów — to materyał na duży naród, ale może to być także tylko towar ludzki i bydło robocze na wywóz lub do miejscowego użytku, bydło rekruckie na żer dla armat, bydło wyborcze dla spekulantów politycznych, złotodajna trzoda dla zabiegliwych pasterzy.

Kto pragnie siły i niepodległości narodu, musi pragnąć, aby on był żywy, silny i niepodległy w każdej swej cząstce, aby jego milionowe masy pałały żądzą pełnego ludzkiego istnienia, bo tylko

wtedy uczują potrzebę niepodległości. Im więcej nas będzie takich, którym niepodległość kraju będzie osobiście do szczęścia niezbędna, tem liczniejszym, silniejszym będziemy narodem, tem bliżsi rozwiązania sprawy polskiej.

Nie o to chodzi, abyśmy nie chcieli innej Polski, jeno demokratycznej, aby ją zdobyć przez lud czy też tylko dla ludu, lecz o to, aby była, gdyż ona jest warunkiem naszego istnienia. Zginęliśmy jako państwo i możemy z czasem wyginąć jako naród, jeśli się nie odrodzimy.

Naród musi być sumą mózgów i mięśni, pracy i myśli, całokształtem swych warstw społecznych i stronnictw, ich dążeń i prądów, a nie jakąś wątpliwą resztą, pozostałą z wykreślenia wszystkich składników, stanowiących treść jego życia. Czemże będzie naród, jeśli go przeciwstawimy ludowi? dziewięciu dziesiątym jego ogólnej liczby i szerokiej podstawie jego siły i pracy?

Nie można jednak zwalać całego ciężaru sprawy na sam tylko lud, odkładając termin wyzwolenia na chwilę, gdy inne warstwy wyginą, a on jeden się ostanie, bo naprzód ta chwila — zapowiadana przez doktrynerów—może wcale nie nadejść, a powtóre nikt nam nie zaręczy, że dzieło zagłady zatrzyma się na którymkolwiek etapie. Nie wtedy demokratyzuje się naród, gdy klasa uprzywilejowana wyginie, lecz gdy klasy upośledzone podniosą się i sięgną po władzę.

Wolność nie jest przeszkodą do przeobrażeń społecznych i reform wewnętrznych, lecz jedyną rękojmią, że one dokonają się w duchu potrzeb narodu. Kto więc stawia walkę o wolność na ostatnim punkcie programu, na pierwszym umieszczając bądź to osiągnięcie dobrobytu, bądź demokratyzacyę, oświatę powszechną i t. p., ten cały program w wątpliwość podaje.

„Naprzód oświata ludu, potem niepodległość“ — czyż nie racya? Ale nas za oświatę, za książeczki i elementarze zamykano pod kluczem lub zsyłano do Rosyi, potem zamknięto Macierz i wszystkie oświatowe stowarzyszenia, wreszcie rząd rosyjski zabrał się do zakładania szkół dla ludu, a trudno liczyć, by na tej podstawie niepodległość zbudować można.

„Naprzód dobrobyt mas, a potem niepodległość“; ale masy robocze, nie mogąc się dobrobytu doczekać, rozpływają się na daleki zachód lub wschód, a do nas ciągnie ludek prawosławny na koleje, na parcele ziemi chełmskiej, na służbę rządową.

Żadnej sprawy społecznej nie można sprawie polskiej przeciwstawiać, gdy każda jej cząstkę stanowi. I kogo tylko choć jedna z nich szczerze i głęboko

przejmuje, temu ciężar niewoli staje się nieznośnym i wytęży wszystkie siły, by go zwalić; kogo zaś żadna z nich nie obchodzi, dla tego i hasło niepodległości jest pustym, beztreściwym frazesem, dobrym jeno jako agitacyjna reklama.

W dwudziestu pięciu milionach narodu wzbudzić wolę życia, rozkawałkowane dzielnice dawnej Rzeczypospolitej tchnąć jedną niepodzielną duszą, natchnąć ją mocą i majestatem dawnej wielkości i chwały, a uzbroić doświadczeniem wiekowej niewoli i hartem bojowym do walki o przyszłość — oto olbrzymie zadanie doby obecnej.

Zyndram.

ZAPOMNIANA ROCZNICA.

Dnia 23. marca 1854 r., czyli równo przed 60 laty, w Londynie i Paryżu ministrowie spraw zagranicznych oznajmili, że ich rządy uznają za stosowne wytoczyć wojnę Rosyi. W ten sposób Turcya, która już od roku z Moskwą walczyła, otrzymywała pomoc największej na owe czasy potęgi wojennej lądowej i morskiej. Z czasem do koalicyi przeciwko barbaryi rosyjskiej miały się przyłączyć jeszcze świeżo złączone Włochy, ze swą młodą, żądną laurów armią. Siła, w ten sposób wytworzona, a dobrze użyta, wystarczała, by zetrzeć z powierzchni Europy samą nazwę Rosyi.

Ale w koalicyi tej brakowało jednego uczestnika, bez którego miała ona stać się niewinną pod względem politycznym, aczkolwiek bezgranicznie krwawą i kosztowną demonstracyą polityczną. Tym nieobecnym była Polska.

Dlaczego?

Przyczyn biernego zachowania się Polski w r. 1854 i 1855 szukać należy w tem samem, co później nie dało jej wyzyskać wojny z Turcyą w r. 1877 i wojny japońskiej, co dziś jeszcze, pomimo tak obiecującego ruchu militarnego, nie pozwala nam odgrywać tej roli politycznej, na jaką ze względu na nasze siły zasługujemy. I sądzę nawet, że niezwrócenie przez nikogo uwagi na jubileusz dramatu, który odbył się przed laty sześćdziesięciu, jest jednym z przejawów, jak jeszcze niedostatecznie myśl polska skierowana jest ku r e a l n y m możliwościom wyzwolenia ojczyzny, do których bez wątpienia należała wojna krymska.

Wojna krymska rozpoczęła się w kilka lat po jednej z najdotkliwszych porażek, jakie poniosła kiedykolwiek rewolucyjna działalność polska — po rzezi galicyjskiej r. 1846. Jeżeli dziś znajdują się pisarze polityczni,

którzy z obawy o całość szlacheckich dworów sprzeciwiają się tworzeniu na wsi Związków strzeleckich, a namiestnictwo i dyrekcya policyi zasypywane są denuncyacyami powyższego rodzaju, to można sobie wystawić, co się działo w Polsce po r. 1846, w epoce „Trzech Psalmów“ i „Listu Otwartego Szlachcica Polskiego do Metternicha“, w którym rządy rosyjskie uznane zostały za przytułek pożądany, w porównaniu z austryackimi! Była to epoka największego i dodajmy, najbardziej może szczerego tryumfu kontrrewolucyi polskiej. Zawsze, we wszystkich innych wypadkach, lwią część napaści na próby zrewolucyonizowania ludu stanowiła chęć zachowania władzy wewnątrz narodu, nawet przy najzupełniejszem oddaniu się w niewolę obcą. I tym razem zapewne element ten pewną rolę, nie zawsze uświadomioną, odgrywał. Ale ilość ludzi, którzy szczerze zniechęceni zostali przez Szelę do liczenia na lud w czemkolwiek, była po 1846 roku przygniatająco wielką.

Rewolucya r. 1848 dała nam, co prawda, powstanie chłopskie w Poznańskiem i ruch narodowy w Galicyi. Ale obydwa te epizody były zbyt drobne, by móc zatrzeć wspomnienie niedawnych okropności tarnowskich i bocheńskich. Przytem, w powstaniu poznańskiem wybitną rolę odegrał „trybun ludu“, Ludwik Mierosławski, a przeciwko jego osobie skierowany był główny impet nienawiści konserwatyzmu i ugody, co przyczyniło się do tego, że o powstaniu tem chyba najmniej z wszystkich wie szerszy nasz ogół. Zresztą, było ono stłumione, jak cały ruch r. 1848, co wywołało nie tylko u nas upadek na duchu, wzrost skłonności apolitycznych, panoszenie się reakcyi.

Nie trzeba jednak myśleć, że nie było żadnej możliwości wszczęcia ruchu. Emigracya z r. 1831, jakkolwiek przetrzebiona, była jeszcze dość liczna we Francyi i Anglii. A i w kraju, we wszystkich trzech zaborach, bystre oko policyi nie wszędzie potrafiło wytropić uczestników niezliczonych spiskowców z przed r. 1848, oraz osób, których dusze pełne były miłości do ojczyzny. Więc materyał do wszczęcia ruchu był, a jakie byłyby jego wyniki, — to okazałoby się dopiero w razie przebiegu wojny.

Powstanie polskie, które byłoby rozpoczęte w r. 1854, mogło liczyć na sympatyę i poparcie społeczeństwa, a z czasem i rządu francuskiego. Jakiekolwiek bowiem były pod tym względem dyplomatyczne pomysły Napoleona III., to nie mogły one nie liczyć się z faktem powstania polskiego, wyciągającego swą dłoń do Francyi. O jakichkolwiek sympatyach do społeczeństwa rosyjskiego nie było wtenczas mowy we Francyi. Dla przeciętnego Francuza Moskal był synonimem barbarzyństwa, „zjadaczem świec łojowych [1]), a Polak — niedawnym sojusznikiem w epopei

[1]) „*Mangeurs de chandelle de suif*“ tak nazywali Francuzi Rosyan, a w głębi duszy i dziś często tego epitetu — wyrazu najwyższej pogardy obyczajowej — używają.

napoleońskiej, jedynym wiernym przyjacielem w chwilach upadku, zawsze możliwym pomocnikiem dla zdławienia nienawistnej Austryi i Prus.

Jak silne było oczekiwanie powstania polskiego we Francyi i jak bolesnym zawód, o tem świadectwo znajdujemy w opublikowanych niedawno sprawozdaniach niezmiernie subtelnego obserwatora i doskonałego znawcy Francyi, ambasadora angielskiego przy dworze francuskim, earla Cowley [1]), który pisze dnia 3. marca 1863 r. do ministra spraw zagranicznych, Russella, że w pierwszych chwilach powstania istniało we Francyi „powszechne i bardzo silne poczucie, że Polacy utracili wszelkie prawa do sympatyi francuskiej przez swoją bezczynność podczas wojny krymskiej" (*There had been a general and very strong feeling that the Poles had forfeited all right to French sympathy by their inertness during the Crimean war)*.

Drugim faktem, na który warto zwrócić uwagę, to jest, że Polska posiadała jeszcze wtedy sojusznika, którego miała potem utracić na długie lata, mianowicie włościaństwo ukraińskie. Bunt, wywołany w roku 1855 przez obskurnego, nieznanego bliżej agitatora, na Ukrainie, bunt, skierowany wyraźnie przeciwko rządowi, świadczy o tem. Bunt ten w najwyższym stopniu przeraził rząd rosyjski, który też potrafił później, przez ośmioletnią wytężoną agitacyę popów i urzędników, doprowadzić w 1863 roku do rzezi powstańców polskich.

W każdym razie, powstanie polskie, choć nie doszło do skutku w r. 1854, było jednak możliwością, z którą liczyło się wielu ludzi. Warto się więc przyjrzeć, jak Polacy ówcześni odnosili się do tej możliwości.

Nie będziemy rozpatrywali wszystkich projektów, jakie wyłoniły się na tle wojny. Wybierzemy z pośród nich trzy, które do pewnego stopnia są typowe.

Żył wówczas człowiek, który był prawie instytucyą narodową, słusznie czy niesłusznie, ale bardzo powszechnie uważany bywa dotąd za głównego przedstawiciela dyplomacyi polskiej po rozbiorach, a w każdym razie wówczas, w chwili krytycznej, za granicą, szczególniej przy dworach, uchodził za przedstawiciela Polski, — ks. Adam Czartoryski. Dodać należy, że ks. Adam bardziej niż kto inny był w stanie działać, gdyż nie tylko posiadał znajomość stosunków międzynarodowych, ale rozporządzał dość poważną organizacyą, znacznymi środkami finansowymi i wpływem na umysły polskie.

Niestety, z wszystkich tych darów, których natura i ludzie nie poskąpili polskiemu „królowi *de facto*" (jak go zwali wierni), — nie potrafił on zrobić użytku. Czy nie zdawał sobie sprawy z ważności chwili, czy energię jego sparaliżował wrodzony wszelkiej arystokracyi strach przed czynem

[1]) Korespondencye poufne Rządu Angielskiego, dotyczące powstania polskiego 1863 r., wydane przez T. Filipowicza, Paryż 1914. Str. 138

rewolucyjnym, dość, że akcya Czartoryskiego nie przyczyniła się wcale do wysunięcia kwestyi polskiej w chwili największego niebezpieczeństwa, na jakie Rosya wystawioną była od czasów kampanii Napoleona.

Zaraz dnia 28. marca 1854 r., czyli w kilka dni po wypowiedzeniu wojny, ks. Czartoryski wysyła notę do francuskiego ministeryum spraw zagranicznych [1]), w której wypowiada swoje poglądy na najlepszy sposób atakowania Rosyi. Ale niestety znajdujemy tam właśnie ten złowieszczy plan kampanii, który miał stać się *reductio ad absurdum* całej wojny. Co zaś jeszcze ważniejsze, projekt Czartoryskiego wykluczał z góry wszelką możność czynnego postawienia kwestyi polskiej! Powiada on mianowicie, że, przy niemożliwości napaści na Rosyę od strony Austryi i Prus, pozostają inne punkty. „Pierwszym z nich jest Krym i terytorya sąsiednie. Drugim — Dunaj dolny i Ukraina polska nad brzegami morza Czarnego. Trzecim — brzeg Litwy i Bałtyk".

A przy szczegółowem rozpatrzeniu powyższego projektu, nawet owe, postawione na trzeciem miejscu brzegi Litwy odchodzą zupełnie na dalszy plan. Chociaż bowiem powiedziane jest dalej, że najlepszem byłoby jednoczesne wykonanie wszystkich trzech projektów, ale tuż idą następujące wskazówki: trzeba naprzód zdobyć Krym i Sewastopol, aby w ten sposób zniszczyć podstawy istnienia floty nieprzyjacielskiej, potem — napaść na Batum, wysadzić tam większy oddział na ląd i maszerować na Tyflis. Druga (właściwie trzecia) armia miała wylądować nad dolnym Dunajem i tam zdobywać „kraj, bogaty w ziarno, z liczną i przyjacielską ludnością i wielkiemi miastami" (ob. str. 352). Wreszcie ostatnia (czwarta) armia miała wylądować w Kurlandyi lub nad brzegiem Żmudzi i maszerować na Rygę lub Wilno, gdzie jest „katolicka ludność, polska ze swoich uczuć". O potrzebie powstania polskiego nie mówi się wcale.

Czy dokument ten wpłynął na przebieg walki, tego nie wiemy, ale w każdym razie armia francuska, angielska i włoska, poszły właśnie do Krymu, by tam palić z kilkuset armat w opancerzoną piętę caratu. Polska nie powstała, a Czartoryski nie tylko nie próbował za pomocą rozpoczęcia walki czynnej doprowadzić do tego, by koalicya miała interes w zajęciu się Polakami, ale przeciwnie, w taki oto sposób każe swym rodakom zachowywać się, w liście z dnia 26. sierpnia 1854 (l. c., str. 354):

„Przyjmujcie zachęty i propozycye, z jakiejkolwiek strony one przyjdą, ale przed rozpoczęciem akcyi nalegajcie na uzyskanie poważnych gwarancyi na przyszłość". Dalej idzie wyliczenie tych „gwarancyi": armia polska; uznanie niezależnych polskich władz; deklaracya, że Polska ma prawo do bytu niezależnego.

Żądania te byłyby zupełnie na miejscu, gdyby upominała się o nie

[1]) *Memoirs of Prince Adam Czartoryski, edited by Adam Gielgud.* London 1888. Tom drugi, str. 351.

Polska walcząca. W tem zaś położeniu, jakie było, stawianie takich żądań było równoznaczne z utopieniem kwestyi polskiej. Żadne bowiem z mocarstw nie miało ochoty jej wysuwać, a i Polacy sami nie kwapili się do tego.

Zaznaczyć należy, że ten sam ks. Adam, który w wypadku tym, gdy stawka była tak wysoka, że usprawiedliwiała bodaj wszelkie ryzyko, w innych chwilach wcale tak bardzo nie wahał się nad pchaniem Polaków do walki. A wtedy nie szło o interesy polskie. Oto mianowicie w roku 1833, gdy w Portugalii toczyła się walka między dwoma pretendentami i generał Bem zaczął tworzyć legion polski, ks. C. napisał do niego list, ogłoszony w druku, w którym mówi:

„Przychylając się do żądania generała, abym w teraźniejszem rozdwojeniu zdań nad formacyą legii polskiej do Portugalii, objawił swoje w tej mierze przekonanie, poczytuję sobie za obowiązek prawego Polaka oświadczyć szczerze i rozmyślnie, iż... formacyę legii w ogólności, a w tej chwili legii polskiej w Portugalii, uważam za mogącą być korzystną i chlubną dla sprawy polskiej“ [1]).

Owo „rozdwojenie zdań“ polegało na tem, iż demokracya pragnęła zachować emigrantów dla walki w Polsce i sprzeciwiała się wyprawie do Portugalii. „Korzystne“ przedsięwzięcie zaś skończyło się wielkim skandalem, oszukaniem Bema przez wiarołomnych Portugalczyków i kompromitacyą. Ale gdyby kompromitacyi nie było, to wynik byłby bodaj jeszcze smutniejszy. Wtenczas jednak ks. Adam nie bał się doradzać walki.

Ks. Czartoryski był typowym przedstawicielem polityki „białych“, polityki bardzo klasowej, wahającej się, niepewnej w chwilach stanowczych (o ile w grę nie wchodził wyraźny interes klasy), liczącej na wszystko, byle nie na siły narodu. Polityka ta ma niestety jeszcze teraz licznych w Polsce przedstawicieli i bywa czasami bardziej niebezpieczną od wyraźnej ugody.

Przejdźmy teraz do człowieka, który do partyi żadnej nie należał, ale odznaczał się bezgranicznem umiłowaniem ojczyzny i gotowością służenia jej w każdym sposobie — Adama Mickiewicza. I ten zwraca się do rządu francuskiego zaraz w początku wojny (kwiecień 1854 roku) z radami.

Mickiewicz nie miał ani znajomości rzeczy, ani tych wszystkich możliwości działania, któremi rozporządzał Czartoryski, ale czuł, że koalicyę należy zwrócić ku Polsce. Śle zatem memoryał, w którym przypisuje ogromne strategiczne znaczenie... miastu Rydze [2]). Ale Ryga jest dla niego tylko drogą, po której orły francuskie mają dostać się do ukochanej, w wyobraźni poety zawsze gotowej do walki — Litwy.

„Co do Litwy — powiada on — ta powstałaby pewno za pierwszym

[1]) Lubomir Gadon. Emigracya Polska. Tom trzeci, str. 317.
[2]) Pisma A. Mickiewicza, nieobjęte czterotomowem wydaniem warszawskiem. Wydanie II. Lwów 1904. Str. 204.

strzałem działa. Jest to zawsze ta sama Litwa, która podczas wojny w r. 1831 leciała najpierw do broni i toczyła z Rosyą wojnę zaciętą i ludową. To, czego brakowało wówczas powstaniu Litwy, był to punkt oparcia, miasto ufortyfikowane, rezerwy. Znalazłyby się te wszystkie korzyści w zajęciu Rygi przez wojska sprzymierzone".

Koalicya idzie do Krymu, Polska milczy i Mickiewicz wtedy zwraca się ponownie do Francyi z memoryałem (l. c. str. 208), gdzie jednak stawia on kwestyę zupełnie inaczej i — musimy powiedzieć — właśnie daleko „dyplomatyczniej", niż Czartoryski. Mianowicie powiada on, że wojna „musi być prowadzona na własną odpowiedzialność Polaków" i że „nie wymaga się od mocarstw sprzymierzonych ani deklaracyi, ani obietnic, któreby wiązały przyszłość ich polityki, tylko... zasiłków i odrębnych znaków dla legionów".

Jak wiadomo, Mickiewicz nie ograniczył się do pisania memoryałów, ale sam pojechał do Konstantynopola i tam próbował utworzyć legion polski. Śmierć przerwała te jego usiłowania.

Trzecim działaczem, którego poglądy na tę sprawę omówimy, był generał Ludwik Mierosławski, najwybitniejszy przedstawiciel idei walki rewolucyjnej z najazdem w czasie między powstaniami listopadowem a styczniowem.

U tego postawienie kwestyi jest jasne, wyraźne i we wszystkich punktach zgodne z założeniem — dążeniem do niezawisłości. W broszurze, tej sprawie poświęconej [1]), streszcza on tak swoje poglądy:

Rosya jest potęgową lądową. Atakować ją na morzu jest absurdem. Choćby się jej całą flotę i wszystkie porty zniszczyło, ona to odtworzy, jeżeli pozostanie panią lądu. A potęga jej lądowa opiera się na podboju Polski. Stąd ma ona pieniądze, rekruta. Przez wspólnictwo w rozbiorze Polski rządzi ona Austryą i Prusami, które są jej wasalami, gdyż zawsze przeciw nim Polaków poszczuje, jeżeli im da swobody. A z czasem, ujarzmiwszy 2 narody marynarskie — Skandynawów i Greków, Rosya stanie się też potęgą morską. Powalić ją można, ale nie — szczypiąc ją w Sewastopolu, lecz odbierając jej Polskę. Wtedy też Niemcy wyzwolą się z pod jej władzy. Jak do tego przystąpić? Przez stałego Polski ambasadora, emigracyę, którą trzeba uzbroić i rzucić na Polskę od obu mórz — Czarnego i Bałtyckiego. Na głos i widok zbrojnej emigracyi Polska powstanie, a wtedy Rosya wypartą zostanie z Europy.

Niestety, za słowem tem nie stała żadna siła, którąby mu waloru dodała. Organizacyi zbrojnej nie było ani w kraju, ani za granicą, A wogóle złączenie większej ilości Polaków dla jednego celu wydawało się w tych nieszczęsnych czasach niewykonalnem zadaniem. I wśród sporów o to, co należy zrobić kiedyś, wśród intryg Zamoyskiego i Czajkowskiego w Konstantynopolu, zginęła dla Polski najlepsza okazya wyzwolenia się, jaką ona miała w XIX. stuleciu.

W. P-r.

[1]) *Mémoire sur la question polonaise, par le general L. Mieroslawski. Londres, 1855.*

EWOLUCYA A KONJUNKTURA.

Dogmatem współczesnego inteligenta jest wiara w postęp powszechny, który niesie wyrównanie krzywd, usuwa trapiące ludzkość bole. Skąd powstał ów dogmat? Zdaje się, że pochodzenie jego jest teologicznej natury, podstawą wiara w Boga, ducha wszechmocnego, nosiciela dobra. W starotestamentowem pojęciu przyjścia królestwa Bożego na ziemię leży prawdopodobnie jedno ze źródeł wiary w postęp. Świat starożytny grecki i rzymski, jak twierdzą niektórzy pisarze, nie posiadał pojęcia postępu.

Pojęcie jednak współczesne postępu ma przeróżne inne źródła. Ewolucyonizm przyrodniczy Darwina i Spencera, materyalizm ekonomiczny Marxa, polityczne i społeczne przeobrażenia w. XIX, zniesienie poddaństwa chłopskiego i pańszczyzny w czasach nowożytnych, konstytucyonalizm, który budził tak olbrzymie nadzieje w połowie XIX-go wieku — wszystko to razem budziło wiarę w ciągłe przekształcanie się warunków materyalnych i stosunków społecznych. Tyle zmian odbyło się w czasie; każda wielka pożądalna zmiana rodzi nadzieję, że w znaczniejszym, lub mniej znacznym okresie czasu stopniowo się urzeczywistni. Stopniowość wydaje się wprost, jako cudowny mechanizm, realizujący nasze cele. Jest to wiara neurasteników, obawiających się większego czynu. Nie oni, ale czas go przygotuje, dokona.

Ewolucya gatunku nie jest koniecznością, na co zwrócił uwagę sam Karol Darwin, twierdząc, że jego teorya nie wymaga samorodztwa, że niższe organizmy pozostały takimi w wielu wypadkach przez olbrzymie okresy czasu, bo zewnętrzne warunki, do jakich były przystosowane, nie uległy zmianie. Darwin przytacza nawet przykłady ewolucyi wstecznej, zatraty wzroku u zwierząt, żyjących w szeregu pokoleń w ciemni grot.

Nie postęp jest ogólnem prawem, ale przystosowanie się do zewnętrznych warunków. Gdy te są ujemne, gdy są to warunki politycznego ujarzmienia, bytowanie w obcej państwowości powoduje przystosowanie się, a zatem proces narodowego rozkładu. Stąd prognoza dla nas nieprzyjazna. W razie przedłużania się okresu ujarzmienia musi nastąpić proces przystosowania się do obcych państwowości. Częściowo już to nastąpiło, czego dowodem znaczne różnice w psychologii poszczególnych zaborów. W każdym zaborze nosimy w swej psychice coś z psychologii Rosyi, lub Prus lub Austryi. Struktura społeczna jest inną, gdyż odmienne czynniki gospodarcze na nią oddziaływały i oddziałują. Nie jest to różnica dawnych naszych dzielnic, gdyż Kieleckie jest częścią Krakowskiego, Kaliskie częścią Wielkopolski, ale Kieleckie i Kaliskie posiadają psychologię Królestwa, różniącą się od Poznańskiego i Galicyi.

Czem jest przystosowanie się do obcego państwa? Zatrata Polaka politycznego w pierwszej linii, t. j. Polaka dążącego do samodzielności politycznej Polski, narodu polskiego. Zatrata języka, który musi wyrodnieć, wypędzony z życia publicznego, nauki, któremu nie mogą być dostateczną sferą rozwoju stosunki domowe. Zatrata konstrukcyi społecznej historycznego narodu. Proces wynaradawiania się rozpoczyna się od góry. Weźcie narody, przez wieki własnego państwa pozbawione, n. p. Rusi-

nów, Czechów, albo nasz Ślązk, bytujący od XIII wieku w obcych państwach. Najpierw zanika arystokracya, dzierżąca obszary ziemne. Nie mają jej Czesi. Wielka własność w Czechach, to Thunowie, Schwarzenbergowie i t. p. W najlepszym razie formułują swą przynależność narodową, jak w r. 1848 sformułował ją hr. Thun: „Ich bin kein Deutsche, sondern Boheme, ich bin ein Czech". (Teorya naszych krajowców na Ukrainie, już odsuwających się od narodowości polskiej i pomimo tradycyi rodowych wyzbywających się charakteru Polaka politycznego). Dzisiejsza wielka własność w Czechach od dwu pokoleń uczy synów po czesku, córki wyłącznie po niemiecku. Rodziny zostają niemieckie, członkowie rodu płci męskiej będą mogli odgrywać rolę polityczną nawet w razie zwycięstwa pierwiastka czeskiego w kraju. Tak się układają stosunki w państwie bez panującej narodowości, w spółce o ograniczonej poręce kilku narodowości, różnej wartości i siły. Tam w pewnych warunkach może jeszcze odbywać się proces narodowego odradzania się. Na Ślązku pruskim i austryackim, będących częścią dawnego Ślązka polskiego, utraciliśmy wszystkie warstwy, z wyjątkiem chłopa i robotnika, z tego chłopa pochodzącego.

Arystokracya polska współczesna przeżywa okres dekadencyi. Patrząc przez pryzmat własnego losu na położenie narodu, nie pojmuje współczesnej grozy położenia narodu. Za czasów państwa polskiego każde nowe panowanie, każdy ważniejszy wypadek dziejowy zasilał jej szeregi nowymi ludźmi. Czartoryscy i Potoccy, dziś najbogatsze rody, najznaczniejsze pod względem politycznym w XVIII wieku, były to rody względnie młode, nie sięgające na prawdę Piastowskich czasów, Ci, co tworzyli historyę polską, a wzbogacali się dobrami Rzeczypospolitej, wchodzili wciąż w skład polskiej arystokracyi, kojarzyli się z dawnymi rodami. Nie było wówczas tego Inzucht, jakie trwa przez okres rozbiorowy. Wprawdzie zaraz po rozbiorach nasza arystokracya kojarzyła się często z rosyjską biurokracyą wyższą, ale metysy te przeważnie nie zostały w narodowości polskiej. Potem następują kojarzenia kilkunastu rodów między sobą, przyczem kombinacya 10—12 znaczniejszych jest stałą. Zamojscy z Sapiehami, Sapiehowie z Sanguszkami, Potoccy z Tyszkiewiczami i t. p. kojarzyli się wielokrotnie w ciągu wieku. Wytwarza się rasa, zdolna tylko do zabawy, przeobrażająca w zabawę każdą rzecz, do jakiej się weźmie. Udział przeszło półwieczny w życiu publicznem Galicyi ratuje po części od zupełnej dekadencyi niektóre jednostki arystokracyi polskiej w Galicyi. W Królestwie i na Litwie idzie ku spróchnieniu. Spadkobiercami po niej staną się rządy zaborcze. 14% Galicyi do niej należy, na Wołyniu i Ukrainie włada ona większą ilością ziemi. Imponując społecznie innym, nie zawsze polskim warstwom, mogłaby stać się potężnym czynnikiem polonizacyi Łodzi, Białej, pomnożycielką polskości na Rusi i Litwie; wszakże dokonywała asymilacyi wzbogaconych bankierów żydowskich w Królestwie.

Jej dekadencya nie zezwala jej na przystosowywanie do siebie, nie ma poczucia siły swej indywidualności, więc zacieśnia się we własnem kole, naród staje się dla niej czemś obcem. Ona, produkt polskiego państwa, swem próchnieniem rozszerza teren działalności państwa zaborczego na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej.

Tak w Galicyi wschodniej, jak i na Wołyniu i Podolu rosyjskiem zaludnienie wielkiej własności, dobra magnackie posiadają większy procent

ludności polskiej, niż drobna własność. Oficyaliści i służba polska, robotnicy rolni i. t. p., wszystko to zostaje zmobilizowane, do emigracyi popchnięte wespół z bankructwem fizycznem magnateryi polskiej. Zwyrodnienie fizyczne Sułkowskich dało Rydzynę w ręce komisyi kolonizacyjnej.

Własność folwarcznej i parofolwarcznej szlachty ulega parcelacyi. Przeciwko temu procesowi ze względów narodowych nic mieć nie można. W warunkach normalnych jest on wyłącznie dodatni, roszerza bowiem podstawę gospodarczą włościan, stąd umożliwia znaczniejszy wzrost ilościowy tej klasy i rozrost ilościowy narodu. Ale u nas równocześnie z tym procesem idzie zmniejszanie się podłoża dla warstwy średniej. Podstawą naszej warstwy średniej w dobie porozbiorowej i za czasów Rzeczypospolitej była średnia własność ziemska. Jest jej coraz mniej, a inne podstawy tej warstwy nie mają warunków przyjaznych dla swego rozwoju tak w zaborze pruskim, jak i rosyjskim. Podstawą warstwy średniej obecnie wszędzie staje się inteligencya zawodowa, pracująca w wolnych profesyach oraz w służbie publicznej. Warstwy te wzrastają absolutnie i procentowo, gdyż rozrastają się funkcye państwa, gdyż coraz znaczniejszem musi stawać się zapotrzebowanie na wolne profesye w miarę cywilizacyjnego rozwoju. Wykluczeni od służby państwowej w zaborach pruskim i rosyjskim, nie mamy możności wytwarzać licznej klasy, będącej głównym wytwórcą cywilizacyi narodowej. Udział Polaków w służbie publicznej i wolnych profesyach w Poznańskiem od 1882 r. do 1907 r. zmniejszył się procentowo z 39,0 do 31,2 pr. Samopomoc społeczna w formie stypendyów Marcinkowskiego dla wytwarzania profesyonalnej inteligencyi nie może przeciwdziałać tendencyi, wywołanej politycznem ujarzmieniem kraju.

„Spółczesna ewolucya gospodarcza, polegająca na wzroście gospodarki państwowej, na przejściu na własność państwa kolei żelaznych, kopalń i nawet niektórych narzędzi produkcyi — zwraca się i zwracać się będzie przeciwko narodom bez własnego państwa, a więc przeciwko nam, największemu, najbardziej historycznie usposobionemu z narodów bezpaństwowych“,— pisaliśmy w dziele naszem „Sprawa polska“ (str. 561).

Mamy przykład bardzo aktualny. Od czasu objęcia przez rząd carski kolei warszawsko-wiedeńskiej do stycznia 1914 r. dymisyonowano 1073 urzędników, w tem 978 Polaków, przyjęto 1073, wśród których niema ani jednego Polaka, a tylko Rosyanie prawosławni. W ciągu lat pięciu od 1908 do 1913 r. udział Królestwa w przedsiębiorstwach państwowych wzrósł z 3% do 6%, więc absolutnie przeszło dwa razy. W miarę rozszerzania się kapitalizmu państwowego Rosyi na naszym gruncie rozszerzać się będzie kolonia rosyjska w Królestwie, Polacy będą rugowani z coraz to liczniejszych źródeł zarobku. Królestwo Polskie stoi przed zbliżającem się niebezpieczeństwem upaństwowienia kopalń. Z upaństwowieniem kopalń przyjdą inżynierowie górniczy Rosyanie, przyjdzie personal administracyjny rosyjski, majstrami będą albo Rosyanie, albo Polacy, dobrze mówiący po rosyjsku, dobrze widziani przez Rosyan; stąd powstanie dążność upodobnienia się do Rosyan, uczenia się po rosyjsku, asymilacya. Na Śląsku już dziś możemy obserwować ów proces. Gdy polski żywioł jest spędzony do niższych warstw społecznych, do pracy fizycznej, wówczas naturalny pęd w górę bardziej ambitnych, czujących

w sobie więcej zdolności jednostek, idzie w parze z oddalaniem się, aż do porzucania polskości.

Optymiści narodowi sądzili, iż Ślązk, przynajmniej austryacki, upodobni się do Galicyi, rozwinie bardziej wszechstronną strukturę społeczną, odpowiadającą strukturze historycznego narodu, tymczasem Ślązk rozszerza się na koszt Galicyi. Przemysł pogranicza staje się ze względu na kapitał i siły kierownicze niemieckim. Były już wypadki, jak n. p. w fabryce gwoździ w Żywcu, wyrzucenia majstrów polskich, sprowadzenia niemieckich. W kraju pozostaje tylko polski robotnik i polski chłop, właściwie półchłop, wycierający obce kąty.

Każde nowe przesunięcie koła dziejów zwraca się dziś przeciwko nam. Bierzmy n. p. ustawę pruską, obecnie projektowaną w sprawie parcelacyi. Regulacya parcelacyi, wydarcie jej z rąk różnych spekulantów, uwzględnienie interesów produkcyi rolnej, dbałość o stworzenie silnych gospodarstw włościańskich, nieobciążonych nadmiernie hipotecznie, są bardzo pożądane. Gdyby w polskiem państwie rząd polski wniósł nowelę parcelacyjną, analogiczną do współczesnego przedłożenia rządu pruskiego, zawierającą prawo pierwokupu dla państwa, przywitalibyśmy tę nowelę z aplauzem. Dziś przejmuje nas smutkiem, gdyż wiemy, że konsekwencyą jej będzie zatamowanie parcelacyi polskiej, wyrzucanie przyrostu naturalnego naszego włościaństwa na obczyznę.

W 1900 r. pisaliśmy w naszym „Wykładzie ekonomii politycznej“: „Dopóki nad nami ciąży obce jarzmo, upaństwowienie ziemi byłoby dla nas niepożądane, wyparłoby żywioł polski z ziemi dawno przez niego zajętej; uczynionoby to w Rosyi i Prusach. Zwiększenie władzy nad ziemią przez państwa, nie będące organizacyą naszych, jeno obcych sił narodowych, dałoby możność tym państwom rozpröszyć nas po całej swej przestrzeni“ (str. 263).

W ciągu tego czasu ustawa o tworzeniu nowych osad z 1904 r., ustawa o wywłaszczeniu z 1908 r., projektowana ustawa parcelacyjna — wszystko to wykazuje, że stosunki rozwijają się w kierunku zwiększenia władzy państwa nad ziemią. Przywidywane przezemnie niebezpieczeństwo narodowe już się realizuje. Ustawa z 1904 r. ma skutki, dające się już ująć statystycznie, zmniejsza procentowo nasz udział w rolnictwie w Poznańskiem.

Powszechne nauczanie — postulat demokratyczny — jest bezsporny w zachodniej Europie. Sporną zaś i niebezpieczną jest propagowana przez p. Władysława Grabskiego sieć szkolna w Królestwie. Zgoda na nią jest zgodą na auto-rusyfikacyę, na umieszczenie wśród włościaństwa polskiego 20 tysięcy Rosyan, gdyż pozostawieni będą nauczyciele Polacy tylko tak długo, dopóki się nie znajdą Rosyanie, przysłani na krzewienie rosyjskiego patryotyzmu wśród chłopstwa. Na zaprowadzenie języka rosyjskiego do szkoły ludowej w 1871 r. chłopi polscy reagowali przez zmniejszenie ilości uczących się. W 1881 r. było ich mniej, niż w 1871 r. (Cyfr odnośnych nie mam pod ręką, ale przytaczam je w książce mojej: „Polityka Rosyi względem szkolnictwa zaboru rosyjskiego“. Kraków 1906 r.) W rok potem rząd pruski wprowadził nauczanie w języku niemieckim w szkołach ludowych, na reagowanie zaś ludności przez niewykonywanie przymusu szkolnego podniósł karę pieniężną za przepuszczony dzień szkolny z 5 fenigów do jednej marki. Przez obowiązkowe uczęszczanie do szkół

nie mogła się zmniejszyć ilość uczących się, obniżył się tylko poziom intelektualny ludności. Tresura szkolna obcojęzycznej szkoły wpłynęła ujemnie na rozwój umysłowy i samodzielność duchową Poznańczyka.

Zdolna rasa polska — do obcej cywilizacyi idzie i iść musi przez upośledzenie duchowe.

„Żyjemy w fazie międzynarodowych starć orężnych, a w nich liczebność jest jednym z warunków zwycięstwa. W walce kulturalnej, przy wszelkich innych równych warunkach dwóch narodów, liczebność wpływa na ilość uczonych, myślicieli, pisarzy.

„Chcemy być mocni, chcemy być wpływowi, chcemy wyryć piętno swej indywidualności na cywilizacyę w przyszłości, więc musimy chcieć być liczni, być możliwie liczni — oto, co leży w głębi dążeń wszystkich narodów Europy, co zradza dążności germanizacyjne, rusyfikacyjne itd.

„Każda poszczególna rodzina ma się lepiej pod względem materyalnym, jeżeli ma mniej dzieci. Dążąc do wygód, do rozwoju, lub zajęcia lepszej pozycyi społecznej, do przekazania lepszej pozycyi potomstwu, Francuz posiada silną dążność do zawierania późnych małżeństw i do zmniejszania ilości dzieci przez używanie środków przeciwdziałających zapładnianiu.

„Zmniejszenie się przyrostu urodzeń nie jest tylko wyłączną cechą Francyi; tam tylko przybrała znaczniejsze rozmiary, niż w innych krajach Europy, które dążą do upodobnienia się do Francyi pod tym względem.

„Państwo, owa organizacya sił narodowych, rzecz naturalna, musi przeciwdziałać dążnościom, zmniejszającym przyrost naturalny ludności. Jakie są na to środki? Przez urządzenia sanitarne zmniejszyć śmiertelność, przez przyjęcie na koszt państwa znacznej części kosztów wychowania i wykształcenia młodego pokolenia zmniejszyć ciężary rodzicielskie. W tym kierunku daje się zauważyć praca organów lokalnego samorządu Francyi, oraz działalność państwa... Są to tylko początki działalności w kierunku zaspokajania potrzeb podrastającego pokolenia przez państwo". (Wykład ekonomii politycznej str. 145—147).

Od czasu tego przeszło lat 13, podczas których tendencye wówczas zaznaczone rozwinęły się tak widocznie, że wieść o nich zbanalizowała się w publicystyce niemieckiej. Kwestya, która wówczas absorbowała myśl Francyi, zaczęła niepokoić Niemcy. Rozpoczynają się domagania zwiększenia udziału państwa i związków społecznych w wyżywieniu i wykształceniu dzieci, aby przez dokonane ulgi pchać rodziców do kontynuowania funkcyi rozrodczych. Z tem w parze zwiększy się ingerencya, wpływ państwa w hodowaniu i kształceniu nowego pokolenia, a to znów obróci się przeciwko nam.

W drugim roczniku niemieckiego wydawnictwa „Ostland, Jahrbuch für ostdeutsche Interessen w r. 1913 w artykule Rolanda Brautweilera „Deutsche Volksbildungsarbeit in Oberschlesien", spotykamy wiadomości bardzo zajmujące, między innymi o t. zw. Kleinkinderschule, szkołach dla małych dzieci, właściwie ogródkach dziecięcych. W 270 takich szkołach 19.187 polskich dzieci nabywa przed uczęszczaniem do szkoły ludowej niemieckości.

Ogródki dziecięce, w których dzieci bawią się, żywią, rozwijają, które je chronią od opuszczenia w rodzicielskiem domostwie, gdyż rodzice są widzialni tylko po powrocie z roboty na fabryce lub kopalni, zmęczeni, niezdolni do zajęcia się dziećmi, są wprost wymogiem współczesnych

warunków gospodarczych, ale na Ślązku mogą dać nowe pokolenia już o języku niemieckim. Gdy Rosya obejmie kopalnie Zagłębia dąbrowskiego, przeflancuje je z sąsiedniego Ślązka i założy warsztaty, przerabiające dzieci polskie w ruskich ludiej.

Od rozbiorów do chwili obecnej wzrastaliśmy w siłę liczebną szybko. Dane odnośne znajdzie czytelnik w cennej pracy pani Daszyńskiej-Golińskiej w I-ym num. niniejszego pisma. Zwracam uwagę na to, że Królestwo Polskie posiadało okres 40-letni zdwajania się ludności, w Galicyi w ciągu ostatnich lat 60 ludność zwiększyła się o 77 prc. Ale przy dzisiejszej gęstości zaludnienia Królestwa lub Galicyi, zwłaszcza zachodniej, niemożliwem jest dalsze zwiększanie się ludności w dawnem tempie. Przyrost faktyczny Galicyi zaczyna się zmniejszać wskutek emigracyi. Obie dzielnice ratują się emigracyą zarobkową. 15 procent naszego narodu brak warunków szybszego rozwoju sił produkcyjnych kraju wypchnął na emigracyę. Czy nie czeka nas los Irlandyi? Irlandya na początku XIX w. (1800 r.) miała 5,6 mil. mieszkańców. Ludność jej wzrastała szybko i wynosiła w 1840 r. 8,1 mil., w następnem jednak dziesięcioleciu spadła blizko o 2 miliony i odtąd wciąż ludność jej zmniejsza się przez emigracyę; w 1900 r. liczyła 4,5 mil. mieszkańców. Obawiam się takiego losu dla Galicyi i Królestwa — pisałem w „Sprawie polskiej" (str. 576). Emigracya budzi pojęcie i pragnienie dobrobytu w narodzie, dawniej nieznane; gdy pragnienie to nie może doczekać się polepszenia warunków gospodarczych kraju, staje się przeciągłym, wzmagającym się procesem.

W lepszym liczebnym stosunku sił, albo właściwie w mniej złym, jaki istnieje obecnie między nami a Rosyą, nie będziemy. Nasze naturalne przestrzenie ziemi Polski historycznej do rozradzania się są przez prawa wyjątkowe dla naszej kolonizacyi utrudnione. Stworzyć nowych warsztatów pracy przez uprzemysłowienie kraju nie możemy.

„Niema kraju, w którymby przemysł rozwinął się był bez poparcia rządu. Państwo jest organem dla osiągnięcia celów gospodarczych narodu. Podbijając jakiś kraj, państwo usiłuje uczynić z niego teren żeru dla swego narodu, współdziałając różnym formom wyzysku zabranych prowincyi — pisaliśmy w naszej „Ekonomii politycznej". [1])

„Sądzić, żeby naród pozbawiony państwa był takim subjektem w polityce ekonomicznej — to łudzić się i łudzić czytelników" — pisaliśmy w „Krytyce" Nr. 2. 1914 r. poddając rozbiorowi unicestwiającemu książkę prof. Milewskiego: „Zagadnienie polityki narodowej".

Poza okresami Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego, kiedy, posiadając odrębność prawnopaństwową, mogliśmy prowadzić politykę ekonomiczną, rozwój przemysłowy Królestwa był wynikiem przypadkowych, od naszej woli niezależnych okoliczności, rezultatem norm, wydanych przez prawodawcę nie dla uprzemysłowienia Królestwa, ale dla innych celów, nie mających nic wspólnego z naszymi interesami, nawet nie branymi w rachubę.

Naprzykład w 1877 r. Rosya zaprowadza cła w złocie, co podniosło stawki celne o 80 prc. i wywołało przeniesienie się wielu przedsiębiorstw

---

[1]) Parę razy cytowaliśmy naszą Ekonomię polityczną, napisaną przed 13 laty, u schyłku mego okresu socyalistycznego. Nie zadowalnia mię ona w wielu rozdziałach, ale uwzględnia bardziej, niż inne, pierwiastek narodowy w życiu gospodarczem i znaczenie samodzielności politycznej dla gospodarczego rozwoju.

niemieckich do Królestwa, a w skutku rozwój Łodzi, Sosnowic, Zgierza. To podniesienie cła wywołane zostało względami na dochody celne, inicyatywa wyszła od fabrykantów okręgu petersburskiego jeszcze w 1869 r., pragnących zwiększenia ceł ochronnych we własnym interesie. Drugim momentem było od 1889 do 1894 r. masowe wydalanie żydów z Rosyi do granic żydowskiego osiedlenia, odpowiadającej mniej więcej granicom dawnej Polski, oraz gubernii Chersońskiej i Ekatierinosławskiej. Wówczas przeszło 30 tys. żydów, doskonale obznajomionych z potrzebami i własnościami rynków rosyjskich, przybyło do Królestwa i tam powołało produkcyę, przystosowaną do potrzeb biednego rynku wschodniego, konsumenta tanich i nietrwałych produktów.

Przez pół autonomiczna Galicya może prowadzić przez pół politykę ekonomiczną dla rozwoju swych sił produkcyjnych. Ustawy z 1886 roku i z 1893 roku o zwalnianiu od dodatków krajowych przemysłu w nowych gałęziach produkcyi, zainicyowane przez posła Rutowskiego, wskazują tylko na chęci uprzemysłowienia Galicyi; skutku faktycznego, dającego się ująć w cyfry, nie miały.

W Galicyi względnie najznaczniejszy rozwój przemysłowy spotykamy w dziesięcioleciu od 1900 do 1910 r. Pochodziło to stąd, że rozwój kapitału austryackiego szedł w owym okresie znacznie szybciej, niż rozwój eksportu. Posiadające nadmiar kapitału prowincye przemysłowe: Dolna Austrya i Czechy znalazły zastosowanie dla swych kapitałów w Galicyi. Miało to wpływ na uprzemysłowienie kraju znacznie większy, niż wszelkie liryki ekonomiczne St. Szczepanowskiego.

Na bezskuteczność polityki gospodarczej bankowej, bojkotu Niemców, na szkodliwość bojkotu współczesnego żydów w Królestwie, wskazaliśmy dosyć obszernie w wyżej cytowanym artykule o „Zagadnieniach polityki narodowej".

Zwrócę tylko uwagę, iż mniemani niepodległościowcy, którzy, czy drogą lepszego sadzenia kartofli, czy kooperatyw, czy lepszą organizacyą kredytu mają osiągnąć niepodległość, są szkodnikami tej sprawy, najczęściej nieświadomymi. Chcieliby zachęcić do tej lub owej sprawy gospodarczej. Zamiast wskazać, co w naszych warunkach można w tej dziedzinie zrobić, jakie cele osiągnąć, głoszą, iż jest to droga, wiodąca do niepodległości.

Ewolucya narodów zaborczych gniecie nas bardziej, niż ich niedorozwój. Na rezultat współczesnej ewolucyi gospodarczej już wskazywałem. Prusy konstytucyjne wyssały Poznańskie daleko więcej, niż w okresie absolutyzmu. Im bardziej udoskonalony ustrój państwowy posiada państwo zaborcze, tem bardziej doskonałe zdobywa narzędzia do realizacyi swych celów, a do nich należy asymilacya podbitego narodu.

Materyalne bogactwo narodu nie zawsze przeobraża się w jego siły narodowe. Narody bogate przestają się mnożyć. Dla ilościowego wzrostu narodu ten stopień dobrobytu jest potrzebny, który nie daje znacznej śmiertelności, nie wiedzie do zwyrodnienia; ale niebezpieczną jest pozycya narodu-rentyera. Naród, posiadający wielki procent dzierżycieli papierów bankowych, długów publicznych, akcyi, posiadający zbyt liczną klasę ludzi, wśród których biuletyny giełdowe wywołują emocyę, z powodu ich strat i zysków, o jakich im mówią, nie dokona nic wielkiego,

może łatwo stać się żerem innych narodów. O ileby taki naród był ujarzmiony, nigdy nie wybije się na wolność.

Niema procesu wyzwalania się ojczyzny drogą pokojową.

W dziejach porozbiorowych mogło było nastąpić wielokrotnie nasze wyzwolenie, były sposobne ku temu okoliczności, czyli konjunktura, tylko nas nie było, w dostatecznej liczbie świadomych i czynnych. Taką konjunkturą była wojna 1812 r., olbrzymia zmarnowana sytuacya, wskutek tkwiących w części społeczeństwa polskiego nadziejach co do Aleksandra I. i Rosyi. Całkiem nie próbowaliśmy wyzyskać roku 1828, wojny Rosyi z Turcyą, która trwała już drugi rok, obfitowała w wygrane, będące przez pół klęskami Rosyi. W r. 1828 mielibyśmy po swej stronie Austryę, mocno zaniepokojoną kwestyą wschodnią. Nie wyzyskaliśmy wojny krymskiej z r. 1854—6.

Na początku wojny krymskiej książę Adam Czartoryski ogłosił w języku polskim i francuskim odezwę, nawołującą do czekania cierpliwego, uznającą cierpliwą ciszę, jako dowód rozumu:

„Powiedzcie, kochani rodacy, żeście się niejako sprzysięgli na utrzymanie wśród nas roztropnej spokojności.

Nie odpychajcie obietnic i zachęcań, jeśli te wam skądkolwiek przyszły, nie rwijcie się do czynu, aż póki nie otrzymacie rzetelnej na przyszłość rękojmi. Tę rękojmię dadzą wam mocarstwa lub jedno z nich wówczas tylko, gdy oświadczą głośno, że byt Polski silnej i niepodległej z prawa się jej należy i dla dobra Europy nieodzownie potrzebny. Gdy też mocarstwa lub jedno z nich zajmą się niezwłocznie formułowaniem wojska narodowego, pod dowództwem polskiem, lub gdy użyją do organizacyi żołnierzy polskich, zapełniających szeregi armii, w której jedni z drugimi spotkać się muszą, wówczas, ale wówczas dopiero gromadźcie się ze wszech stron“...

„Książę Adam Czartoryski przez swe stosunki stał zawsze w pobliżu wielkiego ołtarza dyplomacyi i to sprawiało zawrót tej poczciwej głowy. Był podczas wojny krymskiej bezwiednem narzędziem państw zachodnich, które nie chciały komplikować wojny z Rosyą powstaniem w Polsce“ — pisaliśmy z tego powodu w naszej książce „Sprawa polska“. Polityka pragnie częstokroć zadowolnić się mniejszymi rezultatami, aby uniknąć znaczniejszych wysiłków, i odpycha nawet przyjazne dla siebie warunki, komplikujące sytuacyę, wywołujące przez to z konieczności więcej ofiar. Nie należało wypuszczać z rąk inicyatywy, trzeba było wszystkimi naszymi wysiłkami narzucić ową sprawę polską, którą dyplomacya usiłowała ominąć w r. 1854—56.

Po wojnie krymskiej w odezwie do narodu ten sam książę Adam Czartoryski skarżył się na zmarnowaną sytuacyę. Wskazywał na przyczynę pominięcia naszej sprawy: brak odpowiednio przygotowanego funduszu narodowego, brak odpowiednich kadrów.

Niewyzyskanie konjunktury r. 1877 było wynikiem osłabienia naszego po stłumionem powstaniu r. 1863. Niewyzyskanie wojny rosyjsko-japońskiej stanęło przed nami, jako groźny symptom, jako pytanie, czy będziemy zdolni do wyzyskiwania konjunktur do powstań w chwilach wojny zewnętrznej Rosyi.

Od r. 1864 do r. 1904 naród żałował swego ostatniego czynu naro-

dowego i to rozkładało w zarodku zdolność do czynu. Od wojny rosyjsko - japońskiej ogarnia pewne koła żal za niewyzyskaną sytuacyą, za brakiem czynu, i to zmusza nas do wytwarzania narodowego pogotowia. Polski Skarb Wojskowy, polskie organizacye militarne, są nieznaczną ze względu na rozmiary, ale najważniejszą pracą narodową dla wyzyskania odpowiedniej konjunktury w przyszłości.

Wład. Studnicki.

ROZWÓJ GOSPODARCZY W SŁUŻBIE IDEI NARODOWEJ.

Z dziwną obojętnością traktowało dotąd społeczeństwo nasze rozwój i siłę gospodarczą kraju. Mówię tu nie o jednostkach, wśród których są i mogą być różne osobniki, ale o pojęciu i zrozumieniu akcyi gospodarczej, jako czynnika zbiorowego życia. Działalność gospodarcza uważana była za sprawę prywatną jednostek, mniej czy więcej dbałych o byt materyalny, szczęśliwych lub podupadłych w swoich zamierzeniach i działaniach.

Stało to niewątpliwie w związku z faktem, że nasze życie zbiorowe aż do czasów ostatnich kierowane było przez warstwę szlachecką, podupadającą materyalnie, która co najwyżej zdobywała się na samoobronę, którą doświadczyły istotnie ciężkie losy i która od gospodarstwa rolnego, niedorosłego do tempa nowoczesnego rolnictwa, zbiegała do urzędów w Galicyi, do zawodów wyzwolonych lub technicznych w Królestwie. Chłop nasz zaś, to wprawdzie warstwa przyszłości, która inaczej może życie zbiorowe kiedyś poprowadzi, ale dziś rzadko kiedy wygląda po za interes swej zagrody i najbliższego potomstwa. Do ogarnięcia zaś całości narodowego życia jeszcze nie dorósł.

Tymczasem naród, sięgając głęboko w przeszłość historyczną i zdążając do celów przyszłych, żyć musi wszechstronnie. Czyny jednostek wybitnych, czy genialnych, odczuwane przez ogół jako duchowa tegoż własność, wspomnienia tryumfów, czy klęsk na polach bitew, nawet zdobycze kultury i nauki, które ludzkość posunęły naprzód — to jeszcze nie wszystko. Utwory poety, odkrycia uczonego, heroiczny czyn bohatera, stają się niewątpliwie własnością narodową, bo każda uświadomiona jednostka wie o nich, rozważa je, odczuwa, słowem zasila się niemi. Jest to karm duchowa ogółu, a jednocześnie spoidło wśród jednostek, ogół ten stanowiących. Podobnie i krew przelana wspólnie daje chrzest narodowej przynależności, a ze sprawy, dla której się polała, czyni wielekroć na długie czasy ośrodek narodowych dążeń i zabiegów. Aureola sławy, czy świętości, opromienia ludzi i wypadki, a życie codzienne płynie poza nimi.

Inaczej, gdy idzie o działalność gospodarczą. Zaspokojenie potrzeb materyalnych, zdobycie bogactw, normowanie wynikłych między ludźmi na podłożu gospodarczej współpracy stosunków, to sprawa dnia każdego,

treść życia ogółu. Działalność gospodarcza to nie prywatna sprawa jednostek, ale zjawisko zbiorowe, jeden z czynników narodowego życia. Naród bowiem jest organizmem, wykonywającym różnorodne wzajemnie dopełniające się funkcye, które tworzą jego kulturę duchową i materyalną. Rozwój sztuki, literatury, nauki, związany z życiem narodu, tem silniejszą staje się więzią narodową, im szersze masy korzystać zeń i cieszyć się nim mogą. Podobnie i praca gospodarcza nabiera znaczenia jako czynnik spójni narodowej w miarę, jak rozwój ekonomiczny powiększa wzajemną zależność jednostek i koniecznem czyni ich współdziałanie.

Jeżeli postęp ludzkości znamionuje stopniowe jej uduchowienie, t. j. zapanowywanie czynników duchowego życia nad materyalnem, a proces taki dokonywa się niewątpliwie, nie jest to równoznaczne z usuwaniem działalności gospodarczej na plan dalszy. Zaspokajamy wprawdzie potrzeby nasze z coraz mniejszym wysiłkiem, ale powstają nowe wymagania, a potrzeby dawne nie znikają. Uduchowienie polega raczej na częstszem przenikaniu się wzajemnem czynników duchowych i materyalnych: rozwój nauki oddziaływa na przemysł i rolnictwo; wyrobione poczucie estetyczne domaga się wytwórczości, która stałaby na poziomie artyzmu; zrozumienie narodowego interesu popierać każe rodzime fabryki; rozbudzenie instynktów solidarności stwarza system kooperatywny. W taki sposób działalność gospodarcza zespala się coraz silniej z całą materyalną i duchową kulturą i od narodowego życia oddzielić się nie da.

W czasach obecnych, na stadyum kultury współczesnej, państwo jest organem, który wykonywa kontrolę, łączy i uogólnia różnorodne przejawy gospodarczego życia. Powołane do wyrażania zbiorowej woli jednostek w każdym kierunku, jest przedstawicielem ogółu. Oto ideał. Zależnie od ego, czy rządzi w niem mniejszość, czy większość, wola ta wyraża się prawdziwie lub mylnie. W każdym jednak razie życie polityczne, bezpieczeństwo publiczne, stosunki z zagranicą, a nie mniej i rozwój ekonomiczny znajdują w niem swego przedstawiciela, regulatora i kierownika. Nie znamy dotąd innej formy zbiorowego życia całego narodu poza państwem. To też i życie ekonomiczne, w którem jeszcze w początkach XIX stulecia panowała prawie bezpodzielnie inicyatywa i interes prywatny jednostek, gdzie ideałem była całkowita swoboda, podporządkować się musi jednolitej woli i planowej organizacyi. Najpopularniejszą, najwięcej ustaloną i wyrobioną jej formą jest dziś i pozostanie prawdopodobnie na długo narodowe państwo. Ustrój jego, forma rządu, stopień zdemokratyzowania, a zatem i duch, ożywiający wszelkie czynności, odpowiada stopniowi kultury, jaką naród osiągnął.

Potrzeba narodowego państwa w zakresie ekonomicznej działalności mniej jest odczuwaną i rozumianą, niż w każdym innym. Tymczasem wszelkie stosunki społeczne, wynikłe na tle zetknięcia się kapitału i pracy, własności rolnej, czy umowy handlowej, ostatecznie rozstrzyga ustawa państwa, lub interwencya jego organów. Na zamożność i dochody obywateli oddziaływa system podatkowy państwa. Przedsiębiorczość ich otamowuje lub pobudza ustawodawstwo przemysłowo-handlowe, które daje ulgi inicyatorom nowych rodzajów wytwórczości, lub utrudnia ich powstawanie. Państwo przez swoje ustawodawstwo górnicze lub agrarne normuje stopień intenzywności walki z przyrodą o skarby kopalne lub siły rodzajne ziemi.

Do państwa odnosi się tedy każdy akt gospodarczy, ono oddziaływa bezpośrednio na stosunek człowieka do bogactw i sił przyrody, oraz na wzajemne stosunki obywateli, wynikłe na tle gospodarczem.

Takie scentralizowanie działalności gospodarczej w państwie nowożytnem daje narodowi podstawę silną, trwałą i zupełnie konkretną. Każdy obywatel zrozumieć może znaczenie związku państwowego dla siebie i ogółu, dostrzega w niem swoją bezpośrednią korzyść i państwo to stara się podtrzymać, lub przeobrazić.

Nie należy jednak utożsamiać państwa z narodem. Niema dziś państw jednolitych pod względem narodowym, ale w większości mieszka narodowość, przeważająca nad innemi, najliczniejsza, czy rządząca, niekiedy zaborcza, która interesy innych grup narodowych podporządkowuje swoim. Gdzie tego niema, państwu grożą zatargi, niepokoje wewnętrzne i walki. Tak jest w Austryi. Nie trzeba przecież zapominać, że przy wyższej kulturze pożycie spokojne kilku narodowości w jednem państwie jest możebne, czego przykładem republika szwajcarska. Istnieją także narody, pozbawione państwa, a silnie odczuwające swoją wspólność narodową. Narodom tym zagraża wchłonięcie przez obcą państwowość, przedewszystkiem na polu gospodarczem. Procesy gospodarcze związane być muszą z określonem terytoryum, co w dzisiejszej polityce równoznaczne jest z pewnym obrębem celnym, z ustawodawstwem wspólnem dla całego państwa. Poza tem gospodarstwo społeczne jest sumą gospodarstw zarobkowych, z których każde idzie, lub iść pragnie po drodze najmniejszego oporu, gdyż działa w myśl osobistego interesu. Drogę tę prostować musi państwo.

Naród nasz, przynależny do trzech państw odrębnych, przestał być ekonomiczną całością, zatracił nawet poczucie wspólności na tym gruncie. Zycie ogólno-narodowe obraca się przeto w krainie abstrakcyi, ideałów, wspomnień historycznych i nadziei na przyszłość. Brak zaś tego łącznika, któryby narzucał się codziennie szerokiemu ogółowi, stanowił treść odczuwania narodowej przynależności i podstawę czynnego współudziału w działaniu na przyszłość — brak ekonomicznej, świadomej wspólności i współzależności dzielnic polskich. Pozbawione codziennej wymiany dóbr i usług, która stanowi treść życia społeczeństw samodzielnych, ulegają stopniowej asymilacyi państw, których część stanowią. Jedność dążeń, celów i ukochań, odczuwa się w chwilach uroczystych obchodów narodowych, występuje w prasie i literaturze. Ale wmyślmy się w tę literaturę, a dostrzeżemy różne typy i metody myślenia. Zawinił tu nie tylko brak wspólnego życia politycznego, ale i ekonomicznego. Tymczasem samodzielność ekonomiczna nie wchodziła aż do ostatnich lat w bilans naszych strat narodowych. Przeciwnie za pewnego rodzaju zdobycz narodową uważano wcielenie Królestwa do terytoryum i imperyum rosyjskiego, które, stanowiąc obszerny rynek zbytu, umożliwiło szybki rozwój przemysłu i jego na ziemiach polskich ekspanzyę. Wprawdzie z rozwojem przemysłowym Królestwa idzie równolegle planowe niedopuszczanie rozwoju przemysłu wielkiego w krajach polskich Prus. Galicya na polu przemysłu jeszcze przed 10 laty była typowym krajem biernego kapitalizmu, nawiedzanym przez kryzysy, ponoszącym klęski drożenia wszystkich towarów, konsumowała wyroby najniższego gatunku, które fabryki czeskie i austryackie nasyłały pod znamienną marką „galizische Waare".

Nasz ogólno-polski patryotyzm nie dopatrywał jednak w tych przejawach organicznego związku. Uspokajaliśmy się argumentami dwojakiego rodzaju.

Naród, jak powiedział Staszic, jest jedną moralną istnością. Tłumaczyliśmy to sobie wbrew intencyom autora, że istnieje on poza warunkami ekonomicznymi, a posiadanie ziemi, wspólny język, literatura, sztuka, wspomnienia historycznej przeszłości wystarczą dla utrzymania spójni i jednolitości między dzielnicami. Właściwość psychiki ludzkiej, że sprawy najbliższe, codzienne, najpóźniej dostrzega i ocenia, wystąpiła i tutaj. Tak, jak wysiłek stały, poziomy, znoszący drobne cegiełki do ogólnej budowy, najpóźniej doczekał się oceny, a zatem praca fizyczna i wykonawcy jej robotnicy dopiero w wieku XIX uzyskują należny sobie szacunek i stanowisko w społeczeństwie, podobnie i sprawy, dotyczące ekonomicznego bytu obywateli, od niedawna wciągać zaczęto jako wartości do zużytkowania w narodowej konsolidacyi i odrodzeniu. Jeszcze przed paru lat dziesiątkami sprawy te szły własnym rozpędem, społeczeństwo polskie nie zastanawiało się nawet nad tem, że postawić je należy w służbie ogólnonarodowej idei i wciągnąć do postulatów polityki społecznej.

Poza tem utarło się przekonanie, że sprawy gospodarcze iść muszą tempem międzynarodowem. Zawiniła tu ekonomia klasyczna, do której wyznania wiary należy kosmopolityzm kapitału, obrotu i pochodzenia towarów, a miernikiem dodatnich rezultatów jest gromadzenie bogactw przez jednostki.

O niej to powiada słusznie Gustaw Schmoller: „Jakkolwiek dawniejsza ekonomia liberalna i socyalistyczna są bardzo różne, mają przecież wspólną cechę: obie są raczej rezultatem praktycznej polityki, wyrazem wielkich poruszających światem interesów idealnych i realnych, aniżeli badań naukowych“.

Współczesna ekonomia społeczna stała się już nauką historyczną, która uwzględnia etyczne postulaty. W centrum jej stoi człowiek, jako złożone indywiduum, którego dążenia wszystkie należy uwzględnić, którym nie rządzi wyłącznie egoizm gospodarczy.

Fryderyk List, któremu tak wiele zawdzięczają Niemcy, ponieważ wskazał im drogę ekonomicznego zjednoczenia i narodowej polityki gospodarczej, a ta była początkiem i zaczynem dzisiejszej potęgi państwa, powiada: „Każdy wielki naród dążyć musi do wytworzenia całości, któraby swoje stosunki z innemi całościami (narodowemi) ograniczyła do takich jedynie, które przynoszą korzyść jej interesom społecznym“. W jednostkach, składających naród, widzieć każe naprzód obywateli państwa, a potem producentów i konsumentów, którzy mają interesy prywatne.

Przeciwnik angielskiej ekonomii klasycznej i gloryfikacyi apolitycznego traktowania spraw gospodarczych, Henryk Carey powiada: „Droga do doskonałego pokoju, doskonałego zjednoczenia, doskonałej swobody handlu i politycznej niezawisłości, prowadzi przez stworzenie pełnej niezależności przemysłowej“.

Niezależność polityczna i gospodarcza w najściślejszym pozostają ze sobą związku. „Potęga polityczna gwarantuje narodowi nie tylko pomnożenie dobrobytu przez handel zewnętrzny i kolonizowanie, ale zapewnia mu również zamożność wewnętrzną i narodowy byt, daleko ważniejsze, niż materyalne bogactwo. Anglia osiągnęła potęgę polityczną przez swój akt nawigacyjny, a przez polityczną potęgę otrzymała możność rozszerze-

nia swej siły przemysłowej na inne narody. Polska zaś wymazana została z karty narodów, ponieważ brakło jej stanu średniego, który powołać można do istnienia, jedynie szerząc uzdolnienie przemysłowe". (List). Błąd przeszłości powinien przecież silniej jeszcze pobudzać Polskę do baczenia na rozwój ekonomiczny i do wciągania go w krąg polityki ogólno-narodowej.

Zapoczątkował też ten kierunek współcześnie z Fryd. Listem ekonomista nasz, Fryderyk Skarbek. Jakkolwiek zwolennik i kontynuator teoryi Smitha, bierze z niej nie jej dążność do szukania praw jednolitych, które bez względu na okres historyczny i terytoryum rządzić mają ekonomicznem życiem narodów, ale szuka węzłów moralnych w narodzie i ludzkości, na plan pierwszy wysuwając specyalne właściwości jego życia gospodarczego. „Uważając naród, powiada, jak ciało moralne, węzłem towarzyskim i tożsamością języka, zwyczajów i ustaw połączone, a od innych podobnych sobie towarzystw odosobnione, możemy przypuścić, że naród posiada to wszystko, w co natura kraj przez niego osiadły uposażyła, co praca wszystkich ludzi do niego należących wyrobić może i co ich oszczędność w postaci kapitałów nagromadziła, a ta własność narodu będzie wyłącznem jego prawem, względnie do innych narodów". W myśl tego poglądu, który przez naród rozumie nietylko całość polityczną, ale i ekonomiczną, Skarbek definiuje w następujący sposób zadania ekonomicznej teoryi:

„Najgłówniejszem zadaniem teoryi właściwego gospodarstwa krajowego jest odkryć istotę i źródła bogactwa narodowego, czyli wykazać, na czem zawisł dochód narodu i powstający stąd majątek jego i podać powszechne i konieczne przyczyny i warunki, od których zawsze i wszędzie, bez względu na szczególne okoliczności i wypadki, tak dochód, jako i majątek narodowy zależy".

Nie pierwszym ekonomistą narodowym był u nas Skarbek. Za narodowe uważać można systemy Kołłątaja i Staszica[1]), narodowym ekonomistą był również Wawrzyniec Surowiecki. Skarbek jednak, stojąc na gruncie naukowym teoryi, najumiejętniej potrafił przystosować ją do specyalnych warunków polityczno-gospodarczych Polski.

On to wypowiada znamienną zasadę, że przedewszystkiem narody o zadowoleniu potrzeb własnej konsumcyi myśleć powinny. Przełamuje przeto zaklęte koło, w którem od czasu merkantylizmu obraca się myśl ekonomiczna nawet u tych, co, jak Ad. Smith, stanowczo innych bronią teoryi. Panowało bowiem przekonanie, że nauka ekonomii jest nauką zdobywania bogactw i że te bogactwa przedewszystkiem na drodze handlu zewnętrznego osiągane być powinny. Rynek wewnętrzny stał przeto na miejscu drugorzędnem, a rosnące sumy kapitałów, inwestowanych w przemyśle, zdawało się temu przekonaniu przyznawać racyę. Zamykano oczy na fakt, że wzrost kapitałów iść może w parze z ubożeniem społeczeństwa, a taką drogą zdobyty dobrobyt jest nawet mniej trwałym.

Tymczasem Skarbek zwraca uwagę, że w pierwszym rzędzie narody korzystać powinny z dóbr własnej przyrody, z sił i uzdolnień ludności, które kształcić i rozwijać należy, a prowadząc gospodarstwo międzyna-

---

[1]) Z systemami ekonomicznymi Kołłątaja, Staszica i Skarbka czytelnik zapoznać się może z wydawanej przez M. Arcta Biblioteczki Dzieł Społeczno-Ekonomicznych.

rodowe oprzec się na własnem bogactwie i oświacie. Dalej podnosi nasz uczony znaczenie wewnętrznego spożycia. Charakterystyczny jest tu następujący ustęp:

„Póki się państwa ciągle jedne drugich obawiać będą, póki co chwila lękać się będą utraty odbytu na płody krajowego przemysłu lub możności dostania drogą zamiany płodów zagranicznych, póki jednym pociągiem pióra zburzyć lub zniweczyć można będzie cały przemysł jednego lub kilku nawet narodów, póty będzie stan tegoż przemysłu niepewny, chwiejący się ciągle i zależący od wpływu okoliczności zewnętrznych; póty przymuszone będą narody starać się najusilniej o to, aby od innych nie zależeć co do sposobu utrzymania bytu fizycznego ludu i w razie nieprzyjaznej dążności państw obcych taki dać kierunek przemysłowi narodowemu, ażeby wszystko, czego lud potrzebuje, w kraju produkowanem być mogło.

W nauce administracyi zaś, mając ciągle na myśli gospodarstwo własnego kraju, przestrzega Skarbek przed nierozważnem wprowadzaniem nowości. „Najpożądańsze, najzbawienniejsze zmiany zawsze zwolna i ze wszelką roztropnością do skutku przywodzić należy“. Administrator „nie dość... że się z ogólnemi gospodarstwa narodowego oswoi zasadami, potrzeba jeszcze, ażeby je do własnego kraju zastosować umiał“.

Prawdy te na długo u nas poszły w zapomnienie. Nauka ekonomii stanowiła słaby odblask teoryi zagranicznych. Praktycy rozdzielali wyraźnie życie ekonomiczne od ogólno-narodowych dążeń. Ostatnie bujać mogły w sferze teoryi i snuć odległe plany i ideały, pierwsze jako interesy i postulaty realne liczyło się z warunkami istniejącymi, a zatem bez oporu szło za polityką gospodarczą, wytyczoną przez państwa, które nad dzielnicami polskiemi panują.

Postępowaliśmy w kierunku najmniejszego oporu, a jednocześnie jakoby zgodnie z zasadami ekonomicznej nauki.

Nauka ta jednak w czasach ostatnich wraz z postępami nacyonalizmu powraca do zasady narodowej, a przedewszystkiem nie traktuje zagadnień ekonomicznych w oderwaniu od wszystkich innych. Ekomista angielski Marshall za przyczynę supremacyi ekonomicznej i politycznej Anglii uważa siłę charakteru obywateli angielskich. Ta siła jednak nie jest jakąś rasową i plemienną właściwością, ale cechą, która wyrosła na podłożu przedsiębiorczości czynnej, a zatem wielu dziesiątków lat gospodarczej pracy i zabiegliwości, tej siły stwarzania bogactw, o której mówi List, że „jest nieskończenie ważniejszą od samego bogactwa, gdyż daje nie tylko rękojmię posiadania i powiększania zdobyczy gospodarskich, ale zapewnia, że to, co się straciło, odzyskanem być może“.

Nowoczesna praca gospodarcza stanowi podstawę, na której stoją społeczeństwa i narody i bez odpowiednich moralnych uzdolnień już nie jednostek, ale całej zbiorowości, wykonać i pomyśleć się nie da. „Jest to wysoka, uroczysta, prawie przerażająca dla każdej jednostki myśl, powiada Carlyle, że jej wpływ ziemski, który miał początek, nigdy mieć nie będzie końca, nawet gdyby to była jednostka najmniej wybitna i najniższa. To, czego człowiek dokonał, już się stało, stopiło się z bezgranicznym, żyjącym wiecznie, zawsze czynnym wszechświatem, i działa jawnie czy w ukryciu, przynosząc dobro lub zło“.

Pracować zatem to znaczy w jakiejkolwiek postaci połączyć się z gospodarczą wspólnotą i stanąć w jej usługach.

Już z tego ogólnego stanowiska wynikałoby, że gospodarstwo społeczne stanąć musi i powinno w służbie ogólno-narodowych celów. I niewątpliwie w praktyce państwa współczesnego zasługę tę urzeczywistniają.

Motorem polityki jest przedewszystkiem dążenie do supremacyi gosdarczej na jakiemkolwiek polu. Historya 20 wojen, prowadzonych między 1871 a 1911 r., świadczy, że wywołane były w interesie kapitalistycznych zysków. A zatem wojna hiszpańsko-amerykańska była wojną kubańskich spekulantów z amerykańskim syndykatem cukrowym, wojna Chili z Peru (w 1877/78 r.) walką o bogate pola saletry; wojnę burską, na którą Anglia wydała przeszło 2 miliardy rubli, prowadzono o możność panowania nad złotemi polami w południowej Afryce; powstanie Bokserów w Chinach zwracało się przeciw gospodarującym w Chinach europejskim kapitalistom; wojna rosyjsko-japońska okazała się wyprawą kapitałów rosyjskich po zdobycz w Mandżuryi i Korei. Dodajmy tu wojny kolonialne, a przekonamy się, że interes gospodarczy jest niezbędną podszewką narodowej polityki, a nawet motorem narodowych entuzyazmów, a zawsze podłożem sporów i zatargów.

W tem ogólnem dążeniu, które pojawia się w formie polityki pokojowej, orężnych czy dyplomatycznych walk i zaborów, Polska jest unikatem, nie rozumiejącym i nie uznającym, że podstawą narodowej siły jest rozwój gospodarczy jednolity, dopełniający się wzajemnie i skierowany ku wyzyskaniu w najdodatniejszy sposób zasobów naturalnych kraju ku zadowoleniu potrzeb własnego społeczeństwa. Przyjęliśmy bez szemrania narzucony nam stan ekonomicznej niższości i gospodarczej odrębności naszych dzielnic i z pokorą przystosować się staramy do wytworzonych na tem tle warunków.

Następstwa tej rezygnacyi, a raczej lekkomyślności w traktowaniu ekonomicznych podstaw bytu, są przerażające. Staliśmy się narodem, pozbawionym nie tylko niepodległości, rozdartym i ujarzmionym, ale Polacy na ziemiach od wieków przez siebie zamieszkałych zeszli do stanowiska proletaryatu, wysługującego się obcemu kapitałowi i dopomagającego przedsiębiorczości swych wrogów, zwłaszcza Niemców.

Posiadamy zasadnicze warunki ekonomicznego rozwoju i politycznej potęgi t. j. liczną ludność i terytoryum, wyposażone w bogate siły i zasoby przyrody, a pomimo to wśród warstw zamożnych, a zatem i rządzących, faktycznie coraz mniej Polaków. Bierność, brak przedsiębiorczości, bojaźliwość — oto cechy narodowe naszej burżuazyi, następstwo faktu, że życie ekonomiczne przez długie lata uchodziło za dziedzinę, stojącą poza obrębem ogólno-narodowych poczynań.

Nigdzie może kwestya socyalna nie jest tak ściśle związana z narodowością, jak na ziemiach polskich. Przejdźmy kolejno centry naszego wielkiego przemysłu, a prawie wszędzie kapitały okażą się cudzoziemskie, administracya w osobach kierowników przeważnie obca, a robotnik polski. Nie dość na tem: robotnik wychodzić musi masowo na zarobki i na obczyźnie, spełniając prace najcięższe, poślednie, staje się kulisem narodów. Jeżeli nie obniża zarobków na miejscu immigracyi, to tylko dlatego, że pracą, do której go sprowadzono, pogardzili już robotnicy miejscowi.

Nie wyobrażajmy sobie, że drogą emigracyi dokonamy pokojowych

zaborów. Emigranci polscy jako ludzie pracowici, zręczni, moralni, trzeźwi, a przedewszystkiem ubodzy i pokorni, witani są chętnie w każdym kraju. Jednakże wychodźtwo polskie, pozostawione tak jak dziś bez opieki i kierunku, tonie w morzach obcych już przez to samo, że ubogie i ciemne poddać się musi wpływowi każdej obcej kultury. Na tej drodze zaborów, nawet najskromniejszych, nie dokonamy. Natomiast owa supremacya obcego kapitału nad polską pracą w krajach polskich i poza ich granicami niesłychanie obniża Polaków jako naród i znaczenie polskiej sprawy.

Wszak ludzkość nie rządzi się poczuciem litości i sprawiedliwości, ale szacunkiem przed siłą, pieniądzem i rozumem.

Brak nam sił politycznych i ostrzymy broń, aby je pozyskać. Kapitały tylko stopniowo stworzyć się lub do czynnego udziału w narodowym przemyśle przywabić dadzą. Miejmy przynajmniej zrozumienie, że niezbędną nam jest planowa polityka gospodarczo-społeczna, obejmująca potrzeby i dążenia wszystkich zaborów pod kątem widzenia przyszłej całości. Życie ekonomiczne ziem polskich domaga się energicznej poprawy stosunków. Teorya zaś i przykłady państw obcych wskazują, że normalny rozwój i wyższy dobrobyt gospodarczy są niezbędną podstawą narodowego bytowania. *D. Z. D. G.*

POLSKA LUDOWA.

Ostatnie wypadki w Europie zbudziły w narodzie polskim ten zdrowy instynkt samozachowawczy, który, uwzględniając wszelkie kombinacye zewnętrzne, korzystnie się układające w ostatnich czasach dla sprawy polskiej, gruntuje w nas równocześnie przekonanie, że zdobycie bytu niezależnego przedewszystkiem od nas samych zależy, od wytworzonej przez nas zbiorowej wartości i od dzielności każdego z nas z osobna.

Jak dojść do tej dzielności? Jak przeinaczyć z gruntu duszę polską, w niewoli zrodzoną i do jarzma nawykłą, by uczynić ją zdolną do ciężkiej walki wyzwoleńczej?

Samo pytanie w pierwszej swej części nie jest nowe; starano się już dawniej na nie odpowiedzieć. Usiłowano wówczas obciąć tej duszy polskiej skrzydła wszelkich uczuciowych porywów, uczynić ją czystym wyciągiem praktycznego rozsądku i politycznego sprytu, dla którego jedynem przykazaniem byłby egoizm, choćby depcący poczucie prawne, z natury tak u Polaka wrażliwe. Usiłowania te podjęto nie ze złej woli może (o wyjątkach nie mówię), lecz z pewnego żalu do romantyzmu polskiego za jego nieudałe porywy i z przekonania, że ten szlak „błędnych rycerzy“ trzeba raz na zawsze zarzucić w polityce narodowej, jako szkodliwy.

Zdawało się do niedawna, że ideologia ta ugruntowała się w narodzie. Powszechnem było przekonanie, że potęga obozów, na zasadach trójlojalizmu zbudowanych, jest niezwalczoną.

Dopiero pod ożywczem tchnieniem ostatnich wypadków odsłoniła się przed nami prawdziwa dusza społeczeństwa polskiego. Ogół polski zrozumiał, że inne drogi wiodą go do wolności od tych, które mu wskazywali zwolennicy zbyt jednostronnie pojętej pracy organicznej.

Podejmując dzisiaj dyskusyę na temat Polski ludowej, do tych przedewszystkiem nawiązuję prądów — jakkolwiek, zdala stojąc od wiru czynnego życia politycznego, odmiennych może używam argumentów i terminów od powszechnie przyjętych w obozie niepodległościowym.

Do podjęcia tego rodzaju tematu uczułem się zresztą zniewolony ze względów bardzo blizkich i realnych. Wszak dziś jest całe, najliczniejsze stronnictwo ludowe i jest polityka ludowa, a raczej ludowcowa, która kształtuje zrąb narodowej przyszłości. Trzeba koniecznie rozpatrzeć się bliżej w tych fundamentach wznoszonego gmachu przez największą polską masę. Że to nie frazes, że w stronnictwie tem sięga się aż po budowanie nowej Polski (nie odbudowanie dawnej), o tem — między innemi może przekonać skromna rozmiarami, ale doniosła treścią, broszura J. Grabca: „O ludowcach, idei ludowej i polityce narodowej ludowców". Broszurę tę zaleca „Przyjaciel ludu" ludowcom jak najgoręcej; ją też wezmę i ja za punkt wyjścia rozważań o Polsce ludowej.

Na to, że przyszła Polska nie może być arystokratyczną ani szlachecką, każdy nieuprzedzony i szczery patryota dziś już godzić się musi. Ale też godzić się musi i na to, że ona wogóle nie może należeć do jednego stanu, że więc nie może nią rządzić, władać, gospodarzyć żadna wyłącznie, choćby najliczniejsza klasa narodu, ale tylko klasa, że przyszłą Polską musi władać i gospodarzyć c a ł y n a r ó d. Zgodzić się tedy na Polskę ludową (nie ludowcową) można, zgodzić się trzeba, pod tym jednakże warunkiem, iż naród i lud będą jednoznaczne pojęcia, że lud stanie się narodem, a naród ludem. A nie jest to próżna gra słów.

Polskość szła najpierw z ludu, zasila się ciągle z ludu i tkwi — jedynie czysta, pierwotna, w ludzie, w głębi jego podświadomej duchowości. Tę to polskość — sztucznie skonstruowane życie w stuletniej przeszło niewoli i tresura obcą cywilizacyą nieledwie po dzień wczorajszy wypaczyły w nas do niepoznania, jeżeli nie wyniszczyły do samych korzeni. Lud najmniej jeszcze musiał zmienić swój tryb życia, orząc dalej rodzimą glebę, najmniej ulegał wpływom obcej szkoły, literatury, filozofii i polityki, słowem — on tylko mógł zachować przyrodzony skarb polskości, z tkwiącymi w niej zawiązkami indywidualnego, narodowego charakteru. W tem tedy znaczeniu naród musi się stać ludem, powrócić do źródeł i stamtąd czerpać odrodzenie. Ale i lud musi się stać dopiero narodem. Dziś jego patryotyzm jest jeszcze podświadomy, intuicyjny, uczucie narodowe zbyt ciasne, ograniczające się prawie do ziemi i pracy nad nią; jego poznanie nader skromne, obejmuje prawie tylko własne potrzeby, nie wznosi się ponad potrzeby klasy. Lud tedy musi się dopiero stać narodem. Gdy się to spełni, a do czego powinniby dążyć nietylko ludowcy, lecz wszyscy przewidujący i szczerzy patryoci, wówczas dla Polski jedna tylko będzie polityka, p o l i t y k a n a r o d o w a.

Autor wzmiankowanej broszury przedstawia właśnie politykę ludowców, jako taką politykę i krystalizuje ją w czterech głównych żądaniach: 1) zdobywanie ziemi dla ludu, 2) ochrona pracy ludowej, 3) oświata i walka o jej wolność dla ludu, 4) zrzeszenie sił ludowych (str. 45).

Ten ma prawo do posiadania ziemi — pisze autor — kto ją swoją pracą użyźnia, kto jest z nią całym losem związany, w przeciwstawieniu do zasady szlacheckiej: iż ten ma prawo ziemię na własność posiadać, kto ziemi rodzimej broni z orężem w ręku. To przeciwstawienie zdaje się być na dziś anachronizmem, gdyż z jednej strony dzisiaj ludowi nie zaprzecza się prawa posiadania ziemi, z drugiej zaś lud obecnie tak samo wciągnięty został do zbrojnej obrony przeciw ewentualnemu nieprzyjacielowi, jak i każdy stan inny. Wprawdzie ten nakaz powszechnego obowiązku służby pod bronią pochodzi od rządów obcych, ale nie sądzę, iżby kiedykolwiek w spodziewanej przyszłości rząd własny miał postąpić inaczej, lub też lud chciał inne wobec niego zająć stanowisko.

Prawda, że przeciwstawienie to nie mieści się w samej formule żądania, lecz w argumentacyi, która zawsze ma pole swobodniejsze. Nie można jednak — zdaniem mojem — pominąć i argumentacyi milczeniem, gdy ona przedstawia poniekąd argumentacyę całego obozu. Nie można także zbytnio się jej dziwić, jako owocowi — że tak powiem — historycznego rozgoryczenia na straszną anomalię stosunku chłopa do pana w dawnej Polsce, tem bardziej, że po dzień dzisiejszy nie zanikły jeszcze pozostałości realne tej anomalii.

Czy jednak w czasach szlacheckiej Polski gdzieindziej w Europie lepiej się działo chłopom?! Gdyby zaś danem było tej naszej Polsce żyć własnem życiem przez lat 120, które już upływają od czasu jej ostatniego rozbioru, czy można wątpić: iż tak, jak zawsze szła z kulturą i cywilizacyą Zachodu—i w kwestyi usamowolnienia i podniesienia ludu nie pozostałaby poza Europą?! Już Konstytucya 3-go maja była przedświtem wstępowania na tę nowoczesną drogę; drugi etap uwiecznił Kościuszko, trzeci — powstanie z r. 1863. Nie wątpię, iż Polska, politycznie niezawisła, byłaby dawno porzuciła charakter szlachecko-oligarchiczny, przeistaczając się na demokratyczno-ludową.

Duchowość polska, temperamentu żywego, o bujnej fantazyi, gorącem odczuwaniu i wielkiej przyrodzonej inteligencyi, przejmowała się zawsze wszelkim ruchem zachodniej Europy, była jego przewodnikiem na Wschód, często współtwórcą. Uniwersytety w chwili powstania we Włoszech i w Paryżu mają wielu Polaków, szukających tam wyższej wiedzy. Renesans w sztuce i humanizm w literaturze święcą w Polsce tryumfy. Reformacya zatacza fale za Zygmuntów: Starego i Augusta. Idee reformy Rzeczypospolitej, głoszone przez Frycza Modrzewskiego, wyprzedzają swój wiek. Kopernikański system staje się przełomowym w nauce całego świata. Przyszła, co prawda, epoka martwa, ciągnąca się przez wiek XVII. i dużą część XVIII-go, ale sprowadziło ją skostnienie szkoły i wychowania w rękach Jezuitów, niedbałość państwa o oświatę obywateli.

Zle wychowanie uśpiło ducha w narodzie, ale już za Augusta III., pod wpływem Leszczyńskiego i ks. Konarskiego, jawią się zwiastuny lepszej przyszłości. Okres Stanisławowski zaś — to jeden z najpłodniejszych w historyi Polski — w ożywcze idee. Dość przytoczyć: Komisyę edukacyi narodowej i Konstytucyę 3-go maja, aby epokę ową, mimo Targowicy i marnego króla, nazwać przełomowo-postępową, a przytem zupełnie wierną rodzimej polskiej naturze.

Niestety, Targowica zwyciężyła, boć w takim piekielnym zespole zwyciężyć musiała; państwo padło, naród poszedł w potrójną niewolę...

Nieszczęścia podnoszą, ale nie zawsze i nie wszystkich, więcej zazwyczaj upadlają, szczególnie zaś już takie nieszczęście, jak niewola, takie, w którem wszystko na to się wysila, aby zagrabionemu wydrzeć koniecznie jeszcze duszę wolną, wszelkie marzenie o oswobodzeniu, aby go uczynić — rabem, niewolnikiem, co po nowoczesnemu znaczy: aby go uczynić — renegatem, odstępcą narodu na rzecz zaborcy. Niewola, a do tego — trójdzielna, musi przedewszystkiem wywołać w narodzie zastój, wstrzymanie naturalnego rozwoju, za którą nie można ani całego narodu, ani żadnej jego klasy pociągnąć do odpowiedzialności.

Nie jesteśmy i my bez winy w niejednem zaniedbaniu, ale winy nasze, to spadkobierstwo, dalszy ciąg win przedrozbiorowych, których wytępić w Polsce samoistnej nie było już czasu, a zaborca ich chyba tępić nie myślał, boć one wodą na jego młyn.

W niewoli utraciliśmy nie tyle prawo, ile moc realną do obowiązującej cały naród: wiary w ideę odbudowania Polski; gospodarzył więc sobie każdy Polak na własną rękę, nie troszcząc się zbytnio o taką abstrakcyę, jak — sumienie narodowe. Wszak o wiele bliższy i realniejszy był interes klasowy, partyjny, a nawet osobisty, który się dał ukuć w kompromisie, w umowie z nowym panem. Kto zaś mógł prędzej wyciągnąć do takiej umowy rękę, jeżeli nie nieodrodni synowie tych, którzy ku wiecznej hańbie zapisali się w historyi — Targowicą?

Przeciętna dusza p a ń s k a nie zmieniła się w swych szpetnościach, natomiast utraciła dawną ozdobę — rycerskości, stała się wobec obcego rządu służalczą, lokajską, a w życiu potocznem utopiła energię całą w rozwiązłości i innej rozpuście. Takie życie próżniacze a kosztowne, rujnuje także majątkowo, to też frymarczy się ziemią ojczystą w świętokradzki sposób, sprzedając ją d o b r o w o l n i e w ręce najzaciętszych wrogów.

A dusza c h ł o p s k a?

Ludowcy wytykają chłopu duszę p a ń s z c z y ź n i a n ą; powiadają, iż przez swą duszę pańszczyźnianą dał się wyrzucić poza nawias polityki państwa polskiego, przez swą pokorę i czołobitność, przez przybranie natury — zajęczej. W ten sposób dopuścił, iż znikoma mniejszość była narodem, była jego sławą, zabierała wszystkie owoce wojennych zwycięstw, wszystkie przywileje prawne, żyła w nieograniczonej prawie swobodzie i królewskim dostatku, a chłop — orał, w pocie czoła dobywał z ziemi bogactwa, rozsiewał we wojnach swoje kości, płacił ciężkie daniny i — nie miał żadnych praw, traktowany był gorzej od bydlęcia, znosił różne uciski i nędzę, schodząc bezimiennie z kart tysiącletniej historyi.

Tu znowu trzeba się zastrzec przeciw jednostronnej argumentacyi. Jak poprzednio wypadało usprawiedliwić w pewnej — i to znacznej mierze — możnowładców i szlachtę, t. j. tych, co Polskę przedstawiali, z powodu, iż w stosunku do ludu robili to, co działo się w całej Europie; tak teraz musi się uwolnić chłopa od winy głównej, a już tem bardziej wyłącznej, za jego duszę pańszczyźnianą, którą znosił poniżenie i niedolę. Składały się na to długie czasy i wytrwały system, a system nie tylko polski, lecz powszechny. System ten, ażeby mu nie groziła i l o ś ć, która w interesie stanu posiadania jego autorów powinna była pozostawać jak największą, musiał dążyć usilnie do ubezwładniającej ilość — j a k o ś c i.

Jego celem musiało być wtłoczenie chłopu duszy pańszczyźnianej. Musiało się to dziać niepozornie, stopniowo, nieznacznie, z równoczesnem ogołacaniem chłopa z materyalnych środków obrony, tak, że zanim się spostrzegł, w jakie wpadł sieci, już nie miał na zerwanie ich nic ponad swoje pięści.

Nie można zatem chłopa — z czasów niezależnej Polski — obwiniać zbytnio za jego duszę pańszczyźnianą, której on pewnie świadomie i chętnie nie przyjmował, ale która mu długiemi i obmyślanemi usiłowaniami zakorzeniono. Toż nie dziw, że tak prędko nie może się jej i dziś wyzbyć; wyzbędzie się jej jednak pewnie, a im prędzej, tem lepiej.

Metoda ludowców — pojmuję — radaby się z przebudową tej duszy załatwić jak najrychlej i najradykalniej, a więc stara się obudzić u chłopa skrajną opozycyę. Mówi się więc ludowi, jak dzisiejsze jeszcze prawa i ich nadużycia gwałcą jego interesy klasowe, zarazem wszczepia się w kmiecia wiarę, iż taka w nim moc, że, byle chciał, sam bez nikogo, ze wszystkiem i ze wszystkimi da sobie radę, usunie zło i zabezpieczy się na przyszłość przez ujęcie władzy w swoje ręce (IV. żądanie: zespolenie sił ludu) i urządzenie kraju, czy państwa, wedle swoich celów i swojej woli. Czy tym zbyt radykalnym pośpiechem nie traci się więcej, niż zyskuje? Dusza pańszczyźniana ustępuje, a na miejsce jej wkracza dusza butna, a mocno niewidoma jeszcze. Z nią dopiero przyjdzie trudno ruszyć naprzód tym, którzyby naprawdę z żywymi chcieli naprzód iść i lud ze sobą na tej drodze widzieć. Dalej, w tej nowej formacyi duszy chłopskiej wzrasta chwast, który się gdzieindziej uważało za najszkodliwsze, trujące zielsko, t. j. interes klasowy, podnoszony do godności najwyższego, nieledwie jedynego interesu narodowego. Zabiegi w tym kierunku dość rychłe wydają owoce, napawając lud nieufnością do każdego, ktoby z poza jego sfery, choćby jak najszczerzej, chciał się doń zbliżyć.

Nie można się temu dziwić, iż lekarstwo szybko działa, bo wiekami upamiętnione mentorowanie wszystkich nad ludem, które mu wcale na dobre nie wychodziło, mogło nader łatwo wzbudzić niepohamowany wstręt do wplątania się w nowe powijaki różnych inteligentów z miasta. Toż na samym wstępie chłop dziś często takiemu inteligentowi pragnie okazać, że nie dba o niego i do niczego go nie potrzebuje, będąc u siebie sam sobie panem.

Dziwićby się jednak można, iż wodze ludowi, mający zaufanie ludu, a uświadomieni o szczerych chęciach licznych kół inteligencyi dla ludu, uświadomieni dalej, iż lud taki, jaki jest dziś, jest surogatem, wymagającym dużej pracy nad sobą, nim wchłonie w siebie całokształt narodowej idei, świadomi wreszcie, iż lud sam wyłącznie tej pracy wykonać nie zdoła, że ci — powiadam — wodze ludu podbijają bębenka pysze i samolubstwu ludu i fałszywie go informują o rzekomej bezwzględnie złej woli narzucających się „obcych działaczy“. Źle czyni, kto na egoizmie klasowym opierając politykę, ponawia dawny błąd, podkreślając jakoby, iż był on błędem dlatego, że odnosił się do mniejszości szlacheckiej, gdy zaś ją zastąpi większość ludowa, to błędu niema. Tego rodzaju „chłopska“ polityka utwierdzi jeszcze bardziej naszego kmiecia w jego i tak już zagnieżdżonym partykularyzmie, w jego lokalnym patryotyzmie, na śmieciach swojej wsi.

Zawróćmyż co prędzej z torów tego wyodrębniania się ludu, moty-

wowanego założeniem, iż lud nikogo nie potrzebuje. Wszyscy — jedni drugich — potrzebujemy i dobrze jest z tem, bo wywiązuje się wspólność interesów, bliższe wzajemne poznanie się i oddziaływanie, co wszystko gotuje drogę do obliczenia sił i skupienia ich na zadanie największe. Naturalne też i to, że ludu nie można uważać dziś za niemowlę, o którem i bez którego wszystko się stanowi. Dziś lud, bodaj wszystek, wie, co mu dolega i czego mu do ulepszenia losu potrzeba, wie lepiej, niż przeciętny inteligent z miasta, który tylko z książek i gazet wieś poznał. Śmiesznem więc byłoby w takich sprawach chcieć ludowi mistrzować. Panowie wioskowi lud mogli poznać dobrze, ale oni na jego potrzeby patrzą przez pryzmat swoich interesów i chcą go darzyć szczęściem swego wyrobu. Że zaś dotąd panowie byli przeważnie prawodawcami, więc niejedna ustawa, krzyżująca pragnienia ludu, stała się prawem i to jako rzekome dobrodziejstwo.

Zrozumieć tedy można ostrożność ludowców, gdy mówią: „Do wspólnej pracy zresztą prosimy, ale z n a m i, nie n a d n a m i. Nie damy sobie więcej narzucić w a s z e j polityki, w której odgrywalibyśmy rolę pomocników waszych, kręcących bicz na samych siebie!“ Tak bywało, to prawda, więc zrozumiały odruch obronny, tylko ten odruch sięga zbyt odśrodkowo, jak zwykle u pierwszej zbudzonej świeżo opozycyi.

Zdaje mi się, że gdy lud oświaty pragnionej nabędzie, nie tej dzisiejszej, zdawkowej, maskowanej utylitaryzmem, lecz szczerej, rzetelnej i rozległej, przyjdzie sam do przekonania, iż przedmiot jego patryotyzmu dotychczasowy w zbyt ciasne ujęto ramy, że praca w ojczyźnie różne, liczne i bardzo ważne obejmuje pola poza uprawą ziemi, że jest w przenośnem znaczeniu także uprawą ziemi, jako ojczyzny, że brzemię obywatela narodu przerasta obowiązki oracza i gospodarza w gminie. Wtenczas to lud także, po przez dzisiejszych panów-renegatów, którzy świętą ziemię ojczystą, tak czczoną przez kmiecia i kochaną, bezsumiennie i bez serca zbywają w obce, wrogie ręce, popatrzy w przeszłość, w czyny ich pradziadów, oddających w epokach dobrych mienie i życie dla Polski, i mimo wszystko nie odmówi im hołdu wdzięczności.

I tu natknąłem się jeszcze na jedną argumentacyę ludowcową, której milczeniem żadną miarą pominąć nie można. Z niej wynikałoby, iż politycy ludowcowi, w budowaniu nowej Polski, podstawy historyczne naszej ojczyzny uważają za zbędne[1]). Muszę tu wręcz przytoczyć kilka wyjątków z broszury p. Grabca:

„Przeszłość, to przeważnie groby i pomniki. A groby i pomniki, choćby z najmocniejszego marmuru zbudowane, choćby najpiękniej kwiatami przybrane, grobami są i grobami pozostaną... Nie z grobowców też i z pomników, nie z mądrości politycznej ojców dzisiejszej swej „starszej braci“ bierze treść swoją polityka ludowa. Dla nas j e d y n ą w s k a z ó w k ą ż y c i e d z i s i e j s z e, potrzeby ludowe, ból tego ludu, jego niedola i chcenia, to cała mądrość polityki n a r o d o w e j ludowców“... (Str. 26 i 27). „Dla ludowca przeszłość to tylko wspomnienie. Minęła ona bezpowrotnie i nie wróci, bo wrócić nie może. Z materyału tego, jaki dziś z siebie naród przedstawia, polityka ludowa swoją P o l s k ę l u d o w ą buduje: może ona być całkiem inna, niż dawna, niż ta nawet, jaką sobie

[1]) Zachodzi tu nieporozumienie ze strony szanownego Autora, w którem ma źródło ostrze polemiki. (*Przyp. Red.*).

dziś wyobrażamy"... (Str. 27). „A ten (ruch ludowy)... staje... przeciw narzuconej sobie przez „starszą brać" polityce narodowej, proponowanej mu, a opartej na tradycyach, na czci zasług ojców i dziadów, a przedewszystkiem na „zachowaniu" tego, co narodowi z pogromu zostało. Tej polityki lud nie chce i przeciwstawia jej swoją własną, przez lud stwarzaną i odczuwaną politykę narodową, do potrzeb ludu zastosowaną, nowe życie tworzącą"... (Str. 33). „Źle byłoby w Ojczyźnie naszej, żeby miłość dla niej trzeba było aż pięknemi historyjkami o przeszłości rozbudzać. A toć ta miłość w samej naturze człowieka leży, ba, nietylko człowieka, lecz wszelkiego stworzenia żyjącego". (Następuje cytat ze Staszica str. 34).

Najbardziej może dziwić, że wypowiada to historyk, niehistoryk zaś musi stanąć w obronie historyi, czując na sobie samym, czem ona jest w wychowaniu narodowem. Zwrócę najpierw uwagę na to, co tenże sam autor, kilka stron dalej (str. 43) pisze, tam, gdzie o koniecznej potrzebie rozległej oświaty dla ludu jest mowa, a co zdaje się być w sprzeczności ze wszystkiem poprzedniem: „Nieprzebrane skarby matka - ziemia polska narodowi daje. Nieprzebrane też skarby dusza tego narodu, praca polska, w ciągu stuleci stworzyła i z pokolenia w pokolenie przekazuje. Całość tej pracy, olbrzymie zapasy jej wyników, te wszystkie twory ducha i sił narodowych naszych ojców, dziadów i pradziadów, tworzą kulturę narodową. Nasza praca, trudy i wysiłki dzisiejszego pokolenia, to dalszy ciąg pracy zmarłych pokoleń. W grobach swych dawno pogodzili się szlachta i chłopy, kości się ich w proch rozsypały, lecz to, co zdziałali oni, pozostało dla nas i my też część swoją do tego przyrzucimy i olbrzymie dzieło kultury narodowej dalej ciągnąć będziemy". (Str. 43).

O to też właśnie idzie i czas był najwyższy bodaj pod koniec i bodaj tyle powiedzieć, bo inaczej w całej przedstawionej polityce ludowców, jako ludowo-narodowej, bardzo mało byłoby polskości! Ani umiłowanie ziemi, dlatego tylko polskiej, że w Polsce leży, ani mówienie polskim językiem — nie jest jeszcze polskością. Najlepszy tego dowód, że do niedawna — bywało — chłop nasz wszelki, a bodaj, że i dziś — niektóry, to: Krakowiak, Mazur, Podhalanin, Kujawiak i t. d., a nie Polak, i to nie przenośnie, w tem znaczeniu, by to jego bliższą nazwą być miało, lecz w przekonaniu zupełnem, iż to jedynie nazwa mu przynależna.

Patryotyzmu prawdziwego bez uświadomienia niema, a uświadomienie, któreby polityka ludowcowa uważała za najkardynalniejsze, skrystalizowane w czterech, z początku przytoczonych przezemnie tezach, jako dążeniach zasadniczych, mogłoby dość dobrze pogodzić się z panowaniem obcem, niekoniecznie prowadziłoby do racyi bytu samodzielnego Polski, chociażby ludowej. Bo Polska ludowa musi także pozostać sobą, t. j. Polską, a nie zdoła być nią bez tradycyi historycznej, bez poznania w niej misyi i charakteru ducha polskiego, racyi przeszłej i przyszłej bytu państwowego Polski. Poznanie to nie jest tylko „czcią pomników i chodzeniem na cmentarz", nie jest tylko „pięknem" (czasem bardzo bolesnem i wzburzającem) „opowiadaniem", nie jest — słowem — czemś, z czemby można zerwać, a wziąć jako podstawę budowy ojczyzny, jakby zupełnie niezależną nowość — „życie wyłącznie dzisiejsze, dzisiejsze potrzeby ludowe". Lud także musi wiedzieć koniecznie i odczuwać znaczenie tego:

że Polska była przedmurzem cywilizacyi od nawały tureckiej, że była ostoją Europy przed pożogą tatarską, że odbijała od siebie fale germanizmu, prące na wschód i północ ku plemionom słowiańskim, że ochroniła Litwę przed wytępieniem przez Krzyżactwo, które sama, wtenczas, kiedy żyła życiem partykularnem, niebacznie do siebie ściągnęła, że była asylem dla prześladowanych plemion i wyznań i posiadała niebywałą w historyi siłę przyciągania ku łączeniu się z nią sąsiedzkich państw zupełnie dobrowolnemu, że wreszcie, gdy się sprzeniewierzyła swemu charakterowi, gdy zaczęła ukracać w prawach stany, wyznania, narody, zadawała sobie samej truciznę, aż runęła — pełna jeszcze sił żywotnych!... Tak, pełna sił żywotnych, z pędem pobudzonych nowych soków twórczych! I to jest przyczyna, dla której nie możemy przeszłości Polski uważać li za grób, za pomnik piękny. Nie, bo życie w Polski ciele i duszy krąży dalej, przytłumione strasznie, ale krąży, przedziera się i nie upada, bo Polska ma świadomość siebie, a świadomość ta, jeżeli nie jest chora, znamionuje się — poczuciem całości, t. j. przeszłości łącznie z teraźniejszością i przewidywaniem przyszłości, z równoczesnem jej budowaniem.

Może dzisiejszy Włoch lub Grek czcić dawnych Latynów, czy Ateńczyków lub Spartan, jako pomniki i grobowce sławy na ziemiach dzisiejszej Italii i Grecyi, bo Latynowie i Heleni, a dzisiejsi Włosi i Grecy, to zupełnie inne narody, o innej tradycyi, znacznie młodszej; ale nie mogą tego uczynić Polacy, jak nie mógłby uczynić żaden z innych żyjących narodów, dobijających się wolności, wobec historyi żywej jeszcze swoich snem wiecznym śpiących protoplastów.

Nowa Polska powinna być ludową, ale nie przez to tylko, iżby uwzględniała dzisiejsze i przyszłe potrzeby ludu, jako pierwszy warunek wewnętrznej polityki narodowej, ani też przez to tylko, iżby lud miał w niej rządy w swem ręku: lecz musi być ludową w głębszem znaczeniu, w tem mianowicie, iż w ludzie, u podstaw, jak to już poprzednio nadmieniłem, twią nieprzeżarte i nienaruszone podkłady pierwiastkowej polskiej duszy, z której swój żywot wzięli: Bolesławy Chrobre, Łokietki nieugięte, Kazimierze mądre, Żółkiewscy, Czarnieccy i Kościuszkowie, z której jeszcze i nadal Polska wielkich synów przyszłości zdoła sobie wyprowadzić. Ma być Polska ludową w tem znaczeniu, że zmiecie z tych głębokich pokładów ogromne naniosy niszczących wieków — duszy pańszczyźnianej i duszy zakutej w obce łańcuchy — i dokopie się wreszcie szczerozłotych żył i źródła żywej wody, którą napoi i odrodzi cały naród.

Polska ludowa będzie ludową w tem także znaczeniu, że wszyscy w niej będą równi, będą jednym i jedynym ludem, szczęśliwym, mocnym, gotowym dla Polski pracować i gotowi jej bronić do ostatniej kropli krwi. Taka też Polska ludowa ma pełną racyę bytu i — więcej powiem — jest koniecznością, aby Europa stała się wolną, aby skończyły się zbrojne pokoje, jeżeli nie materyalnie, to moralnie — gorsze często od wojen, aby kultura mogła święcić erę pewnej siebie, błogosławionej twórczości i pracy we wszystkich państwach europejskich i pozaeuropejskich.

Zakończę tem: kwestyą na dziś u nas pierwszą — wychowanie społeczeństwa w duchu naszych narodowych racyi, a podstawą takiego wychowania — dobra, jedna dla wszystkich, podstawowa, narodowa

oświata. Ona da wszystkim jedno szlachectwo, szlachectwo ducha. Przez to dopiero zrówna wszystkich. Wszelkie szlachectwa przeżyły się, to jedno jest wieczne! Bez niego niema Polski ludowej, niema polskiej Polski!... Może w przyszłości, gdy redakcya dopuści, i o tem wychowaniu i o tej oświacie osobno pomówimy. *Julian Zubczewski.*

WSZECHNICA JAGIELLOŃSKA O SZKOLE GALICYJSKIEJ.

W pierwszych dniach kwietnia r. b. Senat wszechnicy Jagiellońskiej ogłosił za pośrednictwem pism codziennych wielkiej wagi memoryał, dotyczący szkolnictwa, w szczególności szkoły średniej galicyjskiej. Memoryał tak kompetentnej instytucyi, zaczynający od imienia wielkiego Kołłątaja, opierający się zatem na najpiękniejszych tradycyach edukacyi narodowej, a wystosowany bezpośrednio pod adresem galicyjskiej Rady szkolnej krajowej i całego czującego po obywatelsku społeczeństwa, wywołał słusznie niemało rozgłosu, który rozlega się coraz szerzej, chociaż nie brak usiłowań, ażeby rzecz całą przemilczeć, chociaż prasa galicyjska nie dorosła (z nielicznymi wyjątkami), jak się już okazało, do zajęcia wobec tak wysoce poważnej opinii zasadniczego stanowiska.

Społeczeństwo odczuło intuicyjnie doniosłość końcowego okrzyku memoryału: „Dodajmy, iż o pośpiech nam chodzi, o to, by jak najrychlej naprawić to, co już obecnie można naprawić, bo każdy rok drogi dla przyszłości...“ Większość prasy nie oddała jednak tego nastroju społeczeństwa, jak to bywa w Galicyi w wielu także innych sprawach, co gorzej! potraktowała rzecz partyjnie lub małostkowo, jakby na dowód, że w bagnie politykomanii galicyjskiej zaczyna niedostawać już nie tylko osób, ale nawet instytucyi najpoważniejszych, których głos byłby na seryo słuchany i respektowany przez tutejsze dziennikarstwo — i to bodaj wtedy, gdy idzie o sprawy pierwszorzędnego znaczenia narodowego. Wierzyć przecież trzeba, że doniosły głos memoryału, przyjęty żywo przez społeczeństwo, nie da się stłumić ani wypaczyć. Jeżeli prasa będzie milczeć, dyskusya mimo to będzie się toczyć w kołach prywatnych, słowa memoryału będą szturmowały do sumienia obywatelskiego członków Rady szkolnej krajowej, będą krążyły w szeregach zdrowej części nauczycielstwa, znajdą swój wyraz w najbliższej kadencyi sejmowej — i gdzieindziej.

Memoryał wszechnicy Jagiellońskiej — to nie papierowy tylko dokument, ale chwalebny czyn troski obywatelskiej i obywatelskiego sumienia. Rozpatrzymy pokrótce jego wywody, aby się o tem przekonać; w dalszym zaś ciągu do cennej opinii Senatu krakowskiego dorzucimy niektóre własne myśli, informacye i uwagi krytyczne, ze stanowiska jedynie i wyłącznie patryotycznego.

Memoryał stwierdza naprzód „obniżenie się poziomu przygotowania młodzieży“, która z gimnazyów, a częściowo ze szkół realnych przychodzi

po naukę do wszechnicy. „Wśród niedomagań, które zauważyły wszystkie wydziały u młodzieży, przychodzącej ze szkół średnich na uniwersytet, uderza najsilniej brak wyrobienia zdolności myślenia. Znaczna część tej młodzieży nie jest przyuczoną do wysnuwania logicznych wniosków nawet z prostych przesłanek...; widocznie zaznacza się u niej chęć do biernego tylko recytowania tego, co przynosi wykład lub podręcznik;... z tą wadą łączą się dwie dalsze, będące w znacznej mierze jej wypływem: nieumiejętność formułowania myśli zarówno w słowie, jak w piśmie, oraz nieumiejętność uczenia się...; brak również u młodzieży rozwinięcia pamięci i zmysłu obserwacyi..."

Tak ciężkim brakom w wyrobieniu myślenia towarzyszą równie istotne „braki w wyrobieniu charakteru młodzieży." Wprawdzie memoryał zaznacza, że „poczucie miłości ojczyzny u młodzieży nie osłabło, przeciwnie nawet w ostatnich latach się wzmogło, że poczucie etyki u młodzieży jest wysokie i rzadkie pod tym względem wyjątki," — równocześnie jednak memoryał wytyka „brak poczucia obowiązku, a niestety nieraz nawet i wśród pilnej i pracowitej młodzieży brak zamiłowania ładu i porządku", co — nawiasem mówiąc — trudno pogodzić ze skonstatowanem poczuciem miłości ojczyzny i etyką. Przecież miłość ojczyzny i etyka — to nie puste tylko sentymenty, które mogą istnieć bez odpowiednika w działaniu! Gdzie stwierdza się „brak poczucia obowiązku", tam niełatwo mówić o rozumnej miłości ojczyzny i prawdziwej etyce. Toteż w określeniu tem musimy tylko widzieć osłodzenie aż nazbyt gorzkiej rzeczywistości.

Zestawiając niedomagania szczegółowe, memoryał wspomina braki we wszystkich prawie przedmiotach, ale — co gorzej! — pisze także o „brakach co do języka polskiego, którym nie zawsze młodzież umie władać poprawnie", oraz „co do historyi powszechnej i specyalnie polskiej, jak również co do języków nowoczesnych, zwłaszcza niemieckiego...".

Skonstatowawszy tak ogromne niedostatki, memoryał wszechnicy Jagiellońskiej wskazuje niektóre przyczyny złego i szuka ich: w stosunkach społecznych, w wadliwej organizacyi studyów filozoficznych, w Radzie szkolnej krajowej. — „Coraz większa demokratyzacya" sprawia jakoby, iż na uniwersytet napływa coraz więcej młodzieży z warstw kulturalnie mniej wyrobionych i ubogich, nie mającej zatem dość czasu i możności, by nad swojem podniesieniem kulturalnem sama pracować mogla... — „Dużą winę w owem niedostatecznem przygotowaniu młodzieży do studyów uniwersyteckich ponosi też organizacya studyów filozoficznych (ze względu na przysposobienie przyszłych nauczycieli). Wydział filozoficzny wiele uczynił we własnym zakresie działania, jednakże konieczną jest współrzędna reforma przepisów, a to tych szczególnie, które wydział filozoficzny krępują w tej działalności... Senat wyraźnie zastrzega się, że nie dąży do powiększenia tego materyału naukowego, który mają przerabiać uczniowie gimnazyalni... Nie powi kszenie planu naukowego w gimnazyach powinno być celem reformy, lecz pogłębienie tej wiedzy, którą szkoła średnia daje, by tego, czego się uczą uczniowie, nauczyli się gruntownie i pewnie, choćby mniej nawet, niż to dziś przepisane, by zasób nabytych wiadomości pozostał na zawsze ich duchową własnością. A niech ta nauka roz-

wija w nich samodzielność myślenia...“ — „Na czele naszych średnich zakładów szkolnych stoi wys. Rada szkolna. Choć w urządzeniu gimnazyów krępują ją ogólne przepisy, jednak jej prawem w granicach przepisów wskazać drogę postępowania, określić, jak przepisy mają być rozumiane i wykonywane...“ Drogą do celu powinna być, zdaniem Senatu, ankieta, złożona z członków naszych szkół wyższych, t. j. obu uniwersytetów i politechniki, oraz z członków Rady szkolnej (dlaczego pominięto reprezentacyę nauczycielstwa szkół średnich? P. A.)... „Na ankiecie szerszej będziemy mogli omówić te kwestye, które tu tylko ogólnie zaznaczyliśmy... Nie porzucajmy myśli przeprowadzenia gruntownej reformy szkół średnich, lecz chcemy, aby przedewszystkiem usunąć zło, o ile i bez zmiany przepisów usunąć je można przez zarządzenia, które Rada szkolna ma prawo wydawać... Już taka reforma będzie dużym krokiem naprzód. W tych granicach zróbmy na razie, co zrobić można dla lepszego kształcenia myśli, charakteru i wiedzy młodzieży, która tak nam jest droga!“

Cenne uwagi memoryału, aczkolwiek trzymane w tonie niezmiernie dyskretnym, uderzają w niejednym względzie w samo sedno rzeczy, otwierają zaś tak obszerne pole dyskusyjne, że możnaby niem zapełnić kilkotomowe foliały. Ograniczony ramami artykułu, poruszę z konieczności te tylko momenty, które wydają mi się dla danej sprawy najbardziej zasadnicze.

Najistotniejszym zarzutem, jaki memoryał stawia dzisiejszej szkole galicyjskiej, jest brak wyrobienia zdolności myślenia i brak w wyrobieniu charakteru młodzieży. Dotyka on bowiem samych podstaw nauki i wychowania. Szkoła z takimi brakami nie tylko nie spełnia swojego zadania, ale — co więcej — oddziaływa wprost szkodliwie na społeczeństwo. Autorowie memoryału musieli się dobrze zastanowić, zanim wyrok tak druzgocący zdecydowali się ogłosić publicznie w pismach codziennych. Idzie zatem o to, czy Senat wszechnicy Jagiellońskiej nie przekroczył miary w swym bezlitosnym osądzie. Spróbujemy pokrótce uzasadnić, że memoryał zawiera samą tylko — smutną prawdę!

Jak w całem państwie austryackiem, tak szczególniej jeszcze w Galicyi szkoła jest nie tyle instytucyą wychowawczą, ile narzędziem politycznem. Były czasy, kiedy różni ludzie wybitni usiłowali stan ten rzeczy zmienić i uczynić ze szkoły organ, pożyteczny dla społeczeństwa i dla wychowania obywatelskiego, a zatem wyzwolić ją z roli instrumentu, pożytecznego jedynie dla nielicznych warstw uprzywilejowanych, które utożsamiły interes państwa z interesem własnych przywilejów, a nie z dobrem ogółu społeczeństwa, a nie z dobrem państwa jako związku równouprawnionych obywateli. Nie brakowało takich ludzi między wybitnymi politykami polskimi w dzielnicy galicyjskiej. Sławna „rezolucya galicyjska z r. 1868“, ułożona przez Smolkę i Zyblikiewicza, domagała się dla sejmu galicyjskiego prawa ustalania zasad co do nauczania w szkołach ludowych i gimnazyach oraz kierownictwa uniwersytetami. Punkt ten rezolucyi miał niewątpliwie na celu nawrót do tradycyi Komisyi edukacyjnej, uczynienia więc ze szkoły instytucyi wychowawczej ogólnonarodowej. Usiłowania te zostały bezskuteczne. Młodzież polska miała być nadal tresowana, a nie wychowywana, jak była tresowana niegdyś przez Jezuitów, a potem — z wyjątkiem niedługiego okresu

Komisyi edukacyjnej — przez rządy zaborcze, w Galicyi zaś ponadto przez warstwy uprzywilejowane.

Z biegiem czasu tradycye rezolucyi z r. 1868 zaginęły lub uległy wypaczeniu. Stało się to zwłaszcza przy ułożeniu nowego statutu Rady szkolnej krajowej z lat 1905 i 1907. Rada szkolna otrzymała wtedy bezwzględną władzę w sprawach personalnych nauczycielstwa, kompetencya jej jednak kończyła się tam właśnie, gdzieby na jej samodzielności najwięcej zależeć mogło krajowi i społeczeństwu. Nie otrzymała bowiem prawa układania planów szkolnych, podręczników, dyspozycyi funduszami i t. p. Twórcom statutu z lat 1905—7 nie szło zatem o możność reformowania szkolnictwa, lecz jedynie o trzymanie w rygorze dwudziestotysięcznej armii nauczycielskiej, o prowadzenie jej na pasku po linii interesów wszelakiego przywileju. Abym nie był posądzony w tej sprawie o przesadę, przypomnę bardzo kompetentne słowa długoletniego autonomicznego członka Rady szkolnej krajowej: [1])

„Z nadzorem szkolnym łączy się bezpośrednio sprawa karności w szeregach młodzieży i w personalu nauczycielskim. Nie chcę długo rozpisywać się o kwestyi, która nauczycielstwu, zarówno szkół ludowych, jak średnich, daje powód do nieustannych narzekań i wywołuje wrzenie, mącące stosunek władzy nadzorczej do podległego jej personalu. Ustawa określa właściwie prawa *władz szkolnych*, nie określa i nie ustala jednak w równym stopniu praw *nauczyciela*. Przedewszystkiem nauczycielstwa nie można stawiać poza obrębem ewolucyi społecznej, jaka dokonuje się w kraju, społeczeństwie i narodzie. Jeśli kto bowiem, to ci, co „niższą“, „średnią“ lub „wyższą“ niosą oświatę i ożywiać nią mają organizm społeczny, muszą sami dostępnymi być dla tego wszystkiego, co życie niesie. Inaczej nauką swoją nie ożywią młodego pokolenia. Stąd wniosek, że nauczycielowi zapewnić się powinno swobodę ruchów w życiu obywatelskiem. I tutaj konieczną jest rzeczą takie określenie jego praw, aby nauczyciel nie był karany za to, co za prawo swoje uważał. Pod tym względem w ocenie nauczyciela przez Radę szkolną krajową panuje pewna dowolność. *Jeżeli działalność pozaszkolna nauczyciela dogadza pewnym kierunkom politycznym, nauczyciel zażywa swobody; ale biada mu, gdy wejdzie w konflikt z politycznym kierunkiem swojej najwyższej władzy. Bez śledztwa, bez protokołów, bez podania powodów, bez wysłuchania jego samego, a nawet jego bezpośredniej przełożonej władzy, uczuje ostrze „służbowego“ porządku rzeczy....* Po wyposażeniu swojem w szerokie kompetencye, powinna Rada szkolna krajowa stać wobec nauczycielstwa nie jako karząca sprawiedliwość z obnażonym mieczem, ale jako macierz opiekuńcza. Ona powinna była zyskać na sympatyi wśród nauczycielstwa, w przeciwstawieniu do władzy centralnej. Czy tak się stało — nie chcę decydować...“.

Łatwo odgadnąć, że w takich warunkach charaktery wśród nauczycielstwa muszą się deprawować, że obłuda i zabieganie o łaski, a nie rzetelna praca nad młodzieżą, stają się wskaźnikami dla nauczyciela,

[1]) Sprawozdanie delegata Rady M. Krakowa do Rady szkolnej krajowej *Michała Konopińskiego* za czas od r. 1908 do końca r. 1910. (Kraków 1910).

zwłaszcza, gdy dochodzi do tego, że patent sodalicyi maryańskiej uchodzi coraz powszechniej za drogę do lepszego miejsca służbowego lub nawet awansu w hierarchii szkolnej. Czy nauczyciel moralnie niezdecydowany potrafi rozwijać charaktery wśród powierzonej sobie młodzieży — zbyteczna dodawać. Czy będzie pobudzał rozwój myślenia u młodzieży, skoro jemu samemu myśleć nie wolno (chyba w sposób bardzo utajony) — i na to odpowiadać nie trzeba. Czy będzie nareszcie starał się o porządne nauczanie, skoro ten wzgląd wydaje się zupełnie zbytecznym w ocenie jego kwalifikacyi nauczycielskiej i osobistej — i tu odpowiedź nietrudna.

Tenże szanowny delegat do Rady szkolnej krajowej wypowiada się bardzo krytycznie o organizacyi najwyższej galicyjskiej magistratury szkolnej. „W ustawie o Radzie szkolnej z 15. lutego 1905 r. — pisze — wypaczono jej pierwiastek autonomiczny do tego stopnia, że z 16 autonomicznych członków Rady szkolnej tylko dwaj wychodzą z wyboru na publicznych, jawnych posiedzeniach ciał reprezentacyjnych (delegaci Rad miejskich Krakowa i Lwowa...)“. Dodać trzeba, że nawet tymi dwoma jedynie wybieranymi delegatami nie mogą być według owego statutu ani nauczyciele szkół ludowych, ani szkół średnich, chociażby piastowali mandaty radzieckie i choćby dwie te Rady gminne uważały ich za godnych swego zaufania... „Ta degradacya autonomicznego charakteru Rady szkolnej krajowej tem niebezpieczniejszą się stała, gdy w ten sposób „zreformowanej“ Radzie szkolnej przyznano na podstawie ustawy z 9. maja 1907 r. znacznie zwiększoną kompetencyę, mianowicie nominacye nauczycieli szkół średnich, zatwierdzanie ich w zawodzie, przyznawanie im dodatków pięcioletnich i t. d. Jestem zwolennikiem — wypowiada się dalej p. delegat — jak największego rozszerzenia i wzmocnienia zakresu działania Rady szkolnej krajowej, ale pod warunkiem, że będzie ona magistraturą samorządną, na którą kraj i społeczeństwo wpływ odpowiedni mieć będą zastrzeżony, i pod warunkiem, że za działalność swoją faktycznie, a nie nominalnie, odpowiedzialną będzie przed społeczeństwem. Tymczasem Sejm, przystępując do reorganizacyi Rady szkolnej, najpierw obniżył autonomiczną jej wartość, a potem dopiero zdobył większą dla niej kompetencyę. Nieuniknione i z góry przewidziane następstwa takiego postawienia i załatwienia kwestyi okazują się też co roku w coraz jaskrawszy, a dla edukacyi publicznej szkodliwszy sposób“... „Referentami olbrzymiej większości spraw, nie wyjmując nominacyi nauczycielskich,... dyscyplinarek nauczycieli i uczniów, udzielania urlopów, pensyonowania i t. p., są urzędnicy konceptowi namiestnictwa, przydzieleni do Rady szkolnej... Nie chcę podawać w podejrzenie ich intencyi i dobrych chęci... Ale nie mogę powstrzymać się od uwagi, że do oceny spraw personalnych nauczycieli i uczniów, tkwiących treścią i naturą swoją w charakterze szkoły i zawodu nauczycielskiego, nie wystarczy choćby najsubtelniejsza znajomość ustawodawstwa szkolnego. Na to potrzeba znać szkołę z osobistego i sumiennego doświadczenia i pracę nauczycielską, jej trudności i odcienia. Poza pisaną kwalifikacyą nauczyciela jest jeszcze inna, dostępna tylko dla tego, kto tę kwalifikacyę zdobywał dla siebie, albo wydawał ją o innych...“

„W organizacyi Rady szkolnej odczuwano od dawna brak oddzielnego ciała, któreby zajmowało się wyłącznie doniosłą i niesłychanie ważną sprawą podręczników szkolnych... W zasadzie potrzebę tę uznała Rada szkolna krajowa i, opierając się na zasadach tak zaszczytne w dziejach wychowania w Polsce zajmującej miejsce Komisyi edukacyjnej, uchwaliła na jednem z pełnych swoich posiedzeń „Komisyę naukową“, w której skład powoływani byliby także rzeczoznawcy z poza sfer Rady szkolnej. Od tej uchwały upłynęło jednak czasu wiele — i dotąd nie rozpoczęła ona jeszcze swoich czynności“... „Wreszcie od administracyi szkolnej, w ścisłem słowa znaczeniu, linią demarkacyjną oddzielić się powinno departament Rady szkolnej krajowej, mający w przyszłości czuwać nad kierunkami edukacyi szkolnej i wychowania publicznego. Tutaj byłoby główne pole działania dla autonomicznych członków Rady szkolnej, tutaj wytwarzać się powinny czynniki odżywcze, których brak w tej magistraturze szkolnej odczuwa dzisiaj kraj cały. Rada szkolna w obecnej swej organizacyi brakowi temu chciała zaradzić przez utworzenie „Komisyi naukowej“. Czy jednakże, nawet gdyby propozycya Rady szkolnej w tej sprawie zyskała aprobatę ministerstwa, nowe „ciało doradcze“ spełnić będzie mogło tego rodzaju zadanie, pod tym względem organizacya i charakter obecnej Rady szkolnej krajowej żadnych nie daje gwarancyi“...

Pomijamy z konieczności cały szereg innych najsłuszniejszych uwag szanownego delegata. Ale czy już z tego, co przypomnieliśmy, nie wynika, że Rada szkolna, obarczona sprawami administracyjnemi, nie ma możności zajęcia się zadaniami wychowawczemi, że w szczególności często myli się w sprawach personalnych nauczycielstwa, z przeważnem tego nauczycielstwa niezadowoleniem. Gdzie zaś nauczyciel moralnie ubezwładniony i niezadowolony, tam nauczanie musi chromać, tam wychowanie charakteru młodzieży pozostać musi złudzeniem. Jakiż zaś szkoła ta przyniesie pożytek społeczeństwu, gdy dwa najważniejsze jej składniki: nauczyciele i młodzież — pozostają do siebie w stosunku nieufności, gdy grono nauczycielskie i zespół młodzieży nie tworzą jednej rodziny duchowej, ale odnoszą się do siebie indywidualnie i zbiorowo z lękiem i nieszczerością. Prawda każe wyznać, że winy nie można tu przypisywać ani nauczycielstwu, ani młodzieży. Jeżeli po tej stronie są także uchybienia, nawet błędy, są one tylko nieuniknionem następstwem systemu, który nie pozwala ani na wyrobienie myślenia, ani na wyrobienie charakteru. Wypowiadam to zdanie na podstawie długoletniego, bardzo typowego dla danej kwestyi, doświadczenia osobistego.

Posłuchajmy z kolei, w jaki sposób opinia nauczycielstwa ludowego w Galicyi przyjęła memoryał wszechnicy Jagiellońskiej. W „Głosie nauczycielstwa ludowego“, organie „Związku polsk. naucz. lud.“, obejmującego przeszło 9000 członków, w numerze 8-ym z r. b. czytamy między innemi:

„Organ nasz był jednym z pierwszych, który wykazywał na przykładach, że rządy kraj. Rady szkolnej dużo pozostawiają do życzenia, że zabagnienie naszego szkolnictwa i wychowania publicznego jest w znacznej części jej winą, że panujący dziś system biurokratyczny koniecznie zmienić należy, jeżeli mamy iść z postępem i młodzież wychowywać do życia, — ale nam wierzyć nie chciano i posądzano o zbytni radykalizm

w poglądach... A oto dziś Senat najstarszej, najwyższej uczelni polskiej powtórzył to samo — i w piśmie swem... okazał się niemal radykalniejszym od nas!... Jakąż jednak drogą ma przyjść to odrodzenie? Przedewszystkiem musi być zmieniony panujący dziś kurs, a że wyrazem tego kursu jest władza zwierzchnicza, czyli Rada szkolna krajowa, trzeba innego ducha wlać w tę instytucyę, odrodzić ją, uzdrowić, przejąć poczuciem odpowiedzialności wobec całego społeczeństwa! Ale do tak daleko idącej reformy trzeba innych ludzi. Dzisiejsi, skostniali w biurokratyzmie, trzymający się dawno przeżytych form i wzorów, widzący w wielkiej rzeszy nauczycielskiej tylko przełożonych i podwładnych, stosujący do pracy wychowawczej jedynie rygor kasarniany, nie mogą odpowiedzieć wymaganiom nowoczesnej pedagogiki i duchowi czasu. A gdy nadto ster rządów szkolnych spoczywa w ręku człowieka, który wyrósł w sferze urzędowania politycznego i ze szkołą nigdy nie miał do czynienia, a przytem należy do stronnictwa reakcyjnego, którego ideałem jest gaszenie wszelkiego postępu — można łatwo sobie wyobrazić, czem jest obecna Rada szkolna krajowa i jakim ideałom wychowawczym służy"...

Uznając też wartość i wagę poruszonych w memoryale Senatu myśli oraz wysoką prawowitość kompetencyi, muszę wyrazić zdziwienie, że memoryał, chcąc być podobno bardzo dyskretnym, tej strony kwestyi prawie zupełnie nie dotknął, a tylko tonem ogólnym daje do poznania, że i ona obcą mu nie była. A wszakże to sprawa tak zasadnicza, że wobec niej wszystkie inne niedomagania szkoły galicyjskiej schodzą na plan drugorzędny. Nie mogę także zgodzić się, jakoby jednym z powodów obniżenia się poziomu przygotowania młodzieży była „demokratyzacya społeczeństwa". Uogólnienie takie wydaje mi się zbyt pospieszne. Pamiętać przecież trzeba, że społeczeństwo polskie w Galicyi stoi pod tym względem o półtrzecia razy niżej od Czechów i Niemców, nie zdarzyło się zaś dotąd, ażeby któraś z wszechnic czeskich czy niemieckich skonstatowała obniżenie poziomu nauczania z powodu półtrzecia razy liczniejszego niż u nas napływu młodzieży czeskiej i niemieckiej do szkół średnich i uniwersytetów.

Pomijam fakt oczywisty, — tu powtarzam drukowane już przezemnie wywody w jednym z dzienników, — że, dzięki tej demokratyzacyi, przeważna liczba profesorów i docentów wszechnicy Jagiellońskiej, z demokratycznych właśnie warstw pochodząca, o ile idzie o siły młodsze (Bujak, Kopera, Nitsch, Ptaśnik, Sinko, Sobieski, Tokarz, ś. p. Bruner, ś. p. Droba i wielu innych), spełniała lub spełnia z chlubą i pożytkiem obowiązki zawodowe i naukowe. Pomijam ogromną liczbę wychowanków wszechnicy Jagiellońskiej, pochodzących z ludu, mieszczaństwa i niższej biurokracyi, którzy na różnych posterunkach życia naukowego i publicznego w Galicyi zajmują pożyteczne stanowiska, do których, mimo ogromnych przeszkód i trudności, doszli zdolnościami, pracą i charakterem. Można nawet powiedzieć, że wszystko, co w Galicyi naprawdę jest twórczem i to w każdej dziedzinie (nauce, sztuce, publicystyce, polityce, kupiectwie i przemyśle), pochodzi właśnie ze sfer ubogich i demokratycznych. Dlatego przeciw tak sformułowanej tezie memoryału należy się zastrzec z całym szacunkiem, ale zarazem z całą powagą i bezwzględnością. Szanownym autorom memoryału nie może być tajne, że balast na uniwer-

sytecie nie pochodzi w większości z warstw ubogich i demokratycznych. Kto zna stosunki w szkołach średnich, ten wie dobrze, że młodzieniec ubogi, z ludu, tylko wtedy przebije się przez gimnazyum i dojdzie na uniwersytet, gdy na to rzeczywiście zasługuje zdolnościami i obyczajnością. Jeżeli mniej jest wyrobiony, winien nie on, ale szkoła średnia, której system nauczania i wychowania nie od niego zależał. Jeżeli balast jest na uniwersytecie, stanowią go przeważnie różni protegowani, którzy prócz „urodzenia" żadnych często innych nie mają kwalifikacyi, mimo to dostają się na uniwersytet, a później w życiu na wszystkie wpływowe i kierownicze stanowiska lub synekury. W tym fakcie tkwi nawet bodaj najgłówniejsze zło życia publicznego i gospodarczego Galicyi.

Zamykamy przydługie wywody artykułu. Senatowi wszechnicy Jagiellońskiej należy się wdzięczność od społeczeństwa, że poruszył groźną bolączkę i zmusza czynniki decydujące do zastanowienia się i rozwagi. Do tej pory były one na głos najsumienniejszej krytyki, choćby podyktowanej największą do szkoły miłością, niewrażliwe. W niejednym wypadku przychodził im z pomocą prokurator i kreślił niemiłosiernie cokolwiek gorętsze wyrażenia. Sąd wszechnicy Jagiellońskiej musi obudzić posłuch i należny sobie szacunek. Ołówek prokuratorski był wobec niego bezsilny. I za tę odwagę obywatelską profesorom czcigodnej Szkoły głównej należy się osobne uznanie i podziękowanie.

Wierzyć trzeba, że memoryał nie pozostanie bez skutku. Źle bowiem musiałoby się sądzić o społeczeństwie, któreby nie chciało słuchać porady rozumnych i doświadczonych znawców i lekarzy. To zaś pewna, że dobry skutek memoryału będzie zarazem największą nagrodą dla szanownych jego autorów, jakoteż pobudką rzetelnej radości dla wszystkich uświadomionych i uczciwych obywateli dzielnicy galicyjskiej. „Bo taką będzie Rzeczpospolita, jak będzie wychowaną młodzież" — powiedział mądry Stanisław Konarski.

Dr. Michał Janik.

KWESTYA POLSKA W KS. CIESZYŃSKIEM.

Wytworzyło się zapatrywanie, iż sprawa polska na Ślązku Cieszyńskim jest jednoznaczna z obroną dziatwy polskiej przed czechizacyą lub germanizacyą, a co za tem idzie, że społeczeństwo polskie ma jedynie obowiązek materyalnego wspierania instytucyi takich, jak Macierz Szkolna lub Tow. Szkoły Ludowej, które utrzymują i tworzą prywatne szkoły polskie na Ślązku.

Zapatrywanie podobne jest błędne, a nadto świadczy ono, że nie zdajemy sobie dobrze sprawy z ważności pracy i walki, prowadzonej przez lud śląski z możnymi sąsiadami obconarodowymi.

Na placu boju w Ks. Cieszyńskiem pozostał dziś chłop i robotnik śląski, najbardziej ten ostatni. Wielkiej własności polskiej niema zupeł-

nie; — pozostało kilka rodowych nazwisk polskich, których dzisiejsi właściciele nie mają nic wspólnego z polskością. Tacy Sułkowscy, Strzygowscy, Stonawscy są zdecydowanymi Niemcami. Mieszczaństwo zniemczało. Pozostały po niem nazwiska polskie, których pełno na godłach i napisach kupieckich. Polskim pozostał chłop i robotnik.

Temu właśnie uwarstwowieniu społeczno-narodowemu przypisać należy, iż sprawa polska w Ks. Cieszyńskiem odmiennie kształtować się musi, niż w reszcie ziem polskich.

Jeśli stosunki tak się ukształtowały, iż naród reprezentowany jest wyłącznie przez warstwy ludowe, tam śledzenie i badanie pracy i walki społecznej ludu, jej dróg, znamiennych objawów, błędów, klęsk i zwycięstw, przedstawia niezwykle doniosłe znaczenie, choćby z tego względu, iż wszyscy wychodzimy z założenia: odrodzenie narodu nastąpi przez lud.

W Ks. Cieszyńskiem walkę emancypacyjną z pod obconarodowej zależności, walkę o równouprawnienie polityczno-narodowe, prowadzi lud sam. Podobnego ustosunkowania sił społeczno-narodowych niema gdzieindziej na ziemiach polskich. Lud sam tworzy tu swój byt narodowy. I oto, dla czego sprawa polska na Ślązku nabiera szczególniejszego znaczenia dla całej Polski. — Doniosłość jej uwydatni się jeszcze bardziej, gdy przyglądniemy się dokładniej warunkom społeczno-gospodarczym Ks. Cieszyńskiego, pomijając zupełnie Ślązk opawski, ktory uległ zupełnej czechizacyi i wpływom niemieckim i dla sprawy polskiej jest bezpowrotnie stracony.

Z krajów, reprezentowanych w wiedeńskim parlamencie, Ślązk przemysłowo jest najlepiej rozwiniętym. W samem Ks. Cieszyńskiem połowa ludności żyje z przemysłu, 49·13 proc., podczas gdy w Galicyi ledwie 9 proc., a w Austryi całej, przeciętnie biorąc, 26 proc. Wedle ostatniego spisu Ślązk cały liczył 757·000 mieszkańców, z czego na Ks. Cieszyńskie przypada 434·821. Przemysł jest nierównomiernie po kraju rozprowadzony; wybitnie przemysłową jest część północno-zachodnia, Zagłębie ostrawsko-karwińskie, w którem koncentruje się walka czesko-polska. Przedsiębiorstwa przemysłowe i kopalnie znajdują się wyłącznie w posiadaniu niemieckiem, administracya ich ich czesko-niemiecka, a w zagłębiu węglowem przeważnie czeska. Natomiast mrowie robotnicze, zapełniające przedsiębiorstwa i kopalnie, jest polskie. U góry mamy zatem niemiecki kapitał, u dołu lud roboczy polski, a między te dwie warstwy wślizgnęła się burżuacyjna czeska inteligencya, która z żelazną konsekwencyą wyzyskuje swe stanowisko dla celów zaborczych kosztem naszej ludności. Podobne uwarstwowienie oddaje lud śląski w ekonomiczną zależność obconarodowym sąsiadom, lecz stanowi ono zarazem naszą siłę i potęgę...

Cyfrowo struktura gospodarcza trzech narodowości, zamieszkujących Ślązk, przedstawia się następująco:

	Polacy	Czesi	Niemcy
samodzielni:	164	221	270
robotnicy:	827	755	323

Obliczenie powyższe wzięte jest wedle każdych 1000 mieszkańców.

W samem zagłębiu ludności roboczej polskiej jest 88 prc., co daje z górą 40.000 głów. Reszta przypada na czeską i niemiecką.

Wielka własność rolna jest również niemiecką. Wysuwa się tu na czoło arcyksiążę Fryderyk, którego dobra ciągną się na 2/3 Ks. Cieszyńskiego w 134 gminach, a zajmują 14 1/6 mil kw. obszaru, czyli 28 prc. powierzchni Ks. Cieszyńskiego. Olbrzymią tą posiadłością rządzi tzw. komora arcyksiążęca w Cieszynie, siedziba polityki hakatystycznej na Ślązku. Obok arcyksięcia idzie drugi feudał hr. Larisch-Mönnich, właściciel 12.000 ha ziemi, kopalni węgla w Karwinie, marszałek sejmu. Dalej idą pomniejsi właściciele wielkiej własności: ks. bielski Józef Sułkowski, hr. Starhemberg, hr. Thun-Hohenstein, Hainisch, Grohman, Speens Booden, Goch i inni.

Typowem gospodarstwem rolnem to 2—5 hektarowe, najliczniejszą jednakże kategoryę stanowi 0·5—2 hektarowe gospodarstwo, nie dające ekonomicznej samodzielności, gdyż właściciele tych obszarków rolnych pobocznem zarobkowaniem zdobywają środki do życia. Ale i te karłowate gospodarstwa nikną, podbijane przez wielką własność, która, pochłaniając je, zaokrągla swe granice. Wczorajszy właściciel 1 hektara ziemi, porzuca zagon ojczysty i wstępuje dziś do kopalni, fabryki lub emigruje za morze.

Ponieważ wielka własność rolna i kapitał przemysłowy schodzi się w rękach Niemców, zdobyli oni dominujące stanowisko w kraju, czego najdosadniejszym wyrazem jest sejm krajowy w Opawie, liczący na 31 posłów: 26 niemieckich, 2 polskich, 3 czeskich.

Ludność polska, zepchnięta w szeregi drobnego chłopstwa i proletaryatu przemysłowego, z trudem dobijać się musi o najdrobniejsze ustępstwo na polu językowem, o każdą szkółkę i klasę. Zwłaszcza w zagłębiu węglowem, opanowanem przez Czechów.

Pokrzywdzenie polskiej ludności uwydatnią najlepiej cyfry na polu szkolnictwa:

76.000	Niemców	posiada	11 szkół średnich,	15	wydziałowych
115.000	Czechów	„	2 „ „	4	„
233.000	Polaków	„	1 „ „	1	„

Pozatem mają Niemcy 2 licea, Czesi 1. Ludowe szkolnictwo polskie jest najgorzej zorganizowane. Są to szkoły przeważnie I—III klasowe, szkół wyżej zorganizowanych jest niewiele, a w tem z górą połowa utrakwistycznych, z językiem wykładowym niemiecko-polskim. Dlatego też Macierz Szkolna i T. S. L. starają się niedomaganiom zapobiec i tworzą prywatne szkoły polskie i ochronki. W ostatnich latach kilkunastu rozwinął się żywy ruch szkolny, zwłaszcza w Zagłębiu ostrawskiem. Ludność polska stanęła ochoczo do walki, zwłaszcza napływowa ludność z Galicyi, która liczy kilkadziesiąt tysięcy dusz na Ślązku. Wśród wspaniałych manifestacyi, wieców, zgromadzeń szkolnych, a nawet strajków dziatwy polskiej, trwających, jak w Michałkowicach i Polskiej Ostrawie, po kilkanaście tygodni, pogłębiła się świadomość narodowa naszego ludu i dała w końcu zwycięstwo. Zdobyto kilka szkół publicznych, pokaźną subwencyę od gmin i kraju na szkoły prywatne, a nadewszystko utrwaliło się w ludzie przekonanie, iż dziecko tylko do polskiej powinno uczęszczać szkoły. Walka szkolna wyrwała dziesiątki tysięcy ludności polskiej z uśpienia i obojętności narodowej, położyła silną zaporę przed rozwielmożniającem

się czechizowaniem najmłodszych pokoleń polskich i przyczyniła się w wysokim stopniu do uświadomienia śląskiej ludności. I należy tu zaznaczyć, że galicyjski analfabeta, wypędzony przez nędzę w kraju na Ślązk, jak i śląski górnik wypełnili swój obowiązek narodowy z taką ofiarnością, jakiej napróżno byśmy szukali wśród innych warstw w Polsce. A i to należy pamiętać, że w ostatnich dwu latach lud na Ślązku ze swych skromnych zarobków dał „Macierzy Szkolnej“ omal tyle grosza, ile Galicya i Królestwo Polskie razem wzięte!

Smutną pozycyę w bilansie dorobku ludności śląskiej stanowi ostatni spis z r. 1910. Ludność polska cofnęła się z 59·25% w r. 1900 na 53·78% w r. 1910, podczas gdy Czesi wzrośli z 23% na 26·5%, a Niemcy z 15% na 17·69%. Przyczyna tego zjawiska tkwi jednakowoż w masowem fałszowaniu spisu ludności. Stąd też cyfry te nie odpowiadają rzeczywistości. Niemniej jednak szkodzą nam one przy każdej sposobności, gdy chodzi o kwestye równouprawnienia polityczno-narodowego. Dla ilustracyi, jakim wahaniom podlegają wyniki spisu ludności, podam kilka cyfr poszczególnych gmin:

		Polacy	Czesi
Olbrachcice r.	1880	—	1000
	1890	1100	—

W r. 1910 do narodowości czeskiej nie przyznał się również ani jeden mieszkaniec.

		Polacy	Czesi
Szumbark r.	1880	17	700
	1890	900	3

W r. 1910 zaledwie 6 mieszkańców przyznało się do czeskiej narodowości.

W zagłębiu węglowem ludność polska poniosła dotkliwe straty wskutek tendencyjnego przeprowadzania spisu przez komisarzy czeskich. W miejscowościach o ludności rdzennie polskiej, w których wydziały gminne opanowali czescy inżynierowie, wyzyskując swe stanowisko i wpływy kopalniane, ostatni spis wykazał „większości“ czeskie. W Pietwałdzie liczba Czechów „wzrosła w ciągu ostatniego dziesięciolecia z 1226 na 5303, w Orłowej z 2333 na 4799, w Dziećmorowicach z 343 na 2616, w Łazach z 921 na 3829. W rozszerzaniu swego stanu posiadania kosztem Polaków Czesi przewyższają Niemców. Zwłaszcza w zwalczaniu szkoły polskiej. Ta strona polityki Czechów rzuca na nich bardzo ujemne światło.

Nietylko prasa czeska zwalcza wszelkie dążności ludu śląskiego do utworzenia szkół polskich, takie same stanowisko zajmują pośród Czechów ludzie, którzy winni zdala stać od tej walki. Czeski powieściopisarz Sokol Tuma pisał niedawno w czeskim tygodniku „Ostravanie“: „Polacy, którzy przyszli na Ślązk za przemysłem, zadali czeskości wielki a tu i ówdzie śmiertelny cios“. Jakie są te „ciosy?“ P. Sokol Tuma wymienia je: „Polskie seminaryum w Cieszynie, polska szkoła realna w Orłowskiem, polska szkoła wydziałowa w Dąbrowie“. A zatem zakłady szkolne, będące istotną potrzebą naszego ludu, bez których nie mógłby się kultarnie rozwijać i kształcić młodszych pokoleń, zakłady jak seminaryum w Cieszynie, szkoła wydziałowa w Dąbrowie, jedyna polska na całym Śląsku, nie dotykająca

w niczem interesów narodowych czeskich, są „ciosami“ śmiertelnymi dla czeskości.

Zapewne z punktu widzenia polityki czeskiej każda szkółka polska jest niewygodna. Czesi uważają Ks. Cieszyńskie za kraj czeski. Według nich lud śląski mówi czeskim językiem, co więcej, aspiracye ich sięgają dalszych granic. „Ostravsky Dennik“ głosił przed kilku laty, iż na całym Ślązku i w Galicyi po Wadowice ludność mówi po... czesku!

Mając władzę w kopalniach w swem ręku, a przez to ekonomiczną przewagę nad dziesiątkami tysięcy górników polskich, przewagę, którą się wykorzystuje z całą bezwzględnością — usiłują Czesi za wszelką cenę utwierdzić i rozszerzyć swój stan posiadania. „My się walki z Polakami — pisał „Ostravsky Dennik“ w r. 1908 — bać nie powinniśmy. Po naszej stronie przewaga tak pod względem gospodarczym i kulturalnym“. A zatem „tutaj na tej starej „czeskiej śląskiej“ ziemi jesteśmy i ziemię tę chcemy dla swych potomków czeską zachować!“

Dla braku miejsca poprzestanę na powyższej krótkiej ilustracyi stosunku Czechów do polskiego narodu.

O sposobie odnoszenia się Niemców do naszej ludności powszechnie wiadomo. Ks. Cieszyńskie jest krajem bezwzględnej kapitalistycznej eksploatacyi, dokonywanej przez Niemców. Wszelkie urzędy w rękach niemieckich, język niemiecki dominuje w całym kraju. Komora arcyksiążęca, Wydział krajowy, stały się ekspozyturami niemieckiej polityki. A że asymilacya ludności polskiej na rzecz Niemców dla różnicy językowej jest trudną, starają się Niemcy powstrzymywać wszelkie wpływy polskie na Ślązk, odgraniczyć od polskiego narodu ludność Ślązka, wpoić w nią przekonanie o jakiejś odrębnej narodowości śląskiej, wytworzyć separatyzm narodowy. Długie lata szerzył „ideę“ śląskiej narodowości „Nowy Czas“, organ zniemczałych pastorów ewangelickich, szeroko rozbrzmiewało hasło: „Śląsk dla Ślązaków“! Propaganda ta wielkich zdobyczy Niemcom nie przyniosła. Założyli nowe pismo „Ślązaka“, pod redakcyą znanego renegata nauczyciela Kożdonia. „Ślązak“ w języku polskim wszczepia w lud nasz nienawiść do wszystkiego, co polskie, a zaufanie i sympatye do wszystkiego, co niemieckie. Protektorami pisma są: arcyksiążęca komora, hr. Larisch i inni magnaci niemieccy. Wśród ludności rolnej, narodowo dość nieuświadomionej, „Ślązak“ znajduje zwolenników i sprawie polskiej pewną szkodę przynieść może.

Po przedstawieniu stosunków gospodarczych i politycznych kraju, należy wniknąć w duszę śląskiej ludności i przedstawić jej stosunek do sprawy polskiej.

Podczas, gdy wynarodowiły się górne warstwy, mieszczaństwo zniemczało — lud pozostał polskim. Przetrwał rządy książąt niemieckich i królów czeskich, zniósł przeróżne „stany posiadania“, „prawa historyczne“, „języki urzędowe“ i nie zatracił w sobie nic z tego, co czyni go polskim. Zatrzymał to, co stanowiło istotną treść jego duszy tj. język polski i obyczaje. Nie wszędzie wprawdzie i nie zawsze zdaje sobie sprawę z tego, iż jest polskim, często w przeciwstawieniu do ludności z innych dzielnic Polski powiada o sobie: my „tutejsi“, mówimy po „naszemu“, my są „Ślązacy.“ W tem tkwi jego separatyzm dzielnicowy, na nim polega indyferentyzm narodowy. Występuje on zwłaszcza wśród ludności rolniczej. Chłop jest wogóle zdecydowanym zachowawcą, jego poziom i sposób czucia i myś-

lenia nie wybiega poza granice wsi rodzinnej. Trudno go porwać do czynu i zapalić do walki, chłodno i z nieufnością odnosi się do najważniejszych i najbardziej aktualnych spraw społecznych i politycznych. Od powyższych właściwości nie jest wolnym i chłop śląski. Obojętna dla niego walka czesko-niemiecka, walka o szkołę polską, język polski w sądzie, urzędzie lub gminie. Nie bez wpływu jest tu wyznanie religijne. Ludność ewangelicka jest bardziej dostępną reformom, przemianom, postępowym dążeniom. Prasa czeska rozumie to doskonale i często podsuwa tę myśl: co polskie, to klerykalne, co klerykalne, to polskie. Z nielicznymi wyjątkami ludność rolnicza pozostaje dziś poza nawiasem walki emancypacyjnej na Ślązku.

Pozostaje proletaryat przemysłowy. Ekonomicznie bardziej zależny od swych dwunarodowych sąsiadów, zdołał jednakże stworzyć, mimo długoletnich szykan i przeszkód, zawodowe organizacye, liczne stowarzyszenia współdzielcze, polityczne, oświatowe, sportowe, zdobył się drobnemi składkami na wspaniałe domy robotnicze, rzucił się w wir walki politycznej, stanął w obronie polskiej szkoły. Podczas gdy umysł chłopa rolnego pracuje powoli, — ludność robotnicza, rzucona w środowisko wielkiej, skomplikowanej produkcyi — gdzie wszystko wre i pędzi naprzód — dostosowując się do otoczenia, uczy się szybko myśleć i oryentować. Stąd też hasła walki społecznej i politycznej, obrony interesów narodowych, trafiają jej szybko do przekonania i porywają ją. Stąd też pochodzi, iż zagłębie węglowe stało się wykładnikiem walki o odrodzenie Ślązka.

Dla robotnika kwestya wolności i równouprawnienia polityczno-narodowego posiada doniosłe znaczenie. Dla niego, władającego wyłącznie ojczystym językiem, wszelkie instytucye posiadają minimalne znaczenie, skoro dostęp do nich utrudniony przez wyłączność obcego języka, skoro między nim a temi instytucyami, względnie jej kierownikami i wykonawcami istnieje przepaść biurokratyczna o obconarodowym podkładzie. Stan ten odczuwa ludność robocza dotkliwie. Dla niej kwestya narodowego i politycznego równouprawnienia jest zarazem kwestyą dalszego rozwoju i bytu. Ludność robocza Ślązka nie ma wprawdzie obecnie należytego zrozumienia dla haseł niepodległościowych, rozumie jednak dobrze i odczuwa głęboko obecne swe położenie, rozumie potrzebę równouprawnienia i walkę o nie prowadzi. I oto, dlaczego sprawa polska na Ślązku związana jest obecnie ściśle z kwestyą równouprawnienia politycznego i narodowego śląskiej ludności. *Mieczysław Jarosz.*

LIST Z WARSZAWY.

Senzacyą dnia jest pogoń za bandytą, Danielem Steferem. Sam bandytyzm dawno już przestał być senzacyą. Warszawiacy i wogóle Królewiacy zdążyli już przywyknąć do tego, że w dzień i w noc dokonywają się krwawe napady na dwory wiejskie, na podróżnych po szosach prowincyonalnych i podmiejskich, na inkasentów różnych firm handlowych i przemysłowych, że przewożenie, przenoszenie i przechowywanie pienię-

dzy stało się rzeczą równie niebezpieczną jak manipulowanie z materyałami wybuchowymi. Niektóre okolice zostały tak całkowicie opanowane przez bandytów, że ludność poprostu opłacała się im. Wiem o dworach, gdzie weszło w zwyczaj przed ułożeniem się do snu składać wszystkie pieniądze i kosztowności na stole w przedpokoju, aby się panowie bandyci nie fatygowali strzelaniem, rąbaniem, kneblowaniem ust i tym podobnemi niezdrowemi operacyami. Surowe przepisy obowiązujące rozbroiły wszystkich mieszkańców kraju — prócz rzezimieszków i bandytów, o samoobronie tedy niema mowy. W przeszłym roku, w czasie wojennego napięcia między Rosyą a Austryą bardzo ściśle przeprowadzono to rozbrojenie na pograniczu, w gub. lubelskiej, i tam wtedy bandytyzm rozwinął niezmordowaną i imponującą działalność. Obecnie głównym, choć nie jedynym terenem jego akcyi jest gubernia piotrkowska.

Nowy generał-gubernator, nieoswojony dostatecznie z lokalnymi warunkami i obyczajami, trzęsie się z gniewu na dotychczasowych stróżów prawa i porządku, że zamienili „Kraj Prywiślański" na jakąś romantyczną Kalabryę. A generał Żyliński ma pono silną rękę, żąda wojskowego posłuchu, chce wykazać, że rządzić umie. Padł tedy popłoch na wszystkie biura, kancelarye i cyrkuły. Oberpolicmajster został złajany, powiedziano mu, że cała jego policya dyabła warta, a sąd bezstronny musi przyklasnąć temu orzeczeniu. Niebawem posypią się dymisye, wymieciony zostanie zaaklimatyzowany na miejscu personal urzędniczy z dawnych czasów. Policzone są dni i godziny Majera, Essena, Jaczewskiego. Nawet stójkowi i rewirowi zaczynają ściśle przestrzegać przepisów, lękając się, by generał-gubernatorscy ostrowidze nie dostrzegli jakiegoś niezamkniętego w czasie zakazanym sklepu. Trudno przewidzieć, jak długo potrwa i do jakich rezultatów doprowadzi ten nowy kurs w administracyi. Narzuca się samo przez się przysłowie o nowych miotłach.

Bądź co bądź, na razie zdaje się, że bandycko-policyjny home-rule w naszym kraju ma doznać poważnych ograniczeń. Stąd nie wynika jednak, aby i w innych dziedzinach można było oczekiwać europejskich porządków. Roje szpiclów po dawnemu snują się po Warszawie i węszą bunt. Zdaje się, że ich czujność i gorliwość została nawet zaostrzona, choć nie widać jeszcze podniesienia ich poziomu umysłowego, mimo ciągle obwieszczanych projektów reformy policyi i jej zawodowego wykształcenia.

Doroczne majowe aresztowania już się rozpoczęły; pojawiły się też już zwykłe o tym czasie proklamacye, przypominające święto robotnicze. Miarą silnych przeobrażeń wewnętrznych, jakie w ciągu ostatnich lat dokonały się w głębi społeczeństwa, jest postawa różnych jego odłamów wobec tegorocznych majowych obchodów.

Wbrew dawnym przedrewolucyjnym tradycyom myśl manifestacyi znajduje poparcie tylko na skrajnych skrzydłach: u esdecyi i ugody.

Zauważyć należy, że nie tylko w tym jednym wypadku ujawnia się między tymi krańcami pokrewieństwo duchowe. Są one w równej mierze zapatrzone na Wschód, głęboko przekonane o nierozerwalności więzów, łączących nas z Rosyą, antybojkotowe w sprawie szkolnej, antymilitarystyczne z natury i przekonania, drwiące z idei powstańczych i „mrzonek" niepodległościowych.

Neo-ugoda pracuje systematycznie nad zdobywaniem praw obywatelskich dla szkolnych i uniwersyteckich łamistrejków. Usiłuje wykazać

naocznie, że pod rosyjskimi mundurami szkolnymi biją serca polskie, gorętsze niż w młodzieży szkół polskich. Ponieważ ani „wieczory trzech wieszczów“ w teatrze, ani bale w karnawale nie złamały bojkotu towarzyskiego, trzeba spróbować radykalniejszego środka, przeobrazić karyerowiczów w męczenników i bohaterów. Manifestacya przed konsulatem niemieckim niezupełnie się udała; ogół przyjął ją z chłodnym sceptycyzmem, z góry wiedząc, że skończy się na kilkutygodniowym areszcie co najwyżej. Tak się też stało. Obecnie jest na porządku dziennym kwestya pochodu narodowego na dzień 3-maja. Jeżeli myśl przeobrazi się w czyn, łamistrejki będą w tym dniu wyłącznymi przedstawicielami patryotycznej tradycyi, najgorętszymi patryotami w Warszawie. Młodzież ze szkół polskich i koła niepodległościowe do żadnych manifestacyi skusić się nie dadzą, dla bardzo zrozumiałych powodów. — Kto dąży do czynu, nie będzie sił trawił na gesty. Zresztą manifestacye już się przeżyły. Przestały robić wrażenie na społeczeństwie, które pamięta stutysięczny pochód z dni wolnościowych, odbyty za pozwoleniem policyi, oraz różne uliczne demonstracye, wszczynane przez prowokatorów. O manifestacyach na sposób europejski, mających na celu przez poruszenie mas oddziałać na władze, u nas mowy być nie może, gdyż władza niczem się nie wzrusza i ma zawsze jedną odpowiedź: nahajki. Argumenty takie jednak nie mogą przekonać socyal-demokracyi, gdyż celem jej jest zawsze nie bezpośrednie wrażenie i jego skutek, lecz stwierdzenie pewnych „pryncypiów“. Proletaryat rosyjski burzy się i strejkuje; mniejsza o pobudki. Tu i ówdzie w Rosyi strejkiem protestowano przeciw zamykaniu szynków w dni świąteczne. Czy chodzi o skrócenie dnia roboczego, czy o przedłużenie pijackiego świętowania, proletaryat zawsze musi mieć słuszność i zasługuje na poparcie proletaryatu wszystkich krajów. Z tego punktu widzenia hańbą byłoby dla polskiego robotnika, gdyby nie zamanifestował swej jednomyślności z rosyjskim...

Cóż to znaczy, że rosyjski proletaryat tłumnie ciśnie się do kraju, który własnej rzeszy roboczej wyżywić nie może, a setkami tysięcy tułaczy zapełnia obce kopalnie, fabryki, folwarki, że rosyjski „towarzysz“ polskiemu odbiera chleb na kolejach, pozbawia go nawet widoków dźwigania bagaży na dworcach lub roznoszenia owoców po ulicach — mimo to niech żyje międzynarodowa solidarność proletaryatu!...

Mimo pewnych przeciwieństw zarówno tedy na lewem jak i na prawem skrzydle pobudką demonstracyi jest pewnego rodzaju konserwatyzm, chęć wykazania, że nic się nie zmieniło, wszystko wiernie tkwi w tych samych ideach, tradycyach i nałogach, które panowały przed rewolucyą.

Nowa treść wymaga nowej formy, nowa wiara nowego rytuału. — Obecna młodzież nie rwie się do procesyi ulicznych, woli wędrówki po lasach i drogach, które skuteczniej podniecają jej miłość do ziemi rodzimej, niż razy nahajek i ucieczki przed kozacką pogonią na warszawskim bruku. Wytwarza się tedy takie paradoksalne położenie, że ugoda przyjmuje tak ostro potępianą dawniej taktykę swych przeciwników ideowych, wychodzi na ulicę i hałasuje, gdy irredenta zamyka się w domu i milczy, przybierając zewnętrzne pozory obojętności, która pokrywa skupienie wewnętrzne i natężoną czujność. Jakże tu teraz odróżnić prawomyślnych od nieprawomyślnych?

Przypomina mi to fakty z pewnego politycznego śledztwa, w którem

jedni obwinieni dowodzili swej niewinności tem, że u nich nic nie znaleziono, drudzy, że mając „bibułę“ nie mogli należeć do organizacyi, wiadomo bowiem, że takie składy urządzane bywają tylko w nieposzlakowanych mieszkaniach. Zaznaczyć należy, że i władza swem postępowaniem przyczynia się do zatarcia różnic między lewicą a prawicą, między pokojowo a buntowniczo usposobioną ludnością. Kary prasowe sypią się gradem na wszystkie obozy bez różnicy kierunku; odbywa się istny pogrom pism polskich. Oba organy realistów: „*Słowo*“ i „*Kurjer Polski*“ są zawieszone. Zawieszono również po dwóch numerach „*Strażnicę*“, pismo zdecydowanie antyugodowe. W ostatnich dniach podległy konfiskacie „*Goniec*“ i „*Kurjer Warszawski*“, „*Echo literackie i artystyczne*“, miesięcznik redagowany przez literatki, wreszcie „*Nasz Dom*“, dawny „*Tygodnik mód i powieści*“, w którym obok wzorów sukien, kapeluszy i robót kobiecych, przepisów kosmetycznych i gospodarskich — bardzo niewiele pozostaje miejsca na artykuły, mogące podburzać ludność przeciw władzy i grozić budowie państwowej. I tam jednak czujność cenzorów zwęszyła pod warstwą koronek i haftów pierwiastki buntownicze. Niema co mówić; potęga Rosyi strzeżona jest pilnie, choć może nie zawsze umiejętnie.

Zamierzona demonstracya studentów w dniu 3. maja nie przyszła do skutku[1]). Władze, widocznie poinformowane zawczasu, zmobilizowały wzdłuż Nowego Swiata i Alei straż bezpieczeństwa i imponującą, jak na daną okazyę, siłę zbrojną. Kościół św. Krzyża był otoczony wojskiem, patrole gęsto krążyły po mieście, szkołę junkierską w Alejach Ujazdowskich udekorowano nawet armatami. Słowem, był to mały stan oblężenia, dla stwierdzenia wysokiego geniuszu strategicznego nowego generał-gubernatora. — Odniósł też zwycięstwo na całej linii, uspokoił Warszawę bez wystrzału. Studenci grzecznie siedzieli na ławkach, lub przechadzali się z rzadka przy boku dam, unikając zwracania na siebie uwagi. Doszczętniej pokonani siedzieli w domu. Trudnoż to ugodowców przeobrazić nagle na manifestantów. — Ostatnie „ofiary“ manifestacyi przed konsulatem niemieckim już odzyskały wolność. Efekt ich wystąpienia był w prostym stosunku do wykazanej odwagi, to jest minimalny. *Gazda.*

LIST Z AMERYKI.

(*Stosunek Polaków amerykańskich do Macierzy. — Kierunek ich rozwoju. — Partye i prądy. — Z chwili bieżącej. — Bil immigracyjny. — Co o nas piszą*).

Zastępy wychodźtwa polskiego w Ameryce Północnej stały się wreszcie organiczną częścią Polski — tego pojęcia społecznego, którego polityczna karykatura Europy ani ucieleśnić ani też zabić nie może. Dziś nic poważnego w sprawie ogólno-polskiej nie da się zapoczątkować bez oddźwięku w Ameryce; co więcej, nie da się urzeczywistnić bez żywioło-

---

[1]) Ostatni ustęp listu otrzymaliśmy dodatkowo w ostatniej chwili. *P. R.*

wego udziału Polaków amerykańskich. Zdobywamy tu powodzenie w walce materyalnej, ale ideał polski jest dla nas wyższą rzeczywistością, od którego wyglądamy realnej siły.

Ostatnie i przedostatnie poruszenia wojenno-narodowe przekonały nas o tem, a równocześnie dowiodły, że Polak amerykański wyrobił sobie trzeźwy pogląd na przodownictwo braci z Europy; gotów jest iść za nią, ale musi sprawę rozumieć i znać przewódców. Im dalej, tem trudniej będzie trafić do naszego serca i kieszeni, bo etapy naszego postępu znaczą się zawodami. Wszelako odgłos wielkiego dzwonu wolności lub złotego rogu, który lud polski upuścił, lecz kiedyś podniesie, znajdzie nas znowu gotowych do czynu. A im dłużej jesteśmy w szkole cywilizacyi amerykańskiej, tem godniejszymi się stajemy do objęcia w Europie na nowo stanowiska ludzi wolnych.

Nasz stosunek do Amerykanów jest twardą szkołą solidarności dla mas, a tężyzny dla jednostek. Mamy tutaj swobodę rozwijania się w dwóch kierunkach: ku górze, bo — jak Amerykanie powiadają — „zawsze jest dość miejsca na szczycie" — i w głąb, przez organizowanie i reprezentacyę świadomych potrzeb ludu. O ile korzystamy z tej sposobności, okaże się w szeregu niniejszych korespondencyi.

Przedewszystkiem: ilu jest Polaków w Ameryce? Można na to odpowiedzieć tylko ogólnikowo: do czterech lub pięciu milionów. Żaden cenzus ni statystyka nie wykazują tego dokładnie, bo przy spisie ludności wielu Polaków podaje się według kraju, z którego pochodzi, za Rosyan, Niemców, Austryaków. Środowiska polskie w wielkich miastach amerykańskich przedstawiają mniej więcej takie ustopniowanie:*)

Chicago	100.000
New York, Brooklyn Buffalo	50.000
Milwaukee Cleveland Toledo Detroit Pittsburg Philadelphia St. Francisco	30.000—40.000

Pozatem każde przemysłowe miasto posiada znaczną Polonię; okręgi przemysłowe w Massachusetts, górniczy w Pensylwanii i rolniczy w Wiskonsinie posiadają największą liczbę Polaków w pomniejszych osadach lub w rozrzuceniu.

Pomimo tego rozsypania Polacy tworzą ciążącą ku sobie całość; jak każda, masa wibrująca życiem, są pod działaniem dwu sił: odśrodkowej i dośrodkowej. W życiu codziennem siła odśrodkowa uwydatnia się anegdotycznie powiedzeniem, że skoro trzech Polaków się wybierze do śródmieścia, z pewnością każdy wróci inną drogą do domu. Społecznie objawem jej są nasze partye, nie polityczne, ale partye wpływów i organizacyi; a więc klerykali są zorganizowani w 526 polskich parafii i misyi

*) Są to cyfry minimalne. P. R.

i w dwa większe stowarzyszenia dla wzajemnej pomocy i praktyk religijnych: Zjednoczenie i Unia; stronnictwo narodowe jest objęte Związkiem Narodowym Polskim, z przeszło 80.000 członków i pobratymczemi organizacyami Śpiewaków, Sokołów i Młodzieży; dalej istnieją odłamy niezależne tych dwóch głównych skrzydeł, jako to: Kościół Narodowy, pomniejsze organizacye niezawisłe, wpływy grupujące się około kilku wybitnych pism; wreszcie działa awangarda, złożona z socyalistów. Kiedyś najlepsze jednostki pomiędzy przewódcami łudziły się wytworzeniem widomej łączności pomiędzy tymi żywiołami; ostatecznie przekonano się, że partye być muszą, że pomiędzy najsprzeczniejszymi nawet żywiołami łącznikiem jest — nerw drażliwości, wreszcie że wydatność pracy każdej grupy jest w stosunku odwrotnym do napięcia tego nerwu. Zresztą patrząc na świat z szerokiej widowni, jaką nam dają Stany, widzimy, że siła zatargów nadaje im powagę czynników rozwoju, że unikać nam należy nie partyjności, ale płytkości.

Tyle tylko powiem na razie na temat rozdźwięków w Polonii amerykańskiej, które nikną zupełnie w majestatycznem wprost posuwaniu się naprzód. Nie chcemy się równać z żadną inną narodowością napływową, ani nawet z żydami, których immigracya późniejsza i mniej liczna niż polska potrafiła już wysunąć się na czoło cywilizacyi amerykańskiej. Nasz rozwój jest inny, powolniejszy, bardziej zapatrzony w zaświaty niż w natychmiastowe korzyści; ale jesteśmy dodatnim żywiołem tego kraju, a im silniej i zupełniej będziemy sobą, tem bardziej ten czynnik się uwydatni.

Nasze dorobki są już w Polsce oklepaną nutą, a jednak raz jeszcze z dumą zaznaczymy je w słowach kilku. Czterdzieści lat życia pod gwiaździstym sztandarem, niepełny żywot jednego człowieka, a możemy wskazać na 200.000 Polaków w demokratycznych organizacyach, na milionowe kapitały w kasach samopomocy, na 500 kościołów, tyleż przy nich szkół elementarnych, z 2.320 rzeszy nauczycielskiej, a 126.000 dzieci, na 11 dzienników, 65 pism peryodycznych, na pięć wyższych szkół, na kilkanaście Domów Polskich. Z jednostek, które potrafiły się przystosować do intenzywnego życia kierowników amerykańskich, mamy dwóch biskupów rzymsko-katolickich, jednego narodowego, kilku wybitnych działaczy politycznych, kilku profesorów na uniwersytetach amerykańskich, kilku ilustratorów i muzyków i grono lekarzy, kładących rzetelne zasługi na polu zdrowotności publicznej.

A doba obecna kipi życiem. Ścierają się w niej bardzo widocznie dwa prądy: łączności z Amerykanami i narodowego separatyzmu. Pierwszy jest nacechowany rzutkością, tężyzną, śmiałością poglądów i akcyi. Drugi ma siłę rozpędową masy, obstaje przy status quo, nieprzełamanie bierny na to, co nie działa na odziedziczone instynkty. Separatyści głoszą utrzymanie odrębności narodowych ideałów, a więc unikanie szkół publicznych i kolegiów amerykańskich, trzymanie się zdaleka od amerykańskiej akcyi dobroczynnej lub oświatowej. Kierunek łączności żąda na tych wszystkich polach zbliżenia się do Amerykanów, łącznej pracy, uzdatnienia do handlu i polityki przez szersze wykształcenie i otarcie.

W rezultacie separatyści zostawiają masę nieodporną na najgorszą formę amerykanizacyi, tę, która nie przystosowuje do warunków życia w Ameryce, ale paczy i wykoleja. Temu kierunkowi zawdzięczamy, że po kościołach polskich wciąż się odbywają ręczne utarczki pomiędzy parafia-

nami a nietaktownymi lub narzuconymi proboszczami; że pijaństwo i kłótnie są codzienną reklamą żywiołu polskiego wobec forum amerykańskiego; dochodzi już do tego, że legislatury niektórych stanów projektują ustawy, zabraniające sprzedaży trunków nieobywatelom; niektóre stany przebąkują o zakazie nabywania realności przez „cudzoziemców“. Cała agitacya antiimmigracyjna jest wynikiem rozdmuchiwania różnic, które i bez tego są żywiołowe i głębokie.

Separatyzm na nieszczęście nie oznacza koniecznie żywotności ideałów polskich. Gdzie nie dopuszcza się dobrej angielszczyzny, wciska się zła; gdzie hasła amerykańskie nie mają przystępu, tam plotkarstwo, intrygi, wymyślania w niewykwintnej polszczyźnie przegryzają istniejące zasoby energii. Nawet hasło „swój do swego“, oparte na gnuśności, jest tylko na popis. Rozruchy parafialne mają ten skutek, że władza kościelna tylko w zamerykanizowaniu Polaków widzi ich uspokojenie i ucywilizowanie. Są tacy, którzy przypuszczają, iż leży w interesie biskupów Niemców podsycanie pieniactwa po parafiach dla dyskredytowania życia polskiego.

W Związku Narodowym prądy separatystyczny i łączności są lepiej zrównoważone, niż w obozie klerykalnym. W swoim „Pamiętniku“, wydanym z okazyi odsłonięcia pomników polskich bohaterów w Washingtonie, Związek słusznie ocenia, że masy wychodźtwa samoistnie dochodzą do świadomości narodowej, a odsetek, rozpływający się w morzu amerykańskiem, jest tylko normalnem przejściem z jednej narodowości do drugiej, gdzie ich codzienne pożycie jest koniecznem. To też nie obawia się pracy łącznej z Amerykanami na wszystkich polach, zawsze zachowując samodzielność; i tem właśnie trafia w jądro amerykańskiego idealizmu, którem jest samodzielność w zbiorowości.

Najbliżej społeczności amerykańskiej stoją ci Polacy, którzy doszli do wyższych stanowisk i używają ich na wzajemne zbliżenie się i poznanie obu żywiołów. Długoletnimi pracownikami na tem polu są: Jan Smulski z Chicago, A. A. Paryski z Toledo i Dr. Fronczak z Buffalo; jest to kurs, który się rozpowszechnia pomiędzy inteligentnymi przewodnikami Polonii amerykańskiej. Prasa polska w ogólności nie zna najlepszych czynników życia amerykańskiego i nie rozmyślnie, lecz bezwiednie strzeże Polaków przed najszczytniejszymi nieraz ideałami tej Wielkiej Rzeczypospolitej. I tu jednak postępujemy naprzód. Do niedawna jeszcze cenzorem Związku był browarnik Antoni Schreiber. Dzielny organizator, człowiek z siłą charakteru i umysłu; a jednak sam fakt, że jego piwo lało się po wszystkich karczmach, rozpajało Polaków, stawiało idealizm narodowy Związku w kompromitującej zależności od karczmarzy, którzy wszędzie byli wodzirejami. Dziś pisma doniosły nam radosną wieść, że w Domu Polskim w Chicago propagowana jest zupełna wstrzemięźliwość od trunków; gdy agitacya ta rozleje się po wszystkich dzielnicach i obejmie sale naszych obrad, zrobimy ogromny krok naprzód ku prawdziwej niezależności — a jedyny wśród nas strażnik tej idei ks. Kwiatkowski zrobi może majątek na swym „Abstynencie“.

Sprawę Kolegium Związkowego, którą tak świetnie postawił przeszły zarząd Związku, obecny popycha naprzód równie energicznie. Dotychczasowy podatek 4 c miesięcznie od każdego członka Związku nie wystarcza na należyty rozwój tej instytucyi; wezwano więc wszystkich zamożniej-

szych związkowców do wstępowania w szeregi Klubów Przyjaciół Szkoły Związkowej, których członkowie opłacają większy dobrowolny podatek.

Nowym objawem organizacyjnym jest świeżo powstała Polska Rada Narodowa, która chce stać ponad partyami, unikać kontrowersyi, a całą energię poświęcać pracy konstrukcyjnej; na razie stara się ona upowszechnić skautów wśród dzieci szkół parafialnych.

Po raz pierwszy stawianą jest kandydatura Polaka do kongresu, wybrańcem tym jest p. A. J. Danisz z Chicago.

Za zleceniem Rządu Centralnego Z. N. P. wyjechał do kraju cenzor tej organizacyi p. A. Karabasz dla zbadania pracy niepodległościowej i wojennej K. S. S. N. wice-cenzor p. A. Rakoczy wyruszy wkrótce. Zdanie tych wysłanników Polonii będzie normą dla ogromnej większości Polaków w Ameryce. (Obaj panowie delegaci w chwili obecnej są już na ukończeniu swojej misyi europejskiej. P. R.).

Z powodu debatów w kongresie nad bilem emigracyjnym, prasa amerykańska odgrzewa różne wywody za lub przeciw ograniczeniu wychodźtwa. Bil w obecnej redakcyi opiewa, że każdy emigrant powyżej lat 16-tu musi umieć czytać przynajmniej w jakimś języku lub narzeczu; starzy rodzice lub żony jadące do mężów nie będą podpadali temu ograniczeniu. Bil przeszedł już w Izbie niższej, obecnie oczekuje decyzyi Senatu; jeżeli ta wypadnie za bilem, trzeba się spodziewać, że prezydent położy na nim swój podpis (to jest, jeżeli życie polityczne nie zmieniło poglądów dawnego historyka i profesora na charakter najświeższej emigracyi).

Z opozycyonistów immigracyi najdosadniej się wyraża prof. E. A. Ross w „Century“. Robi on następujące ciekawe zestawienia: w r. 1882 87% przybyszów pochodziło z północno-zachodniej Europy, z tego 85% przyjmowało obywatelstwo w przeciągu lat pięciu; obecnie południowo-wschodnia Europa daje 87%, z czego tylko 30% naturalizuje się natychmiast. „Current Opinion“ przedstawia, że ci przybysze nie czują się częścią tego społeczeństwa, wracają w ogromnej liczbie i swoje zarobki lokują w kraju rodzinnym.

W dwóch latach (1908—1910) 736.735 wróciło do Europy, a za rok 1907 mamy wykaz wysłanych 275 milionów dolarów. Niektórzy pisarze czynią emigrantów odpowiedzialnymi za wysokie ceny produktów spożywczych, ponieważ ta ludność skupia się po miastach, zamiast osiadać na roli i stawać się producentami tych produktów. I tak przypada: 1 Amerykanin rolnik na 14 nierolników, 1 Skandynawczyk na 8, pomiędzy Niemcami 1 na 11 trudni się w Ameryce uprawą roli, 1 Irlandczyk na 40, pomiędzy Polakami zaś, Węgrami i Włochami tylko 1 na 130. Nawet wina rozrostu białego niewolnictwa spada na emigrantów, bo oni to przybywają, pozostawiając żony w kraju; jest to faktem stwierdzonym pomiędzy 1/4 mężczyzn Polaków, 1/3 Słowaków, 1/2 Węgrów i Rosyan, 3/5 Kroatów, 3/4 Greków i Rumunów, 9/10 Bułgarów. Ten sam sprawozdawca wykazuje procent naturalizujących się pomiędzy przybyszami, mianowicie: 5·5% Portugalczyków, 20% Greków, 21% Syryjczyków, 30% południowych Włochów, 33% Polaków, 57% rosyjskich żydów. „Evening Post“ stara się dowieść, że przecież ci obcokrajowcy mają tutaj jakieś zadanie do spełnienia; oni to stanowią 85% robotników zajętych w bydłobójniach, 70% górników w kopalniach węgla twardego, 78% najemników w warstatach wyrobów wełnianych, 90% bawełnia-

nych, 95% pracowników w przemyśle gotowych ubrań, przeciętnie 50% we wszystkich innych głównych gałęziach.

Pomiędzy Polakami bil ograniczający wychodźtwo jest energicznie i systematycznie zwalczany za pomocą petycyi i specyalnych konferencyi z wybitnymi politykami. Pomogło to za czasów Tafta, ale kwestya tem się tylko przewlokła. Ostatecznie nie powinniśmy narzekać na zmysł polityczny Amerykanów; dotychczas służył on im dobrze i dziś nikogo nie zawiedzie. Kwestya wychodźtwa przebywa obecnie kryzys nie w Ameryce tylko, ale i w Europie. Tak przeludnione miasta Ameryki jak i nasze wyludniające się wsie potrzebują trochę czasu, by przystosować się do nowych warunków, rozejrzeć się w sytuacyi. Takie jest znaczenie głębsze, choć odruchowe polityki amerykańskiej. Stany Zjednoczone gotują się do rozwoju na ogromną skalę w porozumieniu z południem; są tam obszary jeszcze stopą ludzką nie tknięte, a obecnie wydobywane na światło przez Roosevelta. Wszystko to musi być wyrobione ręką emigranta. Prawo obecne odwleka tylko kwestyę dalszego wyludniania naszego kraju, dając nam możność lepszego ujęcia wychodźtwa w ramy społeczne.

H. Stein-Hauser.



PRZEGLĄD POLITYCZNY.

I. Z POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ.

(Rosya a Niemcy. — Pożyczka turecka. — Rumunia. — Armenia).

Rosya a Niemcy. Konflikt między Rosyą a Niemcami jest dzisiaj jednym z kilku czynników stałych, określających politykę międzynarodową. Wojna papierowa, prowadzona w ciągu ostatnich miesięcy, rzuca nieco światła; spróbujmy ugrupować uzyskane tym sposobem informacye.

Rzecz się działa po zawarciu traktatu w Portsmouth; Rosya urzędowa płomieniała myślą zemsty na niewiernej Anglii. Witte z ocalonym przez Roosevelta honorem Rosyi powracał pełen ambicyi i złudzeń. Wtenczas między Berlinem a Petersburgiem wynikła myśl „kontynentalnego" trój-sojuszu: Rosyi-Niemiec-Francyi.

Myśl nie nowa — która niegdyś utknęła na ostrożności Niemiec w stosunku do Anglii, przeciwko której przedewszystkiem sojusz po myśli rosyjskiej miał się zwracać; teraz, w 1905-ym, może ta sama panowała ostrożność; bo zaraz nadszedł czarny dzień Rosyi: zatrzęsła się od rewolucyjnej nawały. Francya wolała się zabezpieczyć od strony morza; zręczny Delcasse, rezerwując zawsze przyszłość z Rosyą, ułożył z Anglią „porozumienie serdeczne". Intryga prysnęła, jak tyle innych dworskich, gabinetowych, spiskowych; jej końce wpadły w wodę.

Nie była jednak bez znaczenia i ten to bodaj zamysł z przed laty ośmiu stał się przedmiotem ciekawej roboty za kulisami ostatniego europejskiego przesilenia. Wiadomo, że ocalenie pokoju przypisują powszechnie nietylko Greyowi, lecz Niemcom, nawet osobistej kilkakrotnej interwencyi Wilhelma. Taka zewnętrzna ostentacya kryła li tylko nici, zaciągnięte między Petersburgiem a Berlinem. W istocie; wszak nie brak było pomiędzy Niemcami a Rosyą wspólnych tradycyi, łączących interesów. Powstała z popiołów kwestya polska stanowiła poważny przedmiot zabiegów i trosk dla obu rządów. Sam materyał dla reasekuracyi rosyjsko-niemieckiej był gotowy. O cóż bowiem chodzić mogło każde-

mu z partnerów? Rosyi — o neutralność przyszłą Niemiec na wypadek wojny z Austryą, co rozwiązywało ręce na wschodzie blizkim i dalekim; Niemcom — o neutralność Rosyi na wypadek wojny z Francyą; oba te interesy równie ważne, obie w ten sposób świadczone pomoce równie korzystne; udział każdego w jednej z takich wojen równie niewygodny. Może nawet reasekuracya podobna istniała przez czas jakiś w rzeczywistości.

Mniejsza wreszcie, czy i jaka istniała konwencya, czy i kiedy porozumiewały się sztaby generalne (wizyta Suchomlinowa w Berlinie), gdy był rezultat. Uniemożliwiono wojnę, na której Rosya złamałaby kark, zaś Niemcy stanęłyby wobec całej grozy podniesionej kwestyi polskiej. Wobec tego — „apetyt urósł w pożywaniu" tak smacznych kąsków losu. I już, tym razem ze strony rosyjskiej, po udaniu się częściowem interesu na Bałkanach, po zadzierzgnięciu nowego, nader interesującego flirtu z Rumunią, popartego (czy zneutralizowanego?) nieco ostentacyjnie przez Wilhelma, w lecie 1913, podobno w Berlinie, padło znów wielkie słowo: rozbiór Austryi. I tu utknięto, bodaj przez zbyt wczesne odsłonięcie kart. Gdyż, w istocie, tutaj zaczynały się daleko sięgające różnice — mniejsza: intencyi pokojowych, czy apetytów zaborczych. Co gorsza zaś: myśl ta łudząco przypominała plan inny, dawniejszy, zdawało się Wilhelmowi, że z inicyatorem jego pogrzebany; plan, który dziejopisarstwo urzędowe pruskie nazwie zapewne kiedyś: „Der Mordplan Eduards d. VII-en gegen Preussen"; plan odosobnienia albo Niemiec, albo Austryi, prośbą lub groźbą i bicia kolejno. Dość, iż znów koniec wszystkiego żałosny. Tym razem jednakowoż wielkie gniewy. Inde ira. Bo Niemcy poczuły całe utrudnienie, cały splot spraw środkowo-europejskch, zawikłany, niebezpieczny: zepsucie z Austryą i zepsucie z Rosyą jednoczesne. Bo Rosya w lot poznała szalone niebezpieczeństwo tych odkrytych przed dwuznacznym Berlinem dwuznacznych kart: był to ważny wymienny towar, bodaj w pełni natychmiast wyzyskany przez Niemcy w Londynie: Rosya zdradzała.

Tu właśnie, w pełni zimy 1913—4, stoimy w początku wielkiej kampanii prasowej, wynikłej na tle tamtych, zakulisowych zawodów. Hasło dały „zbrojenia Rosyi" (Zeit 10. lutego, Brl. Tgbl. 27. lut., Milit. Rundschau w pierwszych dniach marca, Köln. Ztg. 2 marca, Brl. Tgbl. 9. marca, Zeit 5. i 12. marca; ciekawy w tym czasie inspirowany optymizm prasy austryackiej, nacisk, że to z Niemcami właśnie, nie z Austryą nastąpiło oziębienie.). Dość jest trudno sprawdzić faktyczny grunt techniczno-wojskowy wszystkich tych doniesień; faktem było, że Rosya, podobnież, jak w r. 1913-ym zatrzymała na okres pięciomiesięczny uwalnianych dorocznie żołnierzy, czem swą siłę zbrojną podniosła do ca 1.400 tysięcy; czy jednak, prócz tego, przedsięwzięto mobilizacye próbne, czy, jak głosiła prasa wiedeńska, skierowano je właśnie przeciw Niemcom, pozostaje niewyjaśnionem i raczej wątpliwem. Inna była rzecz: zepsucie się planu zaostrzało natychmiast całą sytuacyę. Napewno tkwiło tu coś jeszcze o wiele głębszego, o cięższej wadze. Wyjaśniło się dla Rosyi, że nie może ona odstąpić swych sojuszów. Wzięte miliardy trzymają, a odmiana sojuszów pociągnęłaby nieuchronną katastrofę z wynikiem — zagadką. Wyjaśniło się dla Niemiec, że nie do ścierpienia na dłużej groza ciągła wojny na dwa fronty, że więc z Rosyą jedyna alternatywa: sojusz i zerwanie z trójporozumieniem, albo wojna: niema wyjścia trzeciego. Wzrósł też znakomicie wpływ Francyi na Rosyę: dawniej uśmiechająca się kokietka-kochanka, stała się u schyłku drugiego dziesiątka lat małżeńskiego pożycia wymagającą i pretensyonalną żoną. Nastąpiły konferencye sztabowców, szerokie udoskonalenia mobilizacyjne, obszerne inwestycye dróg i zapasów, umowy wojny zaczepnej. Niemcy arogancko i nie pytając nikogo, położyły rękę na Konstantynopolu — rękę generała Limana v. Sanders: poparły odnowienie Turcyi przez Envera; daleko, tajemniczo poczęto coś mówić o popsutych interesach rosyjskich w Mongolii, o porozumieniach z Chinami, ktoś nawet wspomniał o rzeczy tak niesłychanej, jak sojusz... japońsko-niemiecki. Więc też tylko ukoronowaniem naturalnem kontrowersyi stało się brutalne oświadczenie prasy niemieckiej: albo się nam poddajcie, albo — wojna.

Lecz Rosya, pewna w tej chwili poparcia Francyi, która w lot chwyciła sposobność, wdzięczna więc za nie i zobowiązana odpowiedziała, primo, że jest gotowa do zaczepnej wojny, (artykuł Su-

chomlinowa w Birz. Wied.), na co aż trochę za głośno roześmiał się Berlin,; sekundo — wielka zemsta! — opowiedzeniem rozmów z Wilhelmem o rozbiorze Austryi. Cóż za niedyskrecya! W dodatku, do porozumienia Niemiec z Rosyą dodano Francyę dla okrasy — myśl może z 1898-go, lecz nie z 1913-go — i wielkością sojuszu kontynentalnego pokryto skromniejszą intencyę — reasekuracyi. Stąd konsternacya niebywała! Po chwili rozwścieczonych po wszystkich pół-urzędówkach wrzasków — milczenie grobowe.

Najgorliwiej wzięto się natomiast do przygotowania — po wojnie dziennikarskiej — wojny cłowej. Przypomniano więc sobie najpierw w Petersburgu, że wciąż jeszcze za granicą, częściowo w Niemczech, leży fundusz zapasowego rosyjskiego złota: pono nie tak dawno, za Kokowcowa — znów więc dowód na niemiecko-rosyjskie porozumienia — wynosił około 800 milionów rubli, lokowanych przeważnie w Niemczech; obecnie zmniejszony bodaj do ca 600 M., już w swem gros znajduje się we Francyi. Jeszcze przedtem, w aferze zakładów putiłowskich, zagrożonych skupieniem przez Kruppa, wykryto, iż większość absolutną obstalunków wojskowych Rosya przeprowadza w Niemczech; w następstwie tego „odkrycia“ zdecydowano rzekomo wycofanie wszystkich rządowych obstalunków z Niemiec: dotychczas niewiadomo, z jakim realnym skutkiem. Poczem zadzwoniono na wielki alarm: „odkryto“ znowu rzecz niebywałą: Rosya w traktacie celnym 1914 roku — więc wśród zbliżających się w okresie wojny rokowań o trójsojusze z Niemcami — została upokorzoną: więcej — odartą; trwanie takowego traktatu przez ciąg lat dziesięciu przyrównano do wypłacenia Niemcom kontrybucyi siedmiu miliardów rubli, „jakąby chyba dostać mogły jedynie po zupełnem zdruzgotaniu Rosyi w wojnie“; zaczem przyrównano Rosyę wprost do „kolonii“ Niemiec, będącej pod stałym finansowym ich dozorem. Wtenczas w tym ciemnym kraju, nieznającym żadnej swobody zgromadzeń, zorganizowano od Petersburga do Kijowa, od Moskwy do Warszawy zebrania rolnicze dla protestu przeciw uciskowi niemieckiemu. Ściślej określiła powody tej kampanii prawdomówniejsza z musu prasa francuska: wzrost importu zbożowego z Niemiec do 820 M. kg. oraz spadek importu rosyjskiego, wzrost niemieckiego do Finlandyi, aż do wyrównania obu tych cyfr: jeden z ciekawych cichych rezultatów polityki rusyfikacyjnej, jak się odbija ona o twardą istność tego nieugiętego ludu. Żądania więc potężniejących rosyjskich ziemian i zapędy nacyonalistów poszły na rękę akcyi rządu, będącej przedewszystkiem polityczną. Z końcem 1916 r. upływa czas trwania obowiązującego traktatu. Uchwałą Dumy 9. kwietnia obciążono wywóz zboża i jarzyn na przyszłość cłem 30 kop. od 16 kg. Dotknięto srodze junkrów pruskich. Nie pomogła uczyniona z naciskiem interwencya niemieckiego ministeryum; trwa tylko jeszcze ciekawy spór prawno-państwowy o Finlandyę, z którą Niemcy specyalną związane są umową, którą Rosya chce uważać i w tym wypadku międzynarodowym za część integralną swego imperyum.

W końcu i stosunki urzędowe nabrały lekkiego zabarwienia rozdrażnień; puszczano w obieg mniej lub więcej nieprawdopodobne wieści o korespondencyi między dwoma cesarzami, o czułości jej i wylewie uczuć przyjaznych, o rychłem ich spotkaniu: wszystko jak gdyby jedynie po to, aby urzędówki miały co odwoływać; mimo starannego tuszowania nie dało się ukryć ani blizkiego ambasadzie niemieckiej w Petersburgu źródła kampanii prasowej „wojennej“, ani słodko-kwaśnych oficyalnych zastrzeżeń dyplomatów akredytowanych w Petersburgu i Berlinie, czy to z powodu tej kampanii, czy z powodu misyi Sandersa w Konstantynopolu, czy wreszcie w sprawie cłowej. Dołączyły się ku uzupełnieniu wzajemnych humorów różne zajścia, załatwione ze zwykłym Prusakom i Moskalom wdziękiem... To aresztuje się (znowu w Kolonii!) rosyjskiego kapitana, przybyłego z ramienia ministeryum — pod zarzutem kradzieży! To przypadkowo lądujących balonem podróżnych aresztują w Permie za szpiegostwo. Wogóle, szereg drobiazgów, które się zawsze zdarzały, stają się incydentami. Zdarzyło się jakoś, że przypomniano sobie nawet istnienie kwestyi polskiej w Rosyi. Jeszcze na jesieni „Zukunft“ Hardenowska zagroziła Rosyi urządzeniem wasalującego Niemcom państewka polskiego — buforu. W zimie frankfurcki „General-Anzeiger“ i berliń-

ski „Tag“ oznaczyły część roli, jaką kwestya polska odegrała w międzynarodowem przesileniu. W końcu, już w kwietniu, półurzędówka śląska zrobiła alarm na możliwe zjednoczenie słowiańskie z powodu niezmiernych ustępstw rosyjskich dla Polaków! w zbyt zresztą przejrzystym celu tego organu, przeznaczonego szczególnie do zastraszania kwestyą polsko-słowiańską sprzymierzeńczej Austryi i do denuncyowania polskiej roboty wojskowej.

Jak widzimy z tego wszystkiego, solidarne przeciwko Polsce, Niemcy i Rosya gromadzą przeciwko sobie zwały groźnych porachunków. Zawsze zresztą, najczulsi należeli do takich przyjaciół, którzy się nienawidzą. Nam, Polakom, przystoi śledzić uważnie każde poruszenie w tej doniosłej sprawie.

K. M. cki.

Pożyczka turecka. Dnia 9. kwietnia podpisana została przez nadzwyczajnego wysłańca Turcyi, znanego młodoturka Dżawida beja i francuskiego prezesa ministrów, p. Doumergue, umowa o pożyczkę w wysokości 35,400.000 funtów tureckich (około 800 milionów franków). Umowa ta zastąpiła niezatwierdzoną umowę z września roku ubiegłego. I widocznie stosunki polityczne zmieniły się gruntownie, gdyż zatwierdzenie nowej umowy odbywa się w tak przyspieszonem tempie, iż w chwili, gdy to piszemy, pierwsze raty pożyczki podjęte już zostały przez rząd turecki.

Umowa francusko-turecka jest zdarzeniem pierwszorzędnej wagi. Zanim jednak zanalizujemy jej znaczenie, powiedzmy parę słów o treści.

Otóż umowa składa się z dwu części: a) koncesye francuskie, b) koncesye tureckie. Francya udziela Turcyi następujących korzyści: 1) pożyczka 5%, spłacalna w ciągu lat 45 (po $^1/_2$% rocznie), według kursu 92 do 92$^1/_2$; 2) pozwolenie podniesienia ceł na towary o 4%, jeżeli inne państwa na to się zgodzą; 3) pozwolenie ustanowienia szeregu monopolów (cukier, alkohol i t. p.), podatku od kapitałów, posiadanych przez cudzoziemców, ceł miejskich i innych podatków, które razem dadzą skarbowi otomańskiemu około 80 milionów franków rocznie; 4) pozwolenie na zniesienie poczt cudzoziemskich w Turcyi.

Koncesye tureckie tyczą się: 1) szeregu drobnych kwestyjek, jak: położenie Tunizyjczyków i Marokańczyków, zamieszkujących Turcyę, których Francya uważa za swych poddanych; 2) znacznego rozszerzenia sieci kolei syryjskich; 3) budowy lub powiększenia 5 portów nad morzem Czarnem i Śródziemnem; 4) zbudowania rzeczy zupełnie nowej, mianowicie kolei armeńskich.

Na ten ostatni punkt należy główną zwrócić uwagę. Tradycyonalną polityką Rosyi było sprzeciwianie się budowie kolei armeńskich, gdyż one pozwoliłyby Turkom skoncentrować szybko swe armie nad granicą Kaukazu. I jeżeli dziś aliantka Rosyi, Francya, przystępuje do budowy tych kolei, znaczy to, iż Rosya ma pewność, iż Armenia turecka jej się dostanie. Uzyskaniu tej pewności poświęcone zostały prawdopodobnie miesiące, które upłynęły między jednem a drugiem podpisaniem pożyczki.

Dalej: nieprawdopodobieństwem jest, by Francya wystawiała swych kapitalistów na ryzyko utraty 800 milionów, o ile by wkrótce po udzieleniu pożyczki wybuchła wojna. Więc widocznie istnieje pewność, że pokój trwać będzie jeszcze czas jakiś, aż koleje zostaną wybudowane, a potem przejdą do rąk alianta — Rosyi.

Co zaś Turcya sobie myśli? To samo, co mi wykładali ubiegłego roku politycy młodotureccy, mianowicie, iż państwo Osmanów potrafi wyzyskać tych parę lub kilka lat spokoju, który zostanie mu udzielony, i wzmocni się na tyle, iż potem obroni się od najazdu... może przy pomocy innych wrogów Rosyi, do których w pierwszym rzędzie Polacy powinniby należeć.

Dla nas w tem wszystkiem najważniejsze jest uzyskanie dość znacznego stopnia pewności, iż mamy przed sobą kilka lat czasu na przygotowanie się, że potem **nastąpi chwila działania.**

Rumunia. Jeszcze przed ostatniemi wojnami bałkańskiemi wszyscy politycy europejscy wiedzieli, że przyjaźń Rumunii z trójprzymierzem, a specyalnie z Austryą, nie polega bynajmniej na niemieckiem pochodzeniu panujących, ale że jest to polityka interesów. Rumunia zdawała sobie sprawę z tego, iż Rosya ma apetyty na Bałkan i że tam tylko po jej trupie dostać się może, starała się więc o asekuracyę. Ale nie mogła ona zapomnieć, że rządzi

tylko nad połową Rumunów, zamieszkujących zwartą masą zagłębie Dunaju i Prutu, że zatem powinna i może dążyć do rozszerzenia swych granic. Trójprzymierze pozwalało jej mieć nadzieję uzyskania Besarabii, trzymała się zatem trójprzymierza.

Klęska Turcyi otworzyła dawno oczekiwaną sposobność rozszerzenia granic państw bałkańskich. Nieskorzystanie z tego byłoby ze strony Rumunii dobrowolną abdykacyą z roli, do której czuła się uprawnioną. Ale Austrya nie odważyła się napaść na Rosyę i dać tam kompensaty wszystkim jej żądnym łupu sąsiadom. Wtedy znowu z natury rzeczy Rumunia musiała pomyśleć o Sylistryi.

Miasto to jest bułgarskie, ale i bułgarską jest również Dobrudża, którą Rosya dała Rumunii w 1878 r. i której przyrodzonem centrem jest Sylistrya, oddalona zaledwie o kilka kilometrów od granicy rumuńskiej.

Tymczasem wtedy właśnie Austrya postanowiła bronić interesów Bułgaryi, chociaż żadna dyplomatyczna prestydygitacya nie była w stanie zadowolnić dwóch rywalów, dążących do powiększenia się i sąsiadujących z sobą. O jedynem racyonalnem wyjściu — **stworzenia dla Rumunii realnych widoków na kompensaty w Besarabii**, nikt nie myślał. Tymczasem i dla Bułgaryi wynik taki byłby ze wszech miar pożądany. Uwalniał ją bowiem jednocześnie i od niebezpieczeństwa rumuńskiego i od Rosyi, powiększając grubość kory rumuńskiej, chroniącej Bułgaryę i Konstantynopol od chciwych pazurów niedźwiedzia rosyjskiego.

Interwencya Austryi skończyła się zupełnem fiaskiem i utratą sojusznika, wiernego od ćwierci wieku. Teraz Rumunia, **która neutralną być nie może** (tak jak i my!) skazana jest na przyjaźń z Rosyą.

To nowe rozszerzenie sfery wpływów rosyjskich wyzyskiwane jest przez carat w ten sposób, iż Rosya popiera na Bałkanie Rumunię, jako superarbitra w sporach. Wie ona, że sama dziś tej roli grać nie może, gdyż musiała utracić znaczną część swego dawnego wpływu na Serbię, Grecyę, Bułgaryę. Wysuwa więc naprzód Rumunię. Każde stwierdzenie hegemonii tego państwa jest obniżeniem powagi Austryi. W ten sposób Rumunia już godziła Grecyę z Turcyą, a dziś zabiera się do pośredniczenia między wasalem austryackim-Albanią, a Grecyą!

Rosya na to pozwala, gdyż wie, że z czasem wpływ jej wróci. **Chyba że Austrya zdecyduje się przejść do polityki agresywnej**, co jest jedynym sposobem rozcięcia splątanego węzła bałkańskiego.

Armenia. Prasa nasza pominęła zupełnie milczeniem porozumienie, które nastąpiło między Rosyą a Turcyą dnia 8. lutego, co do Armenii. Tymczasem ważny to wypadek, nietylko dla nieszczęsnej Armenii, której się dotyczy, ale dla całej Europy.

Porozumienie co do Armenii jest zakończeniem (oczywiście tylko prowizorycznem) kampanii, którą różne mocarstwa prowadziły oddawna, z większym lub mniejszym stopniem szczerości, w obronie praw Armeńczyków tureckich. Tu zauważyć należy, że po rewolucyi z 1908 r. Armeńczycy byli najlojalniejszymi przyjaciółmi młodoturków. Powoli ta przyjaźń zaczęła się psuć, gdyż młodoturcy nie potrafili dokonać w Armenii reform, któreby ludność chrześcijańską zadowolniły. Skorzystała z tego Rosya. W lecie roku ubiegłego między Rosyą a Ormianami istniało już ciche porozumienie, które ujawniło się między innemi tem, że redaktor naczelny „Pro Armenia“, francuskiego organu głównej partyi politycznej w Armenii — **Dasznakcutiun**, napisał, że „o tendencyach separatystycznych Armeńczyków w Rosyi mowy być nie może“. Rosya, a za nią Anglia i Francya, zaczęły po dawnemu używać kwestyi armeńskiej dla osłabienia Turcyi.

Klęski wojenne zmusiły Turcyę do ustępstw. Nie chcąc jednak dostać w Armenii kontroli międzynarodowej, Turcya uznała, że lepiej porozumieć się z Rosyą. Jest to gra bardzo niebezpieczna, ale Turcya innego wyjścia nie miała, wobec tego, że Rosya z Niemcami porozumiała się, a Austrya w tym wypadku, jak i w wielu innych, nie interesuje się wcale kwestyą. W ten sposób traktat daje Rosyi możność mieszania się do spraw wewnętrznych Turcyi w prowincyach armeńskich i przygotowywanie sobie ich aneksyi.

Traktat powiada, że wilajety armeńskie złączone będą w 2 inspektoraty (Siwas, Erzerum i Trebizonda, oraz Wan, Bitlis, Charpat i Diarbekir). Na czele każdego stanie inspektor, mianowany przez

Portę z pomiędzy kandydatów, proponowanych przez Rosyę. Ci inspektorowie będą mieli prawo kontroli administracyi, wymiaru sprawiedliwości i policyi, oraz, co najważniejsze, prawo usuwania każdego urzędnika. Oprócz tego zaprowadzone zostaną rady w wilajetach i miastach, z zapewnionym udziałem chrześcijan.

Te reformy byłyby bardzo dobre, gdyby wykonywać je mieli ludzie uczciwi, patryoci tureccy lub armeńscy. Ale ponieważ będą to zwykli ajenci rosyjscy, dbający tylko o jaknajwiększe zaognienie stosunków, więc na pewno wyniki będą jeszcze gorsze niż w Macedonii.

W końcu marca, według pism, Rosya przedstawiła Porcie do wyboru pięciu kandydatów.

A jednocześnie, jakby dla pokazania, że w metodach rosyjskich nie nastąpiła żadna zmiana, w wilajecie Bitlis porwali za broń Kurdowie, plemię mahometańskie, od wieków żyjące w walce z Armeńczykami. Z początku sądzono, że jest to jeden z wielu epizodów tego sporu sąsiedzkiego. Ale w „Echo de Paris" z 9. kwietnia znajduje się interwiew z patryarchą armeńskim, Zawanem, który oświadczył, że ruch wcale nie jest skierowany przeciwko Armeńczykom, lecz **przeciw rządowi i reformom.** Powtarza się więc to samo, co się działo w Polsce przed rozbiorami. A jakby dla zadokumentowania, że tak jest, gdy wojska rządowe rozbiły i otoczyły w Bitlisie Targowiczan miejscowych, ci schronili się do konsulatu **rosyjskiego.** W dodatku na czele ruchu stoi niejaki Mułła Selim, o którym „Nowoje Wremia" dawno już pisało, że on gotuje się do akcyi i w tym celu jeździł **zagranicę,** przyczem w „Daily Telegraph" ta tajemnicza „zagranica" została wyraźnie nazwaną Rosyą. „Frankfurter Zeitung" z 8. kwietnia zawiera duży artykuł o Kurdystanie, gdzie wyraźnie powiedziane jest, że zdaniem władz tureckich cały ruch wywołany był przez ruble rosyjskie.

P—r.

II. Z POLITYKI KRAJOWEJ.

(Polskie Stronnictwo ludowe. — Ugoda o chłopie).

W dzielnicy galicyjskiej najważniejszem zdarzeniem w życiu stronnictw politycznych jest przesilenie w Polskiem Stronnictwie ludowem. Podajemy w tej sprawie niektóre głosy prasy zachowawczej i ugodowej, ażeby dać obraz opinii tego obozu i objaśnić jego stanowisko w polityce praktycznej.

„Przegląd polski" w numerze za I. kwartał r. b. pisze o tem, co następuje:

„...Wypada nam zapisać z końcem starego roku i początkiem nowego wielką stratę, jaką ponieśliśmy na naszej czci, na naszej sławie narodowej przez sposób, w jaki traktowaną była sprawa ministra dla Galicyi, p. Długosza, przez walkę, jaka się toczyła pomiędzy nim a posłem Stapińskim. Ta walka, dawno zaczęta, doprowadziła do tego, że znaczna część zwolenników odstąpiła p. Stapińskiego. Ten wtedy złożył przewodnictwo klubu ludowców. Sprawa wytoczyła się na walnem zebraniu stronnictwa w Rzeszowie. Poseł Długosz wyliczał różne sumy, jakie p. Stapiński od rządu i od innych pobierał. P. Stapiński nie przeczył (przeczył temu, jakoby brał od rządu — dopisek nasz), ale odpowiadał, że brał te pieniądze na cele stronnictwa. Ale minister Długosz, opowiadając te szczegóły, podawał do publicznej wiadomości to, co było tajemnicą urzędową. Po tem i dlatego musiał prosić o dymisyę. P. Stapiński z pięcioma adherentami wystąpił z Koła polskiego w Radzie państwa. Takie sprawy szkodzą nam więcej, jak przegrana bitwa, podkopują znaczenie tej naszej jedynej instytucyi, jaką posiadamy u władz centralnych w Wiedniu: ministerstwa dla Galicyi. Rzecz dziwna! Od lat tylu już walczyli Polacy i walczyło Koło z nieprzyjazną nam opinią wiedeńską, z nieprzyjazną nam biurokracyą austryacką i z nieprzyjazną nam prasą wiedeńską. Pomimo najsmutniejszych doświadczeń, jakie na tych polach poczyniliśmy, wywlekamy zawsze nasze wewnętrzne sprawy przed forum tych trzech czynników, uciekamy się zawsze do ich sądu. Zapominamy zawsze, że tym czynnikom nigdy nie chodzi o właściwy stan sprawy, o to, co zowią meritum rei, ale zawsze tylko o skandal, o znieważenie imienia polskiego, o dowód, że wszystko, co się u Polaków dzieje, jest tylko wypływem osławionej polnische Wirtschaft.

Z tego stanowiska wychodząc, uważamy całą tę sprawę za smutną, bardzo smutną, za dowód, że Polacy opuszczają własne

szeregi, na szkodę całości, jeżeli się tylko o ich osobistą sprawę rozchodzi. Prywata i brak znajomości i uczucia dla dobra publicznego!".

„Przegląd narodowy" organ narodowej demokracyi, w numerze styczniowym omawia tę samą sprawę, załatwiając przy sposobności specyficzne obrachunki ze względu na sytuacyę przedwyborczą w Galicyi. Oto jego wynurzenia:

„Afera Stapińskiego stać się musi punktem wyjścia dla gruntownej sanacyi stosunków w polityce galicyjskiej. Nie tylko ludzie poszczególni muszą być usunięci, lecz i metody rządzenia i prowadzenia polityki muszą być z gruntu zmienione.

Moralna sanacya jest dziś sprawą pierwszorzędnej wagi, ona musi wystąpić na pierwszy plan. Dalej musi się polityka galicyjska uwolnić od wpływów żydowskich, a gospodarka krajowa od przewagi żywiołu żydowskiego. Zadanie to w Galicyi trudniejsze jeszcze, niż w Królestwie, musi ono jednak być podjęte, bo inaczej nigdy się nie uda przeprowadzić podniesienia poziomu moralności publicznej. Udział żydów w polityce galicyjskiej znacznie się przyczynił do zabagnienia stosunków, pierwszym przeto etapem na drodze do oczyszczenia tychże musi być pozbycie się żydów.

Nie wątpimy, że przyszły dziejopis Polski wymieniać będzie upadek Stapińskiego jako punkt zwrotny w życiu politycznem Galicyi. Wiele trzeba jednakże pracy, by rozpoczęta obecnie ewolucya w szybszem odbywała się tempie..."

„Przegląd powszechny", miesięcznik Jezuitów galicyjskich, w numerze styczniowym traktuje ten sam temat na miejscu naczelnem, bo w artykule wstępnym. Poglądy jego są identyczne ze stanowiskiem „Przeglądu narodowego". Cytujemy drobne wyjątki:

„Jeżeli już mowa o znaczeniu wypadków rzeszowskich jako takich, to na koniec jeszcze uwaga... Przypomniał się wtedy Szela, przypomniała się rabacya, przypomniał się ów nieszczęsny lud ślepy, który wskutek ciemnoty i niewyrobienia moralnego dał się użyć za narzędzie potwornej zbrodni. Ale przy tej sposobności jawi się i promień jasny, zwiastun nowej ery w kraju. Przecież większość posłów chłopskich rzuciła na Stapińskiego wyrok taki, jaki jeszcze nigdy nie padł na przeniewierców w tym kraju, a w ślad za przykładem tych posłów poszły niezliczone gromady ludu... Oto zwiastuny nowej ery. Era, zapoczątkowana orędziem Episkopatu, przyniosła dotychczas tylko dodatnie wyniki..."

Zestawiliśmy te różnorodne opinie obozów konserwatywnych bez czynienia komentarzy. Tu tylko jedno zaznaczyć należy, co z głosów zacytowanych wynika, że ewolucya, jaką Polskie Stronnictwo ludowe przebywa, ma pierwszorzędne znaczenie polityczne i narodowe. Z pism codziennych wiadomo już o kongresach obu odłamów tego stronnictwa, które odbyły się w ostatnich czasach. Na wsi galicyjskiej rozegrają się niezadługo gorące walki z powodu najbliższych wyborów sejmowych. Gdy jednak walki wyborcze wskutek nieprzewidzianych okoliczności dają nieraz równie niespodziewane wyniki, ze stanowiska narodowego jedna przedewszystkiem wysuwa się troska, aby nie ucierpiał przez to ciężkie przesilenie rozmach wyzwoleńczy chłopa polskiego, dopuszczonego w Galicyi dzięki reformie wyborczej do pełni praw i obowiązków obywatelskich, aby Polskie Stronnictwo ludowe ostało się jako siła i potęga.

Co sądzi ugoda w Królestwie o chłopie i swoim do niego stosunku, dowiadujemy się z kwietniowego zeszytu „Biblioteki warszawskiej". Pisząc o pięćdziesięcioleciu reformy włościańskiej, która miała „przyciągać" włościaństwo, pismo to dodaje:

„Te nadzieje zawiodły. Powołany do życia samodzielnego chłop-obywatel stał się i staje się coraz bardziej świadomie obywatelem polskim. Ideologia powstańcza zniknęła ze świadomości warstw wyższych, nie przeniknęła do ludu, bo nie miała skąd przenikać. Na gruncie wspólnych, trzeźwych, codziennych prac spotykają się warstwy, które miały być sobie wrogie; i nieźle razem pracują, a pracy tej sprzyjają postępy demokratyzacyi. I my zatem, spoglądając wstecz, mamy wszelkie powody być z dokonanej reformy zadowoleni; chętnie zapominamy o idei, która była jej treścią, o zatargach, na które oczy dziecinne patrzyły, aby stwierdzić niewątpliwą a korzystną ze stanowiska narodowego zmianę, dokonaną

w ciągu ostatniego półwiecza na tle uwłaszczenia włościan...."

Trzeba przyznać i cieszyć się, że rząd rosyjski został zawiedziony w nadziejach pozyskania sobie włościaństwa polskiego, ale zaraz obok stawiamy skromne zapytanie: czy byłby powód do radości, gdyby prawdą było, że „ideologia powstańcza zniknęła ze świadomości warstw wyższych, nie przeniknęła do ludu, bo nie miała skąd przenikać"; czy pismo ugodowe nie uogólnia zbyt pospiesznie uświadomionej woli chłopa polskiego.

SILVA RERUM.

„Strzelec". Zeszyt drugi za maj 1914. Podkreślając z całą świadomością potrzebę rozbudzenia wiary narodu we własne siły, wskazując na konieczność samodzielnego tworzenia wolnej i niepodległej Polski, z równoczesnem odrzuceniem bezwładnej nadziei, że kiedyś znajdziemy gotowe rozwiązanie tej kwestyi, zająć się musimy obszerniej niż zwykle zagadnieniami militaryzmu polskiego.

Pragnąc skłonić społeczeństwo polskie do objęcia czynnej roli twórców własnej przyszłości, zapoznać je musimy z drogami, któremi kroczy polski żołnierz, gotujący się w sposób poważny do odegrania decydującej roli w oczekującej nas wszystkich historycznej sprawie.

Z tego względu podajemy obszerniej treść drugiego zeszytu „Strzelca", w numerach zaś następnych pisma poruszać będziemy zagadnienia, z ogólną polityką wojskową związane, kierując się przytem jak najdalej posuniętym objektywizmem i bezstronnością.

Zeszyt drugi „Strzelca" treścią swoją różnolitą i bogatą narzuca się wprost czytelnikowi. Dowód to, że sztandar tak świetnie rozwijającego się dzisiaj militaryzmu polskiego w godne dostał się ręce, a redakcya „Strzelca" świadoma powagi zadania, jakie wzięła na swe barki, przystępując do wydawnictwa pierwszego miesięcznika wojskowego w Polsce, sprosta mu w zupełności.

Ogólny artykuł wstępny traktuje o zagadnieniach wychowania wojskowego w Związkach strzeleckich, podnosząc starą formułę napoleońską, że powodzenie na wojnie w trzech czwartych zależy od sił moralnych, które w nowoczesnej wojnie, posługującej się najnowszą techniką wojenną nie tylko nie straciła na słuszności, lecz owszem zyskała na wadze i znaczeniu.

Za pierwsze przeto zadanie polskich wychowawców wojskowych uważa autor moralne przygotowanie swych podkomendnych do wojny. Zgadzając się w zupełności na powyższą zasadę, przypominamy na tem miejscu czytelnikom przytoczone jako motto pięknej książeczki Sokolnickiego o Skrzyneckim — słowa Fryderyka Wielkiego: „Bądźcie czynni i niezmordowani i odrzućcie z siebie wszystką leniwość ciał waszych i umysłu, inaczej nigdy nie staniecie się podobni dowódcom, którzy naszym są przykładem".

Józef Piłsudski, przechodząc w drugim artykule o wojnie bałkańskiej do omówienia działań armii tureckiej, podnosi przedewszystkiem improwizacye organizacyjne, któremi Turcy posługiwać się musieli przez cały czas trwania wojny, a które dać nam mogą pouczające przykłady i wzory.

„Armia turecka w chwili wybuchu wojny znajdowała się w stanie znacznie gorszym pod względem organizacyjnym niż armia Napoleona III. w 1870 roku". Wynikiem tego stanu rzeczy były ciągłe improwizacye, dokonywane z podziwu godną energią przez wodzów tureckich. Improwizowano na wstępie wojny plutony, kompanie, pułki, dywizye, korpusy, improwizowano nieomal armię całą. Po przegranych — sproszkowane atomy rozbitych pułków tureckich wiązano w jednolitą, zdolną do boju całość. Improwizacyi organizacyjnej dokonywano nawet w ogniu walki, podczas boju samego. Intendantura, dostarczenie amunicyi, cała — słowem —

służba tyłu armii i korpusów musiała być w ten sam sposób improwizowaną.

Omówiwszy ogólnie znaczenie improwizacyi wojennej, stwierdza autor artykułu, że „bez względu na słuszność czy niesłuszność poglądów na improwizacyę organizacyjną wojska prawdą bezwzględną pozostanie: wiele ten może, kto musi. I dla tych, co muszą, niezwykle pouczającem będzie przyjrzeć się, jak dawali sobie radę inni, również będący w przymusowem położeniu, w danym wypadku Turcy.

W trzecim z rzędu artykule podaje W. Sikorski historyę i charakterystykę ogólną karabinów maszynowych, otwierając w ten sposób szereg artykułów i dyskusyę fachową nad jednym z najważniejszych środków technicznych nowoczesnej walki.

Potrzeby taktyczne, które zrodziły wynalazek karabinów maszynowych, znajdują uwzględnienie we wstępie artykułu. Rozwój idei Maxima (Amerykanina), który w r. 1890 dokonał doniosłego wynalazku, będącego podstawą automatycznie funkcyonującego karabinu, t zw. karabinu maszynowego aż do najnowszych (1913 r.) czasów, rodzaje i odmiany dzisiaj istniejące tej broni, stanowią dalszą treść artykułu. Autor wykazuje następnie w zwięzłem ujęciu dodatnie i ujemne cechy karabinu maszynowego, wysnuwając z nich cały szereg wniosków, dotyczących taktycznego użycia karabinu w ofenzywie i defenzywie. Podnosi przytem słuszną i nas przedewszystkiem obchodzącą zasadę, że ten nowy rodzaj broni nadaje się znakomicie do wojny partyzanckiej, której momenty główne posiadają wybitny charakter przypadkowości, charakter kryzysów, wyzyskiwanych błyskawicznie, napadów, wykonywanych z nienacka, ale za to z największem wytężeniem energii i siły... Karabiny maszynowe bowiem dozwalając na niezwykle silną koncentracyę ognia, nawet na bardzo małej przestrzeni, wykluczają mianowicie dłuższe ich użycie wskutek nazbyt szybkiego wydatku amunicyi (500 strzałów na minutę, osiągalna szybkość ognia) oraz wskutek pewnych technicznych niedoborów, jak rozgrzewanie się lufy (już po upływie 5 minut), skomplikowany mechanizm broni i powstające wskutek tego częste usterki wewnętrzne Karabiny maszynowe przeto nadają się do błyskawicznego użytku — i to w rozstrzygających momentach boju.

Omówienie znaczenia i roli karabinu maszynowego w ostatnich trzech wojnach: angielsko-burskiej, rosyjsko-japońskiej i bałkańskiej — dopełnia treści tego artykułu.

Na uwagę zasługują również — szczegółowe rady i wskazówki żołnierskie, jak trzeba manewrować, podane w artykule pod powyższym tytułem, a uwzględniające najnowsze doświadczenia w tym kierunku.

Sprawy wychowania wojskowego za granicą, sprawy obrony narodowej i wiadomości o armii rosyjskiej to skromne rozmiarami, lecz bogate treścią ustępy, które zainteresować powinny, jak cały zresztą zeszyt, nietylko fachowców wojskowych, lecz także szersze koła naszego społeczeństwa.

TRZĘSAWISKO W POZNAŃSKIEM.

Frymarczenie zagonem ojczystym odbywa się niestety na całym obszarze ziem polskich. Ziemia przechodzi w ręce żywiołów narodowo obojętnych lub, co gorsza, dostaje się najgroźniejszym nieprzyjaciołom naszego narodu, a dzieje się to przeważnie dobrowolnie, z chciwości, z przenoszenia prywaty nad dobro publiczne. Jeżeli straty takie wszędzie najboleśniej nas dotykają i dlatego czas najwyższy, ażeby imiona sprzedawczyków zapisywać ku ogólnej pogardzie narodu, fakty takie są tem okropniejsze, gdy dokonywają się pod zaborem pruskim, gdzie odzyskanie ziemi sprzedanej staje się wprost niepodobieństwem, gdzie wróg nieubłagany działa celowo, z całą świadomością, z całym aparatem wynaradawiającej polityki. Prasa demokratyczna nieraz zwracała uwagę na to okropne zjawisko w Poznańskiem, ale głos jej nie był należycie słuchany, gdyż prasa konserwatywna i klerykalna stawiała zawsze zabór pruski za wzór dla całego narodu, wynosiła pod niebiosa cnoty tamtejszego obywatelstwa, duchowieństwa i włościaństwa. Dzisiaj na szczęście i prasa konserwatywna zaczyna poznawać własną pomyłkę i wołać o ratunek. Na dowód przytaczamy słowa „Kuryera poznańskiego" (Nr. 86 z r. b.) i „Przeglądu" (Nr. 104 z r. b.).

„Sprawę przefrymarczenia Linii (za 1,650.000 mk.) — czytamy w „Kur. pozn." — nazwaliśmy typowym przykładem pa-

noszącego się u nas handlarstwa ziemią. Im głębiej w sprawę wejrzeć, tem bardziej wchodzi się w **trzęsawisko.** Cały szereg osób dobrze na sprawie Linii zarobił: żydzi, Niemcy, wobec których społeczeństwo nasze pretensyi natury moralnej mieć nie może, ale których nazwiska warto sobie zapamiętać, oraz Polacy, których pociągać należy do odpowiedzialności.... Na zakończenie jeszcze jedna uwaga: **typ księdza agenta, handlującego gruntami,** to w stosunkach naszych nowość, dla społeczeństwa. Wprawdzie jednostki, wtajemniczone w różne sprawy zakulisowe, znają już takie wypadki, na szczęście zupełnie odosobnione; ogół wszakże po raz pierwszy dowiaduje się, że ksiądz z powołaniem swojem umie pogodzić rolę agenta i przyjmowanie prowizyi od żyda i nie-żyda...."

„Przypuszczać było można i przypuszczano też powszechnie — czytamy znowu w korespondencyi z Poznania do lwowskiego „Przeglądu" — że ustawa, rugująca nas przemocą z naszej ziemi, wzmocni do tego stopnia solidarność narodową w naszem społeczeństwie, iż zniknie wśród nas raz na zawsze haniebna plaga sprzedawczykostwa. Zdawać się przecież mogło, że z chwilą, gdy gnębiący nas system godzić zaczyna w samę podstawy naszego bytu, nie znajdzie się nikt, któryby dobrowolnie oddawał się na usługi wroga, spieszył mu z pomocą i przyczyniał się do osłabienia naszej obrony narodowej na najważniejszem właśnie posterunku. Zdawało się, że wobec przymusowego wywłaszczenia naszych majątków ziemskich, nogami i rękami trzymać się będziemy pozostałej nam jeszcze ziemi i dobrowolnie nie uronimy z niej ani piędzi.

Niestety, nadzieje te, całkiem uprawnione, zawiodły i od pewnego czasu niema dnia prawie, w którymby pisma nasze nie donosiły o wypadkach niegodziwej frymarki. Nie brak zaś dość poważnych danych, że straszliwa ta serya nie zbliża się bynajmniej ku kresowi. W dalszym bowiem ciągu obiegają wiadomości o zagrożonych majątkach ziemskich i gospodarstwach włościańskich. Nie ogłaszają ich jednak tutejsze dzienniki przed dokładnem stwierdzeniem ich wiarogodności; chociaż doświadczenie uczy, że najczęściej na dnie tych informacyi mieści się smutna prawda.

W każdym razie frymarka ziemią ojczystą szerzy w dalszym ciągu spustoszenia. Zmieniły się jedynie warstwy, wśród których rekrutuje się główny zastęp sprzedawczyków. Jeśli bowiem dawniej przyczyniali się do zaprzepaszczenia ziemi naszej obywatele ziemscy, osiedli z dawien dawna na roli, tracili swe mienie życiem nad stan, lekkomyślnością, brakiem znajomości swojego zawodu, to dzisiaj sprzedawczycy, zaliczający się do tej warstwy, należą do rzadkich bardzo wyjątków. Dzisiaj warstwa nasza ziemiańska nietylko nie traci swego mienia, lecz owszem na ogół powiększa je dość znacznie usilną i inteligentną pracą. Wysoko zaś wśród niej wyrobione poczucie obowiązku obywatelskiego powstrzymuje ją od traktowania ziemi jako przedmiotu spekulacyi mniej lub więcej korzystnej.

Poważnego natomiast zastępu sprzedawczyków dostarczają obecnie spekulanci, których namnożyło się w ostatnich czasach w naszem społeczeństwie na tle specyalnych tutejszych warunków. Jedni z nich zawiedli się w swych rachubach, kupili majątek za drogo i, mając nóż na gardle, pozbywają się ziemi na rzecz wroga, który płaci im wyższą cenę. Inni nie krępują się, gdy im się uśmiecha korzystny interes, żadnymi względami, drwią sobie z wszelkich zaklęć i przestróg, bo żądza złota przytłumiła w nich głos sumienia obywatelskiego i poczucie obowiązku narodowego. Jeden z nich szuka całkiem jawnie, podpisując się imieniem i nazwiskiem, nabywcy na swój majątek w hakatystycznym organie. Inny domaga się od polskiego pisma, aby mu w przeciągu trzech dni wyszukało nabywcę Polaka, bo w przeciwnym razie sprzeda swą ziemię Niemcowi.

Wobec tego rodzaju jednostek opinia publiczna jest oczywiście bezsilna. Pisma polskie wyczerpały już cały zasób słów, służących do piętnowania sprzedawczyków. Wszelkie jednak zaklęcia chybiają celu, nie odnoszą najmniejszego skutku wobec tych osobników, które ze społeczeństwem, jego dążeniami i bólami nie mają właściwie już nic wspólnego. Chodzi tylko o to, aby i społeczeństwo wysnuło z tego położenia właściwe wnioski i wyrzuciło ze swego łona jawnie i stanowczo te zarazki moralnej choroby.

Swoją drogą z powodu frymarki praktykowanej przez spekulantów oddawać

się nie potrzeba zwątpieniu. Nie zagrażaliby oni społeczeństwu na ogół zdrowemu poważnem niebezpieczeństwem. Nie są oni z natury rzeczy zbyt liczni, a obrona społeczeństwa przed ich machinacyami nie byłaby połączona ze zbyt wielkiemi trudnościami. Objawem natomiast więcej niepokojącym jest sprzedawczykostwo, jakie od dłuższego już czasu szerzy się wśród warstwy naszej włościańskiej, a które w ostatnich czasach groźniejsze przybrało rozmiary. I tutaj chęć łatwego zysku jest w największej liczbie wypadków głównym powodem, który naszego włościanina, zwykle tak gorąco przywiązanego do swej ziemi, popycha do pozbywania się ojcowizny na rzecz wroga. Ale poważną bardzo rolę odgrywają także przy tej frymarce wszelkiego rodzaju pośrednicy, którzy często z pomyślnym dla siebie skutkiem zarzucają swe sieci na upatrzone ofiary.

Wiele w walce z tem złem, szerzącem się coraz bardziej, zdziałać może prasa ludowa, docierająca już dzisiaj do wszystkich prawie chat wieśniaczych. Daleko jednak więcej żywe słowo, głoszone przez powołane czynniki, zostające z ludnością naszą włościańską w bezpośredniej styczności. Twierdzić nie można, aby te czynniki zaniedbywały swego obowiązku. Niemniej przeto niezbędna jest ściślejsza niż dotychczas na tem polu organizacya. Obrona bowiem ziemi naszej jest i dzisiaj najżywotniejszem i najpilniejszem zadaniem naszego społeczeństwa i organizować ją trzeba z wielkim nakładem sił moralnych i materyalnych".

Wprawdzie korespondencya „Przeglądu" usiłuje bronić niektórych czynników i przerzuca ostrze na włościaństwo, ale korespondent zdaje się zapominać o tem, że włościanin patrzył niestety zbyt długo na zły przykład starszej braci i patrzy nań w dalszym ciągu. Ale mniejsza, kto bardziej winny. Skoro nieszczęście bije w oczy, trzeba ręce zakasać i wziąć się energicznie do natychmiastowej poprawy!

Katolicy niemieccy przeciw Polakom. Pisma poznańskie donoszą o wrogiem coraz wyraźniej usposobieniu niemieckich katolików do naszego narodu. W walce tej bierze także udział niemieckie katolickie duchowieństwo, a wśród niego miarę dozwoloną przekroczyło — jak pisze „Dziennik poznański" — wystąpienie ks. kanonika Klinkego w Skwierzynie. Postawił tam za zasadę pomijanie przy wyborach Polaków ze strony centrum, a uwzględnianie konserwatystów. Ksiądz katolicki szerzy tedy pogląd, że dla niemieckiego nacyonalizmu narodowego katolicy niemieccy winni oddać swój głos raczej na konserwatystę, którym zazwyczaj bywa protestant, aniżeli na Polaka, choćby był nim ksiądz katolicki.

„A ciekawsze jeszcze — pisze lwowski „Dziennik polski" — uzasadnienie tego zapatrywania: „Z Polakami łączyć się nie możemy, bo odsunęli się od nas i stali się radykałami". Gdyby zdania takie wygłosił członek Towarzystwa ku popieraniu niemczyzny na kresach wschodnich, zjednany gdzieś pod Wittenbergą, możnaby ubolewać nad nieświadomością jego, ale zdanie to wypowiedział kanonik, który wzrósł wśród otoczenia polskiego, żywił się i żywi chlebem duchownym, przez Polaków ufundowanym, a więc chyba zna, przynajmniej znać powinien wszystkie bole i cierpienia, jakie społeczeństwo polskie przechodzi najniesłuszniej w W. Ks. Poznańskiem, a jednak takie wygłasza zdanie!..."

Wszystko to słuszne bardzo uwagi. Według naszego zdania dziwić się tylko potrzeba społeczeństwu naszemu pod zaborem pruskim, że tak długo ulegało złudzeniu, licząc na pomoc katolików niemieckich, czyniąc niejednokrotnie z powodu tego złudzenia ciężkie ze swej strony ofiary. Im prędzej w stosunku do Niemców staniemy w tej sprawie na stanowisku ściśle narodowem, tem lepiej podobno na tem wyjdziemy.

Radosne objawy. Dyskusya na temat „nieobecności" naszej arystokracyi w sprawach ogólno-narodowej samopomocy, wszczęta przez p. A. Chołoniewskiego, poparta niedawno tak silnie przez p. S. Smolkę, nie przestaje zajmować opinii publicznej.

Jeżeli ktoś chciałby powiedzieć, że oskarżyciele wydali wyrok zbyt bezwzględny, to nawet obrońcy, choć podawali okoliczności łagodzące i dodatnie, musieli się zgodzić, iż słowa, wyrzeczone jeszcze w wieku XVI-ym przez Piotra Skargę, że magnaci polscy dbają tylko o „dobro pojedynkowe", pozostały do dzisiaj prawdą oczywistą. Co Skarga zauważył już przed

trzema wiekami, to samo Kołłątaj, Staszic i inni powtórzyli w wieku XVIII-ym. To samo nareszcie my dzisiejsi stwierdzić musimy, że arystokracya polska dba tylko o dobro swojego „rodu", nie dba zaś o dobro „narodu".

Wobec tak smutnego stanu rzeczy tem radośniej należy podkreślić objawy ofiarności, jakie spotykamy coraz częściej w ostatnich latach wśród szarej rzeszy narodowej, wśród tych, co to „ani z soli, ani z roli..." Dzienniki krajowe zapisały tego rodzaju objawy we wszystkich dzielnicach dawnej Rzeczypospolitej. W szczególności miasto Lwów może się pochlubić, że cnota ofiarności na cele ogólno-narodowe występuje bardzo często u jego obywateli. Dość przypomnieć zapisy z ostatnich nieledwie tygodni.

Jeszcze nie przebrzmiało uznanie, z jakiem ogół narodowy przyjął zapis szlachetnego lekarza śp. Alfreda Burzyńskiego, który przeznaczył milionową fortunę na skauta polskiego, gdy oto przed kilku dniami rozeszła się radosna wiadomość, że skromny mieszczanin lwowski, syn piekarza, śp. Bronisław Łukasz Mrazek zapisał również milionową fortunę na przytułek dla dzieci nieślubnych, bez różnicy narodowości lub wyznania.

Z testamentu śp. Mrazka godzi się powtórzyć słowa, w których wypowiedział, jakiem pragnie widzieć wychowanie w swojem przytulisku: „Wychowanie moralne pojmuję jako dążenie do tego, by dziecko poznało swe obowiązki wobec Boga, wobec bliźnich, wobec społeczeństwa i wobec własnego sumienia, — i pragnę, by do tego dążono bez zaprawiania młodzieży do bigoteryi i świętoszkostwa i bez krzewienia pod jakąbądź formą nietolerancyi rasowej, plemiennej lub wyznaniowej..."

Niema najoświeceńszego na świecie narodu, któryby słów tak szczytnych nie uważał za największą dla siebie chlubę, gdyby przez któregokolwiek z jego synów były wypisane lub wypowiedziane.

Gdzie na „dołach" narodu takie zdrowie moralne i tak szerokie horyzonty kulturalne, tam nie trzeba się lękać o przyszłość narodu, choćby przeciwieństwo między „górnemi" a „dolnemi" warstwami narodu, czego zresztą żadną miarą życzyć sobie nie można, miało stać się jeszcze większem, niż na to patrzymy obecnie.

Polskie Towarzystwo dla niesienia pomocy więźniom i zesłańcom politycznym we Lwowie ogłasza sprawozdanie za rok 1913, a za trzeci rok swojego istnienia. Czytamy tam między innemi: „Z katowni carskich, rozmieszczonych jak pomniki polskiego wiekowego męczeństwa po ziemiach rosyjskiego imperyum, raz w raz dochodzą głosy bolu i rozpaczy mordowanej przez moskiewskich zbirów naszej młodzieży. Mnogie zastępy tych męczenników polskiej idei wyzwoleńczej nie tylko nie zmniejszają się, ale rosną ustawicznie, jak świadczą o tem ogłaszane w dziennikach wyroki carskich sądów na ziemiach polskich. A ileż takich wyroków nie dochodzi wcale do wiadomości ogółu, ileż nieznanych nikomu ofiar polskiej pracy rewolucyjnej wypełnia stale rosyjskie kazamaty. Nawiązać z nimi tak nieocenione dla nich, tak potrzebne im do wytrwania nici, łączące ich z Ojczyzną; krzepić ich i dodawać im otuchy, nieść pomoc moralną i materyalną w ich okropnej, często beznadziejnej doli; ułatwić, gdy to możliwe, wyrwanie się z niewoli — oto najważniejsze zadania naszego Towarzystwa. Jakże niewiele z nich jesteśmy w stanie wykonać przy tak słabem poparciu ze strony społeczeństwa polskiego..."

W roku sprawozdawczym Towarzystwo liczyło 126 członków. Dochód w całości wynosił 3.737 K 99 hal. Z tego wydano: na zapomogi 3.061 K 6 hal., resztę pochłonęły wydatki na drogą z konieczności administracyę. Książek wysłano 197, listów 477, otrzymano odpowiedzi 350. Nadto w jednej miejscowości założono warstat stolarski i szewski, wysłano maszyny pończosznicze, wspomożono jadłodajnie i t. d. Adres Towarzystwa: Lwów, ul. Kochanowskiego 66.

Bukowina w niektórych cyfrach. Polacy na Bukowinie nie stanowią ludności napływowej, lecz są autochtonami, mają też szczególnie odnośnie do północnej części kraju prawa historyczne, gdyż byli tutaj pionierami i rozsadnikami kultury i katolicyzmu. Bukowina zajmuje powierzchnię 10.441 klm^2. Na obszarze tym mieszka wedle spisu ludności z r. 1910: 168.851 Niemców (z żydami), 305.101 Rusinów, 273.254 Rumunów, 10.391 Węgrów, 1.005 Czechów i Słowaków, **36.210 Polaków.** Na ogólną liczbę 800.098 mieszkańców liczba

katolików rzymskich wynosiła 98.565 osób, ormiańskich 657, greckich 26.182. Miasto Czerniowce na ogólną liczbę 85.458 dusz miało 14.893 Polaków.

Uniwersytet czerniowiecki ma lektorat dla języka polskiego, w gimnazyach i liceum żeńskiem uczą języka polskiego jako przedmiotu nadobowiązkowego, w seminaryum nauczycielskiem męskiem i żeńskiem język polski jest dla uczniów Polaków obowiązkowy. Prócz tego jest tutaj pryw. realne gimnazyum z pr. publ. z językiem wykładowym polskim, nadto cztery szkoły ludowe (na kilkanaście istniejących) mają język wykł. polski. Czerniowce mają także „Dom polski", w którym mieści się szereg polskich instytucyi, sala teatralna, biblioteka o 10.000 tomach i polskie gimnazyum realne. Tu nareszcie jest siedziba Bukowińskiego Koła T. Szk. Lud., Sokoła, Związku nauczycielskiego, Banku polskiego (z kap. obrot. 3,358.863 kor.), Polskiej rękodzielniczej kasy zaliczkowej, trzech burs polskich i wychodzącej 2 razy tygodniowo „Gazety polskiej".

Na prowincyi następujące miejscowości mają szkoły z jęz. wykł. polskim: Bojany, Plesz, Pojana Mikuli, Kaczyka, Nowy Sołoniec, Łużany, Ruda ad Fratowce nowe, Hliboka, Tereblesztie rumuńskie, Laurenka, Dunawiec, Dawideny-Nowy Zrąb, Panka, Żadowa, Bułaje ad Bossancze, Waszkowce, Banilów ruski, Zastawna (oddziały polskie). Prócz tego jęz. polski jako przedmiot nadobowiązkowy jest udzielany w następujących gminach: Sadagóra, Denesówka, Solka, Kocmań, Seret, Storożyniec, Suczawa, Ickany-Dworzec, Wyżnica. Oprócz wymienionych miejscowości kilkanaście innych ma oddziały T. S. L., kasy Raffeisena lub inne instytucye polskie oświatowo-ekonomiczne. (Według O. M. Żukowskiego: Bukowina pod względem topograficznym, statystycznym i historycznym ze szczególnem uwzględnieniem żywiołu polskiego, Czerniowce-Lwów 1914).

Nauczyciele-Rosyanie w szkołach polskich. Nauczyciele rosyjskich przedmiotów, do których zalicza się od 1908 r. także historya i geografia, stanowią z rzadkimi wyjątkami figury komiczne, jeśli już nie stałe niebezpieczeństwo w szkołach polskich. Ponieważ nieliczne zastępy nauczycielstwa nawet dla szkół rosyjskich starczyć nie mogą, a szkoły polskie zmuszone są brać istinnoruskich i prawosławnych ludzi na te katedry, w braku wyboru muszą się niekiedy obarczać osobnikami, nie mającymi pojęcia o nauczaniu wogóle i o wykładanym przedmiocie w szczególności. — Okręg naukowy zatwierdza tylko prawomyślnych, a wśród tych inteligencya nieraz szwankuje.

W jednej ze szkół prywatnych polskich nauczyciele podczas pauzy rozmawiali o stylistyce, a któryś z nich chciał zacytować określenie stylów podane przez Łomonosowa, lecz na razie zapomniał jednego terminu. Na to nadchodzi Rosyanin. „Pan nam to powie, właśnie szósta klasa z panem Łomonosowa przechodzi. Jak on określał trzy rodzaje stylu?". „Wybaczcie kolego, nie mogę wam tego powiedzieć, bo nie doszliśmy do tego punktu Jesteśmy jeszcze przy biografii". — Autentyczne. Inny tak przeładowywał wykład historyi datami, że dyrektor na radzie pedagogicznej poruszył tę sprawę i wszyscy nauczyciele zgodnie wywierali nacisk, by jego nadmierne wymaganie ukrócić. „A pan sam, czy umie te daty?" pytała go jedna z nauczycielek. „Nie; po co? Ja mam do tego książkę". „Cóżby pan powiedział, gdyby uczniowie z książki ściągali?". „Jak najsurowiej to ukrócam". — „Niema obawy, aby pana z kolei inspektor złapał na ściąganiu?". „Uchowaj Boże!".

Po osławionym niegdyś podręczniku Iłowajskiego — zajął miejsce nielepszy podręcznik do historyi Jełpatiewskiego. — W książce tej Podlasie, Wołyń, Podole i Litwa to istinnoruskie kraje od wieków zamieszkałe przez prawosławnych i srodze przez Polaków uciskane. Gwałtu i przemocy użyła szlachta, by wymusić na tym uciemiężonym narodzie Unię lubelską. Jeden z uczniów w szkole polskiej, odpowiadając lekcyę o Unii, mówi zgodnie z prawdą; lecz niezgodnie z Jełpatiewskim, że mieszkał w tych polskich ziemiach pewien procent prawosławnych oraz, że w Lublinie jednomyślnością zapadła uchwała o wiecznem połączeniu ich z Polską. Nauczyciel prostuje według książki, uczeń chce dalej odpowiadać lekcyę, lecz mu nie dozwala, żądając powtórzenia zdań o istinnoruskiej ziemi oraz o ucisku i przemocy wywieranej na prawosławnym narodzie. „Według książki i według pana była to ziemia rosyjska, prawo-

sławna, przemocą przyłączona, podług historyi jest inaczej".

Ponieważ było to w szkole polskiej — nauczyciel poprzestał na obniżeniu mu stopnia. Gdyby się zdarzyło w rządowem gimnazyum, chłopcu nie pozostałoby nic innego, jak zabrać książki i papiery i raz na zawsze szkołę opuścić.

Na marginesie memoryału Senatu Wszechnicy Jagiellońskiej. Senat uniwersytetu krak. poruszył jedną z najboleśniejszych kwestyi w narodowej naszej gospodarce. Może fakt, że nawet sfery, ciągnące zawsze w tylnej straży dążeń reformatorskich, ze specyalnych wprawdzie wychodząc założeń i specyalne snując wnioski, wołają jednak o reformę, pobudzi śpiącą w tej dziedzinie inicyatywę sfer kierowniczych i do ich uszu, głuchych dotychczas na wszelkie wołania o zmianę systemu, dotrą głosy pracowników i myslicieli na niwie zagadnień narodowego szkolnictwa i wychowania.

Na tem miejscu pozwolimy sobie przypomnieć wydane w osobnych broszurkach referaty: J. Zubczewskiego: „Reforma szkolnictwa ludowego i seminaryów nauczycielskich" i dr. J. Niemca: „Szkoły średnie nowego typu".

Referaty te, wygłoszone w r. 1912 na Kołłątajowskim wiecu oświatowym we Lwowie, poruszają zasadniczo i oryginalnie najważniejsze zagadnienia wychowawcze i obok krytyki obecnego systemu stawiają program pozytywny, oparty o świetną w tej dziedzinie tradycyę narodową, znajomość psychiki polskiej i głębokie wniknięcie w potrzeby dnia dzisiejszego, który winien być kamieniem węgielnym lepszej przyszłości.

Ponieważ obie te broszury głoszą idee i hasła, bijące taranem w system obecny, starano się zabić je zwykłą u nas w takich wypadkach metodą: — milczeniem. Niechże teraz, wobec podjętej nareszcie przez „poważne sfery" dyskusyi, zechcą na te głosy zwrócić uwagę ci, którzy naprawdę interesują się sprawą wychowania narodowego. Broszury te są na składzie w księgarni Juffego. Można je nabywać także przez administracyę „Sprawy polskiej".

Program kursu techniki oświatowej odbyć się mającego w Krakowie w pierwszym tygodniu lipca 1914 r.

I. Organizacya i zarządzanie tow. oświatowemi. (Warunki prawne. Typy organizacyi oświatowych. Korespondencya. Rachunkowość z ćwiczeniami).

II. Bibliotekarstwo. (Zadania i typy bibliotek. Wykład techniki bibliotekarstwa z pokazami urządzeń).

III. Organizacya wykładów. (Zagadnienia metodyczne. Środki pomocnicze, projekcya — z pokazami i dyskusyami).

IV. Zwiedzania i wycieczki. (Organizacya. Metodyka. Ochrona zabytków historycznych i zabytków przyrody).

Codziennie odbywać się będą 3—4 godziny wykładów i 3 godz. ćwiczeń. Zgłoszenia przyjmuje Biuro T. Uniw. lud. im. A. Mickiewicza w Krakowie (ul. Dunajewskiego 7).

Na budowę pomnika Juliusza Słowackiego we Lwowie zebrano do tej pory 44.560 kor. 75 h., które są złożone na książeczce Banku krajowego. Jest więc nadzieja, że pomnik stanie stosunkowo niezadługo, a lwia część zasługi będzie się należeć p. drowi W. Hahnowi, docentowi tutejszego uniwersytetu, który zabiega niestrudzenie o przymnożenie potrzebnych funduszów.

Pierwszy zeszyt „Sprawy polskiej" spotkał się z bardzo życzliwem przyjęciem. Świadczą o tem liczne listy, które nadeszły do redakcyi. Uważać je trzeba za objaw pomyślny w rozwoju myśli politycznej naszego narodu. Za wszystkie słowa zachęty i zrozumienia serdecznie dziękujemy. Ze swojej strony będziemy się starali odpowiedzieć według sił ważnemu zadaniu, ażeby utrzymać jak najwyżej sztandar idei, której chcemy być krzewicielami. Spodziewamy się, że poparcie wszechstronne społeczeństwa będzie szło równolegle z naszemi usiłowaniami.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY LEOPOLD TORUŃ.
ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI „PRASA" WE LWOWIE, ULICA SOKOŁA L. 4.